

3
1900
BEZ
DEKRETU

NR 3 KRAKÓW

BEZ DEKRETU

Pismo członków i sympatyków

„SOLIDARNOŚCI”

NR 3

Kraków — Styczeń 1985

Spis treści:

1. Przemówienie wigilijne Ojca Świętego do Polaków	3
2. Jak ci się siedziało?	5
3. Leszek Szaruga - wiersze	27
4. Ks. Józef Życiński - Morderstwo dla pryncypialnych	30
5. Witold Pilecki - Niezauważona rocznica	35
6. Krzysztof Jerzewski - Szkic do programu minimum	39
7. Franciszek Odsiadek - Wyrok w sprawie praworządności PRL	45
8. Milan Kundera - Mała lekcja historii	56
9. Kamil Krak - Bóg ukrywa się w Puzkarni	58
10. Rafael Szapiro - Notatki o budowie stulecia	60
11. Konrad Struga - Dzielszczyzna -	70

Wszystkie materiały publikujemy bez wiedzy i zgody Autorów

© Copyright by BEZ DEKRETU

Przemówienie wigilijne Ojca Świętego do Polaków

"Dzisiaj Wigilia Bożego Narodzenia. W oczekiwaniu nocy betlejemskiej gromadzimy się przy stole wigilijnym i łamiemy chleb, który zwie się opłatkiem, jak byśmy chcieli zaznaczyć, że Ten, który ludzkie ciało wziął z Bogarodzicy, Niepokalanej Dziewicy, ciało to da nam później za pokarm, abysmy byli mocni w naszej ziemskiej wędrówce z Ciałem Boga. Łamiąc ten chleb odnawiamy stale więzy braterskiej wspólnoty, która nas łączy przez Ciało Pańskie. Opłatek wigilijny ma również służyć odnowieniu braterskiej wspólnoty pomiędzy ludźmi. Dlatego pragnę w dniu dzisiejszym połączyć się opłatkiem z ludźmi, moimi braćmi i siostrami, którzy są dziećmi tej samej Ojczyzny. Słowo Ojczyzna mówi nam o wspólnych dziejach, które nas łączą, o przeszłości, która pozostaje brzemienne pamięcią zwycięstw i klęsk. Opłatek tę przeszłość przenosi ku przyszłości. Składamy sobie bowiem życzenia, a życzenia zawsze wybiegają naprzód w stronę dobra, które ma się urzeczywistnić, w stronę nadziei. Naród dziejowych doświadczeń nie może odstać od swej nadziei, która jest u korzenia tych doświadczeń.

Pragnę tutaj odwołać się do słów kapłana, którego śmierć wstrząsnęła świadomością nie tylko Polaków. Śmierć ta była świadectwem, w którym my Polacy i nie tylko my, odczytujemy podstawowe treść i wartości, z których pragnie żyć człowiek w społeczeństwie. "Solidarność - mówi on - była i jest nadzieją milionów Polaków, nadzieją tym silniejszą im bardziej jest ona zespolona z Bogiem przez modlitwę"./Przemówienie z sierpnia 1982/. Ziarno troski o dom ojczysty rzucone w polską glebę w sierpniu 80-go roku, oblane krwią, łzami, cierpieniem i bólem naszych sióstr i braci w ostatnim roku, musi przynieść dobre owoce. Tej nadziei nie wolno nam utracić, bo w narodzie jest dość siły do twórczego działania i twórczej pracy dla dobra Ojczyzny. Ten naród jest zdolny do wielu poświęceń, ale chce ugody prawdziwej, chce gwarancji, że jego wysiłki nie zostaną znowu zmarnowane. Przy stole wigilijnym wspominamy zmarłych. Przy wielu wigiliach w Polsce wspomni się z pewnością tego kapłana, którego śmierć zyskała tak potężną wymowę. Jest to wymowa dla żywych, dla narodu i Kościoła, dla świata pracy i świata kultury, dla młodzieży, dla sprawujących władzę. To świadectwo jest także wołaniem o obecność Chrystusa w naszym polskim życiu.

Takie jest stanowisko narodu, tego pragną ludzie wierzący w naszej Ojczyźnie, tego pragnie młodzież, która broniąc bohatercko wraz z rodzicami obecności wizerunku Ukrzyżowanego w miejscach nauki i pracy ludzi wierzących, daje świadectwo, że Chrystus jest dla niej żywym, najwyższą wartością. I dlatego biskupi polscy raz po raz przypominają i upominają się o przestrzeganie tych podstawowych praw człowieka. "Krzyż jest oparciem dla moralnego życia człowieka" - czytamy w liście pasterskim z 6 grudnia. "Ukazuje on - czytamy dalej - przybliży zawsze i wszystkim najwyższe wartości etyczne, pełni najbardziej doniosłe zadania wychowawcze w domu, w szkole, we wszystkich miejscach pracy i życia społecznego. Krzyż jest szkołą braterstwa i miłości, bo na nim dokonano się dzieło pojednania"

Jakże bardzo życzę moim rodakom tej zbawczej obecności Boga-Człowieka w całym naszym życiu. Niech kształtuje to życie, niech je przetwarza, niech będzie źródłem nawróceń. Z pewnością potrzeba nam wielu nawróceń. Dziękujemy Bogu za tych, którzy często z daleka powra-

cają, czy przychodzą do Niego, do Kościoła. Ale Kościół wierny swojemu posłannictwu wzywa do nieustannego nawrócenia serca, do ciągłego odchodzenia od zła i grzechu, ku łasce i dobru. Bóg, który nawiedził lud swój i moc zbawczą nam wzbudził, dotyka w człowieku przede wszystkim tego co boli, co woła ze szczególną siłą o miłosierdzie i uzdrowienie. O tych nabożeńskich sprawach, o zagrożeniu moralnym narodu, które może jakoś się pogłębia, mówią mi w czasie licznych spotkań, z ogromną troską przejeżdżający biskupi polscy, kapłani, ludzie świeccy. Przeżywam głęboko i często podkreślam mój szczególny związek z Kościołem i narodem, z którego wyszedłem. Moja radość z każdego zwycięstwa i dobra, ale też i żywe odczucie każdego zła.

Pozwólcie, że przy wspólnym wigilijnym stole dam wyraz tej trosce i temu zaniepokojeniu. Kościół w Polsce jest świadomy strat i szkód, jakie dotyczą wierzące społeczeństwo w wyniku narzucania mu od lat programu ateistycznego, ale jest także świadom słabości, grzechów i wad narodowych. Praca jest podstawowym dobrem człowieka i społeczeństwa. Niestety jest ona na naszej ziemi dotknięta wielorakim kryzysem. Słusznie chyba rodzi się lęk, że straty, jakie ponosi społeczeństwo w zakresie etyki pracy trudne będą do odrobienia. Brak też wyraźnych inicjatyw, któreby prowadziły do zapewnienia rzeczywistej podmiotowości społeczeństwa, do autentycznej samorządności w wymiarach polskiej pracy i polskiego życia. Niech zabrzmią tu jeszcze raz słowa, jakie w czasie ostatniej pielgrzymki do Ojczyzny wypowiedziałem na stadionie dziesięciolecia w Warszawie: "Chodzi o dojrzały ład życia narodowego i państwowego, w którym będą respektowane podstawowe prawa człowieka. Tylko zwycięstwo moralne może wprowadzić społeczeństwo z rozbitcia i przywrócić mu jedność. Taki ład może być zarazem zwycięstwem rządzonych i rządzących. Trzeba było do niego dochodzić drogą wzajemnego dialogu i porozumienia, jedyną drogą, która pozwala narodowi żyć pełnią praw obywatelskich i posiadać struktury społeczne odpowiadające jego własnym wymogom".

Konieczną sprawą jest, aby Ojczyzna po bolesnych doświadczeniach stanu wojennego wróciła do właściwej sobie pozycji w życiu międzynarodowym. Z zadwojeniem odnotowuje się zmiany w nastawieniu państw zachodnich do Polski. Trzeba też podkreślić, że kraj nasz stać na odpowiednie kroki do wszechstronnej odnowy, które mu przywrócą to znaczenie, jakie słusznie mu się należy wśród narodów świata. Poprzez całą swoją tysiącletnią przeszłość, przez swoją kulturę, jest on związany z dziedzictwem Zachodu poprzez Rzym, skąd przyszło do nas chrześcijaństwo. Równocześnie położenie na obszarze spotkania wpływów z Zachodu i ze Wschodu kształtowało w znacznej mierze naszą historyczną tożsamość. Nie bez powodu też Polska zasłużyła sobie na miano przedmurza chrześcijaństwa. Trzeba, ażeby z tą specyfiką narodu liczone się w stosunkach międzynarodowych, żeby znajdowała ona pełne zrozumienie również u wschodnich sąsiadów.

Podczas uroczystości w Niepokalanowie przypomniałem słowa św. Pawła: "Nie daj się zwyciężyć złu, ale dobrem zwyciężaj". Dzisiaj raz jeszcze w duchu tych słów składam życzenia wigilijne na Boże Narodzenie i Nowy Rok. Składam je wszystkim rodakom w kraju, także poza krajem, na emigracji. Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj. Biskupi polscy ogłosili nowy program pracy duszpasterskiej, w którym pragną uwzględnić teksty papieskiej posługi z ostatniej pielgrzymki do Ojczyzny. Jestem bardzo wdzięczny za tę możliwość dalszej współpracy w stałym systematycznym duszpasterstwie w Polsce.

Opłatkami wigilijnymi łączę się z episkopatem polskim, z kardynałami, Prymasem i moim następcą na stolicę św. Stanisława, z arcybiskupami, biskupami, także z kardynałem Janem Królem, arcybiskupem Filadelfii i z wszystkimi biskupami na świecie, którzy rodem wywodzą się z Polski. Również z wszystkimi braćmi w kapłaństwie. Stale pa-

miećtał o tym, że stałem się kapłanem na ziemi polskiej, we wspólnocie ojczystego prezbiterium w archidiecezji krakowskiej; również z wszystkimi zakonami, zgromadzeniami męskimi, żeńskimi, członkami instytutów świeckich. Niech Słowo Wcielone błogosławi wasze świadectwo życia konsekrowanego i wasz apostoł; również z klerykami seminariów diecezjalnych i zakonnych, z duchownymi i świeckimi studentami uczelni katolickich, z tymi, którzy przygotowują się do życia zakonnego w nowicjatach, z polskimi misjonarzami na całym świecie.

Słyszę kołędę, która o północy wybuchnie w tylu miejscach polskie, ziemi podczas pasterki: "Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi, wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi", a potem tę kołędę skargę: "Nie było miejsca dla Ciebie w Betlejem i nie ma miejsca dla Ciebie w niejednej człowieczej duszy". Wreszcie tę pełną teologicznej treści: "Bóg się rodzi, moc truchleje" i prośba: "Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą, w dobrych radach, w dobrym bycie, wspieraj jej siły swą siłą"

Abymy nie pozwolili się zwyciężyć złu, ale dobrem zło zwycięża. I to jest gorące życzenie, jakie przy tym opłatku kieruję do wszystkich moich rodaków w kraju i poza krajem, do wszystkich rodzin, ojców, matek, młodzieży, dzieci, do ludzi, którzy pracują w przemyśle, w rzemiośle, w zawodach inteligencji, do ludzi kultury i nauki, do chorych i cierpiących, do wszystkich. Podnieś rękę Boże Dziecię, abymy nie pozwolili zwyciężyć się złu ale zło dobrem zwyciężali."

JAK CI SIĘ SIEDZIAŁO

Rozmowa z Frankiem Murarzem, założycielem i redaktorem jednego z pierwszych pism konspiracyjnych stanu wojennego

- Czego oczekujesz po naszej rozmowie?

- Niczego szczególnego. Ma to być po prostu rozmowa z człowiekiem zaangażowanym w działalność konspiracyjną, który zapłacił za to zaangażowanie stosunkowo długim pobytom w więzieniu. Sądzę, że masz jakieś spostrzeżenia, obserwacje na temat siedzenia za kratami. Wiem, że nie należy do twoich obyczajów mitologizowanie siebie, ani swoich czynów. Ma to więc być normalna rozmowa, bez patosu, z anonimowym więźniem politycznym. Nie wiem czy przy założeniu anonimowości zechcesz coś powiedzieć o tym, jak doszło do aresztowania oraz jaki był przebieg procesu?

-

- Twoje milczenie znaczy, że nie będziesz mówić?

- Tak, bo byłoby to niesłuchanie naprowadzające. Wiadomo byłoby od razu, że to chodzi o mnie. Każdy ma inny proces i inny wyrok. Natomiast siedzenie cechuje podobieństwo przeżyć.

- Siedziałeś sam jeden do swojej sprawy. Nie sypałeś nikogo. W jaki sposób osiąga się taki stan?

- Moje zachowanie w czasie siedzenia zdeterminowane było lękiem przed tym, że ktoś mógłby z mojego powodu siedzieć. Niesamowicie się

bałem, że bezpiecy mogą jakieś dziwne rzeczy wymyślić, dojść do kogoś, z kim byłem wcześniej związany... Ta obawa nie odstępowała mnie. Samemu można siedzieć bardzo łatwo. Nie wyobrażam sobie jednak siedzenia z myślą, że ktoś siedzi z mojego powodu. Nie rozumiałem ludzi, którzy siedzieli ze świadomością, że sypnęli całe grupy...

- Czy takich było dużo?

- Na ponad 200 osób siedzących w tym czasie kiedy ja, w więzieniu było zaledwie kilka, czy kilkanaście osób, które siedziały same do swojej sprawy. Pozostali to byli ludzie grupowi. Wpadały całe grupy po prostu.

- Czy było to wynikiem sypania, czy po prostu razem wpadali?

- Z sypania, kochana pani. Była np. taka sprawa. W jednym zakładzie pracy pojawiło się bardzo dużo ulotek. Zainteresowała się tym bezpieka. Bezpiecy udali się do dyrekcji, która dała im listę osób, które teoretycznie mogły być z tym związane, czyli tych aktywniejszych przed wojną i tych, które miały możliwość łatwego poruszania się po terenie całego zakładu. Zwinięto kilkadziesiąt osób i w czasie przesłuchań bezpieka poszukiwała kolporterów ulotek. W czasie przesłuchań doszło do paradoksalnej sytuacji. Bezpiek wręcz przerwał przesłuchanie, żeby wezwać kogoś ważniejszego, zaś przesłuchiwanym prosił, żeby te rewelacje powtórzyli raz jeszcze. Okazało się bowiem, że szukali tylko kolporterów a okazało się, że złapali zorganizowaną grupę. Ci ludzie sami przyznali się do tego, że oni te ulotki drukowali, pisali i rozpowszechniali. Kiedy esbecy pokazali im zestaw ulotek, oni prostowali, że to jeszcze nie jest komplet, bo brakuje takich i takich ulotek.

- Czym tłumaczysz tego rodzaju nadgorliwość?

- Głupotą.

- Czy zgodziłbyś się z tezą, że w sytuacji kiedy siedzisz i jakoś musisz się zachowywać w kontaktach z esbakami - bardzo pomocna być może znajomość pragmatyki sowieckich łagrów i więzień? Poza tym znajomość literatury od Sołżenicyna począwszy, a na "Małym Konspiratorze" skończywszy. Z tej literatury wynika jak należy zachowywać się w sowieckich więzieniach.

- Co innego teoria, a co innego praktyka - pamiętaj o tym.

- Niekoniecznie. Jeżeli jesteś nafaszerowany łagierno-więzienną literaturą, to wiesz, że sypanie nic nie daje. Po co to więc robić?

- To ty jesteś nafaszerowana. Natomiast ci ludzie otrzymali instrukcje jak się zachowywać w czasie śledztwa, ale każdy z nich odrzucił ją na bok wychodząc z założenia, że jego to nie dotyczy. On będzie tym, którego nie złapią. Żaden z nich nie zakładał poważnie, że może być złapany.

- Kojarzy mi się taka postawa jedynie z twórcami zbrodni doskonałej na łamach kryminalnych powieści.

- Ale niestety, podobnie myślą działacze różnego typu. Ta sama sprawa, o której mówiłem, dotyczyła w rozumieniu bezpieki wykrycia kolporterów zakładowych. A ci przyznali się do wszystkiego; do organizacji całej struktury, której istnienia bezpieka nie podejrzewała. Więcej: przyznali się nawet do istnienia drukarni i podali adres. Opowieć, bo to kuriozum. Bezpieka pojechała pod podany adres. Tam okazało się, że drukarni nie ma. Wrócili oburzeni, a przesłuchiwanym grzecznie informują: ... bo myśmy kazali, żeby w momencie niebezpiecznym zlikwidować drukarnię. I dali dalsze namiary. Potem osoba, która likwidowała drukarnię też się do tego przyznała. Ta grupa została skazana wyłącznie

na podstawie własnych zeznań.

- Większość wyroków ferowana jest w oparciu o zeznania oskarżonych.

- Tak, ale to jest, według mnie, taki szczególny przypadek. W innych jednak łapią ludzi, którzy mieli ulotki, bądź zostali złapani w czasie drukowania, czy przewożenia.

- Tak jak ty.

- Moja sytuacja była specyficzna.

- Czy była wynikiem twojej nieostrożności?

- Być może zaufała komuś - niepotrzebnie. To nie jest na mikrofon.

- Czy na podstawie własnych obserwacji i doświadczeń uważasz /pomiędzy literaturę/, że głównym źródłem "sukcesów" bezpieki jest to, że ludzie opowiadają?

- Niemal wyłącznie, a już na pewno w 99%. Jeszcze raz chciałbym zwrócić uwagę na to, że większość działaczy nie wierzy w to, że im może się zdarzyć wpadka. Dlatego nawet "Małego konspiratora" przerzucają jako ciekawostkę, a nie źródło wiedzy na temat jak należy się zachowywać.

- Dla mnie jest to dowód na brak wyobraźni.

- Tragiczny brak wyobraźni. Tym bardziej, że dotyczy ludzi głęboko zaangażowanych w redakcji pism, w drukowaniu itd.

- Ludzie działający w podziemiu lat 45-47 twierdzą, a przynajmniej ci, z którymi rozmawiałam, że oni wchodząc w podziemie mieli pełną świadomość, że jeśli wpadną to będzie "czapa". Mimo tego nastawienia wchodzili. Dzisiaj zaczynają, jak twierdzisz, działać w poczuciu pełnego bezpieczeństwa.

- Na dodatek wielokrotnie traktują to jako wielką zabawę.

- My zaś chcemy wykazać, że podejmując tego rodzaju działalność należy w kalkulować represje w ryzyko "zawodu".

- I wówczas może poważnie przeczytają to, co jest dla nich napisane w instrukcjach. Póki co, tak się nie zawsze dzieje. Dam ci inny przykład. Dwóch chłopaków maluje "solidarnościowe" napisy. Samo przybycie bezpieki do ich domu powoduje przyznanie się. Nie było żadnych dowodów. Jedynie ich własne zeznania stały się podstawą skazania obydwóch. Esbeki zachłystywały się z wrażenia w czasie przesłuchań. Przyznali się bowiem do kierowania zorganizowaną strukturą konspiracyjną. Niektórzy wykazują wysokiej klasy nadgorliwość przyznając się do rzeczy, o których bezpieka nie była w ogóle poinformowana. Świadczy to jedynie o beznadziejnej głupocie...

- A twoja wpadka o czym świadczy?

- Mówiłem ci, że to nie na mikrofon. W 95% jestem przekonany, że była powiązana z kimś innym. Ktoś był zorientowany, kiedy gdzie będę. Nie wiem, czy ta wpadka była po prostu wynikiem towarzyskiej gadatliwości; czy czegoś więcej. Jest to sytuacja, której nie da się odtworzyć, bo znaczna część ludzi z tego okresu już nie działa.

- Czy twoja odpowiedź zdeterminowana jest obawą przed pomówieniem kogoś?

- Niestety, tego należy się bardzo obawiać. Niektóre osoby były w ciągu tej wojny parokrotnie pomawiane wręcz o agenturalność. Gdy tymczasem byli to ludzie tak głupi i nie potrafiący się zachować, że już to dowodziło, iż nie mogą być agentami. Bezpieka bałaby się ich zatrudnić na takich stanowiskach. Uważam, że jednym z większych osiągnię-

nić esbecji jest wprowadzenie podejrzliwości w środowisku. Więcej osiągną przez nastawienie, przez wytworzenie podejrzliwości między ludźmi, niż przez likwidację drukarni. Zlikwidują jedną, drugą drukarnię; jedną, drugą siatkę... ale jest trzecia i czwarta. Ale jeśli wprowadzą podejrzliwość pomiędzy ludźmi - to ustanie działalność, bo ludzie będą się bali. To było np. w znacznym stopniu przyczyną upadku działalności konspiracyjnej po II wojnie. Właśnie lęk przed drugim człowiekiem.

- To jest po prostu triumf sowietyzacji.

- Tak, i o to im chodzi. Dlatego nie wolno pomawiać ludzi.

- Jesteś dla mnie przykładem człowieka niezwykle podejrzliwego i stąd wydaje mi się, że tą wypowiedzią sam sobie w jakimś stopniu przeczysz.

- To o czym mówisz jest po prostu ostrożnością, a nie podejrzliwością. Trochę minęło od wprowadzenia stanu wojennego i pewne zasady winny być przestrzegane. Rozumiem, że ludzie na początku wojny nie mieli nawyków konspiracyjnych, ale teraz należy tego od nich wymagać. Trzeba działać ostrożnie.

- Wydaje mi się, że to co nazywasz brakiem ostrożności jest czasem mi dowodem na to, że pewne grupy pracujące z sobą razem przez cały okres wojny, po prostu żyły się z sobą. Przeszły przez próbę czasu oraz bycia z sobą.

- Oby to nie było przejście pewnego etapu i wejście w najgroźniejszy: lekceważenie przeciwnika!

- Wróćmy po tym ostrzeżeniu do tematu więziennego. Proponuję kontynuowanie wątku: postawy siedzących w areszcie i potem w więzieniu.

- Rozróżnienie na areszt i więzienie nie ma w tym momencie żadnego znaczenia. U ludzi, którzy w czasie śledztwa sypali, po wyroku można zaobserwować coś na kształt spóźnionego zapłonu. Otóż, jeżeli po skazaniu ktoś w celi zadał im pytanie o to, co mówili, bądź pytał o sentencję wyroku, czy interesował się ich aktem oskarżenia - zaczęli być podejrzliwi i nieufni. Wręcz podejrzewali pytającego o konfidencję. To była charakterystyczna postawa u wszystkich sypiących.

- Swego rodzaju wtórna ostrożność wynikająca chyba z kompleksu sypania?

- Masz rację. Kompleks sypania był u nich bardzo widoczny. Z wielką podejrzliwością patrzyli na tych, którzy siedzieli sami do swojej sprawy. Ty twierdzisz, że główną przyczyną sypania jest niewiedza, nieoczytanie w instrukcjach dotyczących konspirowania... Ja miałem również wielkie zastrzeżenia do postawy ludzi reprezentujących wysokie stanowiska związkowe. Proces jednego z działaczy w moim odczuciu bardzo negatywnie świadczył o tym przywódcy. Jestem bardzo krytyczny wobec jego zeznań. Twierdzi się, że on nic nie powiedział, ale dla esbecji nie ma neutralnych informacji. Proces, o którym mówię, dostarczył ich esbecji aż nadto. Zyskali bardzo ogólny obraz sytuacji podziemia. Poznali zasady-jego istnienia. To, że nie podawał nazwisk i adresów? Nie są tym zainteresowani w tym przypadku. Oni pragną rozgryźć sprawę i mają świadomość, że jedno nazwisko będzie zastąpione drugim. Pamiętajsz, co Wat pisał o swoich przesłuchaniach na Łubiance?

- Tak. Pytali go o sytuację polskiej kultury, literatury. Sam to ocenił jako "uczenie się" terenu, który zamierzali zdobyć i opanować. Cw działacz, moim zdaniem, zachowywał się na procesie na wzór przedwojennych komunistów, którzy wygłaszali na procesach płomienne tyrady.

- Niestety... Zapominają sądzeni w jakim systemie żyją. W taki sposób można było w C.K. Austrii występować, ale nie w kraju sowieckim. Do wszystkich płomiennych mów politycznych, które czynią z sądzonych bohaterów, należy mieć olbrzymie zastrzeżenia. Zdradzają one system, sposób działania, obowiązujące zasady etc. W trakcie przesłuchań ci ludzie mówili, że to czy tamto istnieje. Określali rodzaje pism, czyli już bezpieka dowiedziała się, które są zależne i powiązane z RKS-em, a które nie. To były najlepsze informacje. Inny poważny błąd: wielu ludzi uważa, że jeżeli powiedzą, iż ten kocha tamtą dziewczynę - to nic nie powiedzieli bezpiece. A przecież w czasie innych przesłuchań bezpieka znakomicie to wykorzysta. Inny bardzo częsty i dobry chwyt. Niby wszyscy o tym wiedzą, ale większa część nabiera się na to. Esbek mówi np.: co pani robiła tego a tego dnia? Szła pani ulicą Floriańską, poszła pani do Sukiennic, przeszła koło Ratusza... z kim się pani spotkała? I w tym momencie przesłuchiwana jest przekonana, że była śledzona. Tymczasem prawda jest taka, że 90% mieszkańców Krakowa musi przejść przez Rynek, albo przynajmniej ulicą Floriańską... Z tych oczywistych przesłanek oni stwarzają obraz swojej wszechmocy i wszechwiedzy oraz tego, że systematycznie śledzili. Wówczas przesłuchiwany pęka i zaczyna śpiewać.

- Nie zgadzam się z tobą. Nie wszyscy pozwalają się tak nabierać.

- Dla większości jest to dowód, że byli śledzeni. Wówczas wolą się przyznać w nadziei, że bezpieka potraktuje ich łagodniej..!

- Z tzw. odczytania wiem, że przyznanie się nie feruje łagodności esbeckiej sprawiedliwości.

- Moja pani, nastąpiła zmiana w kodeksie karnym. Konfidencja ma łagodzić wyroki. Praktyka tego dowodzi, bo w wielu przypadkach osoby, które sypały - wychodziły. Bardzo często tak było.

- Czy ty spotkałeś wielu takich, którzy sami sypali?

- Tak. Bardzo ciekawa była postawa tych ludzi jeszcze w trakcie siedzenia w areszcie. Pamiętam czwórkę z jednej sprawy. Siedzieli porzuceni po różnych celach. Ten, który sypnął całą grupę, rozpuszczał przez klawiszy, przez uprzejmych więźniów informacje o pozostałych członkach swojej grupy. Twierdził, że są agentami bezpieki, że są konfidentami. Miał chęć pomawiania wszystkich pozostałych o współpracę. Inna sprawa, że to był bardzo niesympatyczny typ, ale w oparciu o takie przykłady tworzy się opinie o ludziach, którzy podjęli się podziemnej działalności.

W podobny sposób postępowała inna grupa. Nawzajem pomiędzy celami przerywali informacje pomawiając się o agenturalność. Najwięcej takich informacji wychodziło z celi tego, który był głównym sprawcą wpadki i najbardziej sypał. To bardzo przykre... Dochodziło do tego, że kryminalni śmieli się z postępowania ludzi "Solidarności". Nic... psują w tej chwili obrazek wyidealizowanego świata "Solidarności".

- Powiem truizm: prawdziwa cnota krytyk się nie boi. Sądzę, że te negatywne przykłady winny być swego rodzaju lekcją dla działających. Nie będziemy kłamać i idealizować z tej przyczyny, by nie dawać argumentu czerwonym. Przede wszystkim zaś musimy się strzec myślenia życzeniowego typu: w "Solidarności" są same Archanioły Gabrielle i Dziewice Orleańskie.

- Niestety 99% działających myśli życzeniowo.

- Nie wiem, czy aż tyle. Wiem jednak, że często percepcja rzeczywistości odbywa się przez pryzmat życzeń.

- Tak i wówczas działacze w ogóle nie dostrzegają rzeczywistości. Przykładem takiej bezsensownej decyzji, podjętej przez działaczy w

wyniku myślenia życzeniowego był bojkot środków komunikacji ogłoszony przez "S" rok temu. Wiadomo, że wszelkie akcje polegające na negatywnej reakcji, w tym przypadku na nieuczestniczeniu w czymś - nie będą w ogóle widoczne i przeminą bez żadnych efektów. Zaproponowali bojkot komunikacji. Jeżeli 5 tysięcy nie wsiądzie do miejskich autobusów i tramwajów - to nie będzie to zauważalne. Korzystne natomiast są wszelkiego rodzaju demonstracje. Pojawi się 50 osób i jest to znakomicie widoczne. Niepokoją mnie w związku z tym wypowiedzi przedstawicieli "Solidarności" z Wałęsą i Gwiazdą na czele, że nie należy urządzać demonstracji.

- Prześlanki ich nawoływań są dla mnie zrozumiałe. Nie chcą narażać demonstrujących na bicie, represje... czyli bardzo humanitarne. Choć z drugiej strony wiadomo, że demonstracje z założenia są przegrane. Nawet w założeniach organizatorów nie dopuszcza się myśli, że może bezbronny tłum wygrać z uzbrojonymi po zęby hordami.

- Demonstracje na obecnym etapie są w pewnym sensie ostatnią nadzieją ruchu. Zlikwidowanie tej formy protestu spowoduje zwiększenie energii, z jaką bezpieka zabiera się do nielegalnej działalności wydawniczej. Na razie znaczne siły bezpieki zaabsorbowane są uczestnictwem w demonstracjach, działalnością prowokacyjną przed i po, jeżdżeniem po mieście, straszeniem, wszelkimi akcjami prewencyjnymi. Kiedy nie będą ogłaszane żadne demonstracje, to całą moc skierują na śledzenie i zniszczenie ruchu wydawniczego. Oczywiście, część tego ruchu zostawia. Jednakże większą część będą mogli zniszczyć, albo przynajmniej rozpracować i mieć rozeznanie w całości. Potwornie odbiegliśmy od tematu.

- Nie sądzę, przecież te rzeczy znakomicie się wiążą. Refleksje byłego więźnia na temat działalności, jej sensu, zasad... Wszak właśnie działanie doprowadziło cię do kryminału - jesteś więc uprawniony do snucia refleksji nad jego jakością. Wracając do tematu więziennego: powiedziałeś, że jeżeli człowiek siedzi do sprawy sam, to jego status jest podejrzany.

- Tak. Takich osób było kilkanaście. Grupy, które sypały, patrzyły na tych ludzi z pewną podejrzliwością. Samotny siedzący nie był przez nikogo uwierzytelniony. Jeżeli były trzy osoby, które drukowały - to nawzajem się uwierzytelniały. Pojedynczej nie miał kto wystawić cenzurki.

- Czy widziano w tych osobach konfidentów?

- Tak, wręcz konfidentów.

- Taka podejrzliwość świadczy o...?

- Beznadziejnej głupocie, której nie da się wyleczyć.

- Bądź optymistą i uwierz, że może to i owo da się leczyć, że czegoś można się nauczyć.

- To nie jest żadna nauka. Ludzie będą się tak zachowywali jak będą czuli. Ważne jest jedynie to, jak będą się zachowywali w trakcie śledztwa. Mówiłem już, że nie ma informacji neutralnych. A ileż razy widziałem zadowolonych, którzy wracali z kilkugodzinnego przesłuchania i ogłaszali, że nic nie powiedzieli. Myśmy sobie - oświadczyli - tylko luźno rozmawiali, poglądy wymieniali, nawet sympatycznego bezpieczeństwa miałem /śmiech/. Każde takie przesłuchanie daje bezpieczne olbrzymi materiały informacyjny o danym człowieku. Daje, że się tak wyrażę, obraz topografii terenu. Ich praca przypomina tworzenie mapy. Jeżeli masz białą plamę, niekoniecznie musisz tam pojechać i zobaczyć. Wystarczy dedukcja: tam góra, tam nizina... Mapa nie musi być szczegółowa, wystarczy wiedzieć, że w tym kierunku jest to, a w

tamtym co innego. Podobnie jest przy przesłuchaniu...

- Można to porównać też do tablicy Mendelejewa.

- Oczywiście, a ludzie w trakcie niewinnych rozmów znakomicie wypełniają te puste miejsca, albo informują, jakie puste miejsca jeszcze istnieją. Niektórzy przesłuchiwanym na pewne pytania odpowiadają, a na inne odmawiają odpowiedzi. To jest dla esbeków znakomita wskazówka, ale przesłuchiwanym się wydaje, że doskonale się konspirowują. Tymczasem bezpiek już wie: na te pytania nie chce odpowiadać - wiadomo, że jest powiązany.

- Z twojej wypowiedzi płynie wniosek, że nie należy odpowiadać na żadne pytania.

- To jest podatawowa zasada. Chyba, że jest się człowiekiem niesłychanie odpornym i potrafiącym kontrolować swoje wypowiedzi. Nie wielu ludzi potrafi rozmawiać z bezpiekiem nie dając żadnego materiału. Lepiej nie ryzykować.

- Owo wdawanie się w rozmowy z esbekami bierze się częściowo chyba z przekonania, że każdy esbek to idiota.

- Znałem człowieka, który miał na ten temat bardzo ciekawy pogląd. Uważał, że każdy esbek jest idiota, a równocześnie twierdził, że bezpieka wszystko wie. Nie widział w tym żadnej sprzeczności. Zgodnie z tym przekonaniem postępował i był chyba jedyną osobą internowaną przez podziemie "Solidarność". Z jego powodu wpadło szereg osób, a na dźwięk jego imienia i nazwiska niektórzy ludzie w internatach zgrzytali zębami.

- Założmy, że dla komfortu psychicznego ktoś sobie może zakładać, iż każdy esbek to idiota. Nie powinien jednak zapominać, że stoi za nim rutyna i niezłe zorganizowany aparat. Jak wpoić to przekonanie?

- Batem im to trzeba chyba wbić! Poza tym wydaje mi się, że przy czyn sypania należy także upatrywać dodatkowo i w tym, że nie było w regionie żadnego potępienia osób zachowujących się niegodnie w czasie śledztwa. W roku 1982 na sto kilkadziesiąt osób zatrzymanych /nie wliczam zatrzymanych przypadkowo w czasie demonstracji/ zaledwie kilka zachowało się w sposób w pełni poprawny. Potem sytuacja coraz bardziej pogarszała się. Sypanie w czasie śledztwa potęgowało się. Słowo potępienia nie pojawiło się w niezależnej prasie. Przykładem eskalacji sypania są trzy niemal sztandarowe postaci: niejaki Grądzki, który wysypał dużo, ale nie dorastał do pięć niejakemu Krawczykowi. Apogeum sypanie osiągnęło w oaoobie Bieszczada, który wysypał około 200 nazwisk. Po wyjściu tworzył wokół siebie atmosferę bohatera, bo siedział...

- Nie on jeden.

- Tak, niestety. Jest pewna ilość osób, które specjalnie działały nieostrożnie, żeby "pójść siedzieć", żeby być bohaterem i potem odciąć od tego kupony nic nie robiąc. W tym momencie wkraczamy na bardzo niebezpieczny grunt, czyli na tzw. prawdziwych działaczy i osoby robiące. Jest sporo tzw. prawdziwych działaczy, którzy nic nie robią poza wytwarzaniem aury: działania. Kiedy złapie ich bezpieka, niczego im nie udowodni, bo de facto nic nie robili. Wokół nich była tylko aura, czyli jedyna rzecz, która faktycznie istniała. Już dawno temu zwrócono uwagę, że działalność konspiracyjna jest pewnego typu niebezpieczną działalnością, umożliwiającą osiągnięcie wysokich stanowisk różnego typu mitomanom. Prawdziwi działacze są tego najlepszym dowodem.

- Czy możesz podać konkretne przykłady?

- Nie piszemy donosu.
- Nie chodzi mi o nazwiska.
- Droga pani, jest ekipa 50 tzw. prawdziwych działaczy, jeśli nie więcej. Gdyby się wzięli do roboty, Kraków byłby zasypany bibułą. Nie jest. Są tzw. osoby niezastąpione.
- Ponoć wszystkie cmentarze są nimi wypełnione.
- Ludzie się z tego śmieją, ale niestety prawdą jest, że w podziemiu są osoby niezastąpione. Jeżeli dana osoba odejdzie, to pewne rzeczy przestaną istnieć. To jest smutna prawda. Ale taka osoba otoczona jest całą otoczką działaczy, którzy działają... Rzekomo wydają jakieś serwisy. A co tam widzisz? Trzy przepisane komunikaty. Im głównie chodzi o poczucie władzy, o poruszanie się w aureoli wielkiego działacza, aureoli człowieka niezastąpionego. Nie chcę wchodzić w to bagno, bo uderzając w nie uderzamy również w robiące jednostki. Im szkodziły, a nie tworcom bagna. Nie oszukujmy się - cały ruch polega na olbrzymiej aktywności setek jednostek. Nie jest to przecież taką "Solidarność" jak przed 13 grudnia. Najistotniejsze elementy działania ruchu okresu wojny w żaden sposób nie są podporządkowane podziemnym strukturom.
- Co uważasz za najistotniejsze elementy ruchu okresu trzeciej wojny?
- Najistotniejsze są wszelkiego typu wydawnictwa. To jest jedyna rzecz, która ma znaczenie.
- A działalność związkowa?
- Nie ma tej działalności. Działalność prawdziwych działaczy polega na samym działaniu.
- Nie jestem do końca zorientowana, ale słyszę o spotkaniach, składkach, zapomogach...
- Te fikcyjne spotkania, czy bicie plany, to o dupę rozbić. Zapewne ich efektem są rozpuszczane przez RKS pomówienia na wydawców książkowych, że zarabiają ogromne kwoty na książkach.
- Bezpieka też tak twierdzi.
- Tymczasem książki wydawane przez pomawianych wydawców są najtańsze. Wiadomo także, że wydawanie książek niemal z dnia na dzień drożeje. W szczególności, kiedy pojawia się konkurencja RKS-u przebijająca ceny wydawcom, czyli przekupująca drukarzy.
- Powiedziałaś wcześniej, że część ludzi działa tak, żeby ich złapano, żeby zostali bohaterami. Nie wydaje ci się, że może to zabrzmieć jak pomówienie, które tak bardzo atakujesz?
- Podam ci przykład. Taki Bieszczad, kiedy był na studiach, traktowany był normalnie. Natomiast kiedy wyszedł, rok urządził mu huczne imieniny, z kwiatami etc. Jego koledzy i znajomi nie chcieli uwierzyć, że sypał. Opowiem ci w dużym skrócie jak on działał. Swoją drogą ten kto go angażował do podziemnej roboty mógł to sprawdzić. Wciągnięcie go tak głęboko w działalność podziemną świadczy o bezdennej głupocie, lekkomyślności i niechlujstwie sponsora. Po pierwsze, kiedy drukował, robił to w sposób skandaliczny. Brał np. 5 paczek papieru, czyli 2500 sztuk. Z tego wychodziło 500 zadrukowanych stron, z czego może 100 było czytelnych. Jak angażował ludzi do drukowania? Chodził w akademiku z pokoju do pokoju i pytał, czy ktoś nie zechce mu pomóc w drukowaniu. Następnie w czasie drukowania były zmiany co dwie godziny i jego zespoły spotykały się w pokoju etc. etc. A on cały czas chodził w aureoli: to ten Bieszczad, który dru-

kuje. Wszystko wskazuje na to, że chodziło mu jedynie o splendor. On jest historykiem i doskonale wie, że z XIX wieku pamięta się tylko o tych, którzy właśnie sypali, albo odznaczyli się w jakiś inny sposób. O tych prawdziwych, bez cudzołowu, działaczach nic się nie wie. Przykładem jest konspiracja poprzedzająca Powstanie Wielkopolskie, o której nic się nie wie, bo była tak zakonspirowana. Wiadomo jedynie, że coś takiego istniało i przygotowało najlepiej zorganizowane powstanie.

Tak więc on, jako historyk, jest znakomicie zorientowany, że za parę lat ludzie będą nazwisko Bieszczad kojarzyć z konspiracją roku 82 i 83. Za owe parę lat nikt nie będzie pamiętał, że sypał. Pozostanie w aureoli sławy i chwały. Bardzo mnie śmieszą dzisiejsze spekulacje, których głównym celem jest wykazanie, że Bieszczad wcześniej musiał być konfidentem.

- Myślę, że po prostu ludzie, którzy z nim działali, próbują w ten sposób siebie usprawiedliwić. Wytłumaczyć się przed sobą z tego, że wcześniej go nie wykluczyli.

- Chciałem porużyć jeszcze jeden bardzo istotny wątek. Jeżeli np. była wpadka. Ktoś coś powiedział, inny był śledzony etc. Potem następuje wyciszenie. Nikogo nie zamykają. Wówczas ludziom wydaje się, że są bezpieczni, a to jest nieprawda. Bezpieczeństwo chodzi o zorientowanie się, o rozpracowanie całej struktury. Choć wszystko wiedzieć i wcale nie muszą od razu związać. Mogą z tym zacząć od momentu, kiedy będą chcieli osiągnąć sukces np. na jakąś szczególną datę.

- Skoro jesteśmy przy wpadkach, wróćmy do twojego aresztowania. O ile pamiętam, wyszedłeś z więzienia wręcz zadowolony.

- Kiedy już siedziałem, postanowiłem potraktować to jako formę poznania czegoś nowego. Poznania świata, którego istnienia i mechanizmów człowiek nie jest w stanie sobie wyobrazić. Dobrze pamiętasz - wyszedłem wręcz zadowolony. Pełen zafascynowania tym niesamowitym światem. Człowiek żyje tyle lat i nie wyobraża sobie, że za murem jakiegos budynku istnieje taki dziwny świat, nie mieczący się w jakichkolwiek kategoriach.

- Ty dostałeś stosunkowo wysoki wyrok. Ludzie złapani w podobnej sytuacji wychodzili ze sprawy z niższymi wyrokami, a nawet niektórzy z zawieszeniem. Czy powodem było twoje milczenie?

- Oczywiście. Ci, którzy dostawali niższe wyroki przyznawali się do wszystkiego, a mnie niczego nie udowodniono i w sumie dostałem najbardziej w łeb.

- Fakt, że za nieudowodnienie niczego dostaje się kilkakrotnie wyższy wyrok jest niejako wskazówką, żeby się przyznawać do wszystkiego, czyli sypać.

- Może... Tym niemniej u tych, którzy sypali rozwinęło się uczucie szalonej zazdrości w stosunku do tych, którzy nie sypali.

- Wstyd im, że się dali złamać.

- Prawdopodobnie. Pamiętaj jednak, że wielu przesłuchujących bezpieków to bardzo dobrzy psychologowie. Ludzie w to nie wierzą, ale tak jest. Moje obserwacje dowodzą, że oni wiedzą, czego się po kim można spodziewać. Był taki okres lęku przed biciem. Bezpiecy byli doskonale zorientowani kogo bić, kogo tylko straszyc, a kogo w ogóle nie ruszać, bo i tak niczego się nie dowiedzą. Znałem wiele osób, które straszono biciem. Kiedy straszący nie widział efektów, nawet nie próbował bić. U innych dostrzegał lęk i jedno uderzenie wystarczyło, by te osoby zaczynały śpiewać. Ekstremalnym przypadkiem było to, co zrobili z jednym człowiekiem. Grożono mu biciem i zaczął sy-

pać. Potem ten człowiek wykonywał wszystkie czynności, które mu nakazali. Kazali mu samemu się bić - bił się. Kazali mu klęczeć - klęczał. Trzymać ręce podniesione do góry - trzymał. Ręce mdały, opadały - padała komenda - trzymaj! Trzymał. Postępował wbrew sobie, byle spełnić żądanie kata. Kat dał mu pałkę i kazał się bić. On się bił. Kat krzyczał: bij się mocniej! Bił się do tego stopnia, że miał sine ręce, pałką mu z rąk wylatywała...

- Skąd o tym wiesz?

- Po pewnym czasie, kiedy się zaprzyjaźniliśmy, sam mi o tym opowiedział. A jego sine ręce widziałem. To jest spotęgowana postawa typu Solżenicynowskiego, kiedy aresztowany nie krzyczy. Postawa człowieka, który myśli, że jak się będzie sam bił, to wyjdzie obronniejszą ręką. Rzecz ma się przeciwnie. Kategoryczne postawienie się powoduje, że nic nie robią. Po prostu machną ręką. Wielu z nich nie lubi się męczyć. Preferują osiągnięcie efektów jak najmniejszym nakładem pracy. Po co on ma się męczyć i rozpracowywać tego, który nic mu nie mówi. Może wziąć 50 innych, którzy na samą groźbę bicia powiedzą mu wszystko, nawet więcej niż się domyśla.

- Czy na podstawie swoich doświadczeń możesz odpowiedzieć na pytanie: o co przede wszystkim chodzi bezpie?

- O dokładne zorientowanie się we wszystkich potencjalnych jednostkach, które mogą cokolwiek robić. W mieście liczącym około 800 tys. mieszkańców jest, powiedzmy, około 100 osób, które zagrażają im faktycznie. Oni chcą wiedzieć, które 100 osób jest tymi, po wyeliminowaniu których w zasadzie nic się nie będzie działo. Wiedzą, że mogą sobie zostawić wszystkich tzw. prawdziwych działaczy, bo oni im nie grożą. Im chodzi o informację na temat wszystkich osób robiących. Kilkakrotnie przecież zatrzymywano "prawdziwych" działaczy i zawsze wypuszczano, bo są to dla nich osoby niegroźne. Gadają w towarzystwie, ale do mas nie dotrą.

- Ponoć, jak słyszę, wsłuchujesz się w masę.

- Schodzimy na fatalny temat. Wolę mówić o więzieniu. To sympatyczniejszy temat, bo sytuacja jest jasna. Opowiem ci o postawach niektórych "prawdziwych" działaczy w więzieniu. Przyszedłem do celi, w której była już grupa ludzi, między innymi działacz przedwojennego Zarządu Regionu. Właściwie należałoby powiedzieć parę słów o tym, jak zachowywał się w czasach "Solidarności", ale to za długi opowieść. W każdym bądź razie już wówczas można było mieć do niego poważne zastrzeżenia. Wszedłem więc do celi, w której on był. Siedział w niej także człowiek przypadkowo wzięty z ulicy. Taki Bogu ducha winien, który nie rozumiał dlaczego go wzięli, dlaczego siedzi i wyobrażający sobie niesamowite rzeczy. I ten przypadkowy człowiek z ulicy staje się w celi ofiarą działacza z Zarządu, który go zgębził w sposób potworny. Przed pojawieniem się działacza był przez współwięźniów tolerowany, chociaż był nieco denerwujący z powodu nadmiernego gadulstwa. I cóż robi człowiek z Zarządu? Zaczyna ćwiczyć człowieka z ulicy. W więzieniu obowiązuje zasada stworzona przez kryminalistów, że w czasie posiłków nie wolno podnosić kłapy kibla, nawet jeśli miałoby to być wylanie wody, a nie załatwianie czynności fizjologicznych. Ta słuszna zasada została wykorzystana przez działacza celem zgębienia przypadkowo aresztowanego. Kiedy próbował się załatwić, wszyscy krzyczeli: je się! Ten człowiek czeka pół godziny, godzinę - wreszcie podchodzi i pyta: czy można?. A wówczas rozlega się krzyk - je się!

- Przecież widział, czy się je, czy też nie?

- Wystarczyło wziąć do ręki szklanekę wody, żeby się nad nim znęcać. Takie zachowanie sprowokował działacz. On podjudzał ludzi. Fa-

cet zaczął ich błagać, płakać, a tamtym sprawiało to przyjemność. Zaczęli przedłużać zabawę. On się płaszczy przed nimi, pada na kolana, bo nie chce złamać zasady. Oni tym bardziej trwają w uprze. Rozjużają ich po prostu.

- Sadyzm.

- Niesamowity sadyzm. W końcu gnębiony nie mógł fizycznie wytrzymać i musiał się załatwić. W tym momencie uznano, że jest scwelony, tzn. że jest kurwą męską w więzieniu. Zachowywano się w stosunku do niego w potwornie chamski sposób. Cwela izoluje się od celi. Między nim i resztą siedzących stwarza się barierę. Kiedy np. chce usiąść przy stole wszyscy wstają od stołu. Kiedy chce jeść - nie wolno mu tego robić przy stole. Każę mu się siadać na kiblu i tam jeść. Takie wyczasy mają kryminaliści, ale tutaj wprowadził je działacz "Solidarności". Faceta zgnojono przez złośliwość, bo faktycznie, w rozumieniu więziennym, nie został zgnojony.

- To znaczy nie "przelecieli" go wszyscy?

- Tak. Nic z tych rzeczy nie było. Pod tym względem było o'courant. Natomiast nieprawdopodobnie bawiła ich zabawa w scwelenie. Nie podawano mu więc ręki. Kazano osobno myć naczynia. Nawet przy nalewaniu kawy go dyskryminowano. Kawę nalewano z wiadra, ponieważ była większa cęła. Jego kubek podawano oddzielnie, biorąc go w ręcznik. Powodowało to śmiechy i kpiny więźniów i klawiszy na korytarzu: to dla inżynierka, dla cwela... Od razu po wzięciu rozeszła się wieść, że jest scwelony! A wieść po wzięciu, mimo izolacji, rozchodzi się błyskawicznie. Plotkę roznoszą uozynni klawisze, uczynni więźniowie, kalifaktorzy, którzy w znacznym stopniu są na usługach esbecji więziennej.

- Nie mogłeś temu zapobiec?

- Kiedy zjawiłem się pod celą taką sytuację już zastałem. Wchodzę do celi i na powitanie ten człowiek opowiada mi z zadowoleniem o tym, jak to wspaniale się bawią. Nie potrafię tego zrozumieć. Opowiadacz przekonany, że zacznę się śmiać; sam śmieje się w kułak z tego niby dowcipu. Widząc z mojej twarzy niezrozumienie nagle zaczyna się wycofywać. Od tego momentu sytuacja zmieniła się. Nie sądzę, że robię z siebie Bóg wie jakiego bohatera. Po prostu pewnych rzeczy nie przyjmuję i nie potrafię zrozumieć.

- Każdy kto przeczyta naszą rozmowę może z powodzeniem powiedzieć, że to jednostkowy przykład, że takie zachowania nie stanowią podstawy do oceny postaw ogółu siedzących działaczy "Solidarności".

- Oczywiście, nie stanowią o obrazie całości, bo znałem też wielu innych ludzi, którzy zachowywali się bardzo porządnie. Przeraża jednak, kiedy ludzie sami sobie takie rzeczy robią. Więzienie w wielu wypadkach jest tak straszne, gdyż ludzie sami je takim czynią. Jeszcze kilkanaście lat temu słało się łóżka normalnie. Na początku lat 70-tych jakiś więzień wpadł na pomysł, żeby słać je "na białe". Polega to na tym, że robi się z koca dwie szyny, na wierzchu kładzie się prześcieradło w odpowiedni sposób zagięte i wówczas te szyny są na wierzchu. Jest to bardzo niehigieniczne, bo prześcieradło, pod którym powinno się spać jest na wierzchu. Od tego się zaczęło. Potem zaczęli wymyślać, żeby szyny były równe, żeby na szynach była kantka, żeby ręczniki składać w trójkąt i kłaść w odległości rozstępu między palcami itd. Paranoja doszła tak daleko, że niektórzy prześcieradła używać zaczęli, żeby ich nie wymiać, a nawet zaczęli je krochmalić wodą z cukrem.

- Jeżeli te zabawy pozwalały im zabić czas?

- To nie była zabawa. To stawało się z czasem bardzo uciążliwym

obowiązkiem więziennym. Normalnie o określonej godzinie jest pobudka w celi, mycie, w trakcie którego wstawka ubrań złożonych w kostkę na korytarzach. Potem ściela się łóżka, ubiera i jest apel. Co robią niektórzy nadgorliwi? Budzą się przed pobudką, ścielą łóżko przed pobudką. Kiedy następuje pobudka i wstawka ubrań - szybko się ubierają i są gotowi do apelu. Klawiszowe widząc to robią apel błyskawicznie po pobudce. Nadgorliwość doprowadza do tego, że klawiszowe atakują tych, którzy nie zdążą.

- Nie było to chyba cechą siedzących "Solidarnościowców"?

- Nie, mowa tu w ogóle o więźniach. Chodzi mi po prostu o to, że więźniowie w znacznej mierze sami sobie stwarzają atmosferę pobytu w więzieniu. Sami są winni. Podobnie było z pastowaniem podłogi. Pastowano podłogę normalnie i było dobrze, ale niektórzy więźniowie nudzili się i zaczęli pastować podłogę we wzorek. Po pewnym czasie stało się to obowiązujące. Brano nas, pokazywano i mówiono: patrzcie jak ci potrafią wypastować. Wchodziliśmy i co widzimy? Parkiet, piękny dębowy parkiet zamiast betonu. Idealnie widać wzorki. Efekty nudy stają się po pewnym czasie obowiązujące i wymagane od wszystkich. Poprzeczka idzie w górę.

- Nie byłoby tego gdyby więźniowie byli solidarni.

- Przede wszystkim nie zaistniałyby pewne obowiązujące przepisy.

- Cały czas mówisz teraz o tym jak zachowują się kryminaliści.

- To samo robili ludzie z "Solidarności". Podam przykład. W trakcie rewizji wygoniono naszą celę na korytarz i kazano rozebrać się do naga. Rozebrał się pierwszy, drugi, trzeci. Powiedziałem, że się nie rozbiorę. - Dlaczego? - pyta klawisz. - Jest przepis, który gwarantuje, że tylko na osobności - odpowiadam. Nie musiałem się rozebrać i następni też nie, bo jest to oczywiście sprzeczne z przepisami więziennymi. Taka sytuacja powtórzyła się kilkakrotnie. Kiedyś staliśmy pod inną ścianą. Kazali się rozbierać. Nie powiedziano, że do naga. Pierwszy rozebrał się do naga, łącznie z daniem gaci. Drugi tak samo. Ściągnąłem tylko kurtkę i niczego więcej nie wymagał ode mnie klawisz. Taka więzienna nadgorliwość człowieka normalnie wkurwia...

- Jak reagują klawiszowe?

- Jeżeli widzą, że ktoś się płaszczy, wymagają coraz więcej. W sumie non stop miałem starcia z klawiszami - a jednak wychodziłem z tego obronną ręką. Taka sytuacja: leżę na łóżku. Wchodzi klawisz i pyta: cysarz co leżysz? - Mam leżenie... Na pewno macie leżenie? - Mam... - Sprawdzimy to, oj, będziesz żałował jeżeli nie masz! I oczywiście nie sprawdzał, a ja 3 miesiące leżałem nie mając leżeniam.

- Kiedy dostaje się leżenie?

- Lekarz przyznaje. Raz dostałem 3 dni, a raz cztery... Klawisz jednak był przekonany, że jeżeli ktoś leży, tzn. ma leżenie. Grozi, że sprawdzi, ale gdzie mu się będzie chciało chodzić. Ciągłe miałem z nimi takie starcia. Stale straszyl, bo oni bardzo nie lubią leżeniam. Przyzwyczajeni są, że łóżka pościelone i Bóg wie co. Wiele jednak można uzyskać ciągłą walką.

- Nie wychodzi człowiek z wprawy.

- Choćby i to. Niewątpliwie nie ma jednak nic gorszego niż nadgorliwość więźniów. Inny przykład: wchodzi klawisz do celi i coś widzi? Ci najbardziej gadający prężą się na baczność i zachłystując się składają meldunek. Tymczasem raport można złożyć spokojnie...

Przewieziono nas do innego więzienia. Od razu dowiedzieliśmy się, że grupy "S" będące przed nami bardzo dużo wywalczyły. Można było leżeć w ciągu dnia na łóżkach. Nie ma już tej karności. Postanowiliśmy podtrzymywać te tradycje w naszej "Solidarnościowej" celi. Było nas sześciu. Zaczynamy więc walkę, bo w więzieniu ciągle trzeba walczyć, ciągle... Jeżeli raz uatapisz klawiszowi, zaczyna od ciebie żądać coraz więcej. Nigdy nie osiągniesz stanu, który zadowoliliby klawiszka. Postanowiliśmy, że ścielimy łóżka na czarno. Było tak mniej więcej półtorej godziny. Po czym pierwszy posłał łóżko na białą. Złamał się. Klawisz przecież nic nie mówił. W ogóle nie musieliśmy łóżek śać... Potem przyszedł klawisz, spojrzął i pyta: dlaczego łóżka nie posłane? Ten nadgorliwy od razu posłał na białą... Pamiętaj, że to byli ludzie z "Solidarności" i te wszystkie udogodnienia wywalczyli wcześniej siedzący "Solidarnościowcy". Tak działo się w celi wyłącznie politycznych... W ten sposób traciliśmy to, co wcześniej wywalczyli nasi poprzednicy. Wywalczyli też leżenie na łóżkach w ciągu dnia, co było niezwykle postępowym w sytuacji, kiedy w ciągu dnia nawet siedzieć nie wolno było na łóżkach. I cóż się dzieje? Wchodzi klawisz, a ten nadgorliwy działać błyskawicznie staje na baczność i dźwi się raportem. Taka była postawa faceta, który był niesłychanie bohaterski w czasie rozmów.

- Nie można mu było tego wytłumaczyć?

- Tłumaczyliśmy mu, że pozostałe cele, sto kilkadziesiąt osób, wywalczyły te ustępstwa... To drobne sprawy, które dla ciebie mogą nie mieć żadnego znaczenia - możesz się z tego śmiać - ale w więzieniu to ma niesamowite znaczenie. I tenże człowiek potrafił wszystko zepsuć. Wszystko... np. stawanie do apelu także. Stawaliśmy nieubrani. Ale cóż to? On zaczyna się ubierać, wdziewa na siebie katankę...

- Co to jest katanka?

- Kurtka w gwarze więziennej to jest katanka. Wdziewa więc katankę. Poprzedniego dnia klawisz nie zwrócił uwagi, że stoimy tylko w koszulach. Teraz ten stoi w katance, no to dlaczego inni są nieubrani? Od razu wyczuwają słaby punkt i atakują.

- Czy możesz porównać pobyt w więzieniu z pobylem w internacie?

- W internatach były faktycznie cieplarniane warunki. Piszę się teksty wiejące grozą, jak tam było strasznie. Było to dosłownie niczym w porównaniu z więzieniem. Dowodzą tego choćby same zdjęcia z Białołęki, czy innych ośrodków internowania. Publikuje się je na Zachodzie i one dają obraz polskiego więzienia. Tymczasem jest tak, że ci, którzy siedzieli w więzieniach nie mieli szans na nic. I tutaj zaatakowałby Adam Michnika.

- Dlaczego?

- Za publikowanie na Zachodzie tekstów pisanych w więzieniu pod własnym nazwiskiem.

- Nie zapominaj o tym, że zanim został Adamem Michnikiem był takim jak ty więźniem. I sporo czasu upłynęło zanim został osobistością, która nawet w więzieniu może pisać.

- Ale stwarza to fałszywy obraz polskich więzień. Każdy kto był w więzieniu wie, że jeśli klawiszowi zależy na znalezieniu czegoś, to nie ma żadnej możliwości wyniesienia nawet główki od szpilki, nie mówiąc o wielkich elaboratach.

- Skąd wobec tego biorą się grypsy?

- Od "normalnych" więźniów dochodzą dlatego, że klawisze nie

zawsze i nie wszystkich rewidują. Powiedzmy, wychodzi na widzenie 10 osób z 10 cel. Nie będą każdego z nich totalnie kłopotliwym. Oczywiście, znaczna ilość grypsów wpada i niejednokrotnie stają się dowodami w sądzie.

W ogóle w więzieniu nie ma możliwości pisania bez wiedzy klawiszy. Pisząc takie duże teksty, jakie pisał Michnik, musisz być zła-pary. Poza tym korzystał przecież z niesłychanej ilości książek. Tymczasem bardzo ostre walki stacza się o możliwość wzięcia do celi głupiego podręcznika do nauki jakiegoś języka. Dlatego twierdzą, że te teksty stwarzały ludziom Zachodu fałszywy obraz warunków, w jakich przebywa więzień w PRL.

- Tak, ale zanim Michnik został Michnikiem też toczył walki podobne do tych, o których mówisz.

- Zgoda. To był Michnik. Chłopcy z KOR-u byli w ogóle traktowani dziesięć razy lepiej niż my. Tym u góry nie stanie się żadna krzywda. Inny przykład: o Frasiuniuku się tak głośno krzyczało, że zamknięty w tygrysówce, spacerów nie miał. Przykro mi droga pani, ale warunki jakie miał były dziesięć razy lepsze niż w więzieniach, w których ja byłem. Też siedziałem w tygrysówce, też bez spacerów. Nic na ten temat nie huczano. W więzieniach było wielu i w jeszcze gorszych warunkach ich trzymano. Takich o słabej odporności psychicznej wsadzano do celi z więźniami skazanymi na karę śmierci, czyli ks-owcami, z żywymi trupami. Widziałem faceta, który był załamany po dwutygodniowym pobycie w ks-owcem. Długo nie mógł przyjść do siebie. Ale huczy się tylko o nazwiskach.

- Czyżby marzył ci się egalitaryzm? To huczenie o nazwiskach zwraca uwagę na problem, z którym te nazwiska wiążą się. Łatwiej dochodzi się do opinii światowej przez jednostki znane, cenione, popularne etc. etc.

- Bo Zachód jest beznadziejnie głupi. Chcesz dowodów? Tak to się dzieje. Teraz mówi się o jednym więźniu, drugim, a reszta zaczyna być w cieniu wymazana. Potem się będzie mówiło, że siedziało czterech z KOR-u i siedmiu z Krajówki. Nikt nie wspomni, że byli inni więźniowie.

- Z historii wynika, że zawsze pamięta się przywódców a nie tych, którzy za nimi stali - to bezimienna masa.

- Nie o to chodzi. Te zachowania i reakcje są na rękę czerwonym. Wielokrotnie podziemie postępuje tak, jak władza tego pragnie.

- Zarówno nasze społeczeństwo jak i Zachód potrzebują postaci symboli. Na nich się bazuje, nimi się interesuje. Czy wiesz co by było gdyby ich zabrakło?

- Mit mamy wystarczający w postaci Wałęsy. Dla społeczeństwa to wystarczający symbol. On ma 10 razy większe znaczenie od Michnika i innych.

- Jaką robotę podziemną na obecnym etapie uważasz za najistotniejszą, najważniejszą i przynoszącą największe korzyści?

- Najważniejszą rzeczą jest prowadzenie za wszelką cenę działalności wydawniczej i to począwszy od podstawowych gazetek. To jest cel główny i jedyny. Można to robić pod hasłem "Solidarność". Wszystko jedno. To co jest to ruch, który jest autentyczny. Gwiazda miała rację, kiedy po wyjściu powiedział, że "Solidarność" nie istnieje. Jest w przeciwieństwie do Wałęsy sensownym człowiekiem. Ten ruch, który jest - to ruch tysięcy jednostek, które uaktywniły się w wyniku 16-tu miesięcy wolności. Stwierdziły, że istnieją pewne formy i możliwości złamania komuny. Najważniejszą z nich jest ruch wydawni-

czy. Czymże legitymują się na Zachodzie działacze "Solidarności"? Wysyłaniem prasy i wydawnictw. To jest podkładka na to, żeby dostać pieniądze z różnych organizacji związkowych. Ci, którzy piszą, drukują i wydają dostają z tego najmniej albo nic. Zdarza się, że osoby robiące duże opracowanie nie dostają ani grosza. Należy wreszcie jasno postawić sprawę: takie i takie są honoraria. Ale tutaj chodzi o wykorzystanie do maksimum pewnych osób za jak najmniejsze pieniądze... Wiesz co jest najważniejszym osiągnięciem czerwonych? Doprowadzenie do tego, że działalność byłych działaczy "Solidarności" zmieniła się z faktycznej na pozorną. Całą swoją wagę koncentrują na działalności pozornej, egzystując w sferze mitów, legend i Bóg wie czego. Plują natomiast na ludzi, którzy faktycznie działają, robią duże rzeczy i widać efekty tej pracy. Skrajnym przykładem na ten stan rzeczy jest doprowadzenie do tego, że niektóre struktury "Solidarności" zajęły się wykładaniem wydawnictw znaczków "Solidarności" sprzedawanych za bajońskie sumy. Jaki sens ma dla nich wydawanie pisma, gdzie za jeden arkusz mogą dostać 20 złotych? Wydadzą arkusz "Poczta", za który wezmą 6400 zł. Poza tym jest to o wiele bezpieczniejsze, bo nie grozi żadnymi konsekwencjami karnymi.

- Wróćmy do twojego pobytu w więzieniu, skoro jesteśmy przy konsekwencjach karnych.

- Mówiłem ci już, że więzienie to była w pewnym sensie uczciwa sytuacja, choć można było mieć niesmak. Bardzo ciekawe są obyczaje panujące wśród kryminalistów. Wspomniłem ci, że to odmienny świat, z którego istnienia nie zdajemy sobie sprawy. Świat, który kieruje się niesamowitymi regułami. Oczywiście, jak wszystko w Polsce, i te reguły się powoli rozmywają.

W Polsce istnieje kilkanaście organizacji, czy grup więziennych, które kierują się różnymi zasadami. Jedną z najbardziej znanych jest grupa nazywająca się "grypsujący". Dawniej do grypsujących można było wstąpić po półrocznym pobycie w więzieniu. Na znak przynależności otrzymywało się kropkę koło oka. Obecnie grypsujący często już do więzienia przychodzili z taką kropką. Ten półroczny okres potrzebny był kiedyś po to, żeby więźniowie swoimi kanałami mogli sprawdzić, czym ten ktoś był na wolności; czy był "człowiekiem", czy nie. Grypsujący mają szereg zasad, którymi kierują się podczas siedzenia w więzieniu. Niektóre są bardzo śluzne, np. że nie należy otwierać kibla w czasie jedzenia i picia. Mają też jednak cały szereg absurdalnych, kategorycznych przestrzeganych zasad. Grypsujący nie może np. podać ręki siedzącemu w więzieniu niegrypsującemu, ponieważ nie jest on człowiekiem. Oni też stworzyli pojęcie cweli, czyli ludzi, którzy są kurwami męskimi. Nie zawsze jest to wynikiem "przelecenia" takiego człowieka przez innych współwięźniów. Może być efektem przekroczenia pewnych przepisów, których przestrzegania wymagają grypsujący.

Taką sprawą jest np. włożenie ręki do bardachy, czyli do kibla. O istnieniu tych zasad doskonale wiedzą klawiszce. Wiedzą też, że nawet przypadkowe przecwelenie człowieka oznacza koniec jego życia w więzieniu, bo nie będzie mógł wspólnie z innymi siedzieć przy stole. Nikt mu nie poda ręki, będzie izolowany, a niektórzy będą go "przelatywali". Lęk przed przecweleniem jest potworny. Kiedyś klawiszce wpadli do celi i chcieli faceta przecwelić. Jest to rodzaj zęczenia się nad więźniami, a klawiszce bardzo to lubią. Wiedzą, że jeśli więźnia pobiją, to nikt nie zwróci na to uwagi, ale jeśli go przecwelią... Postanowili więc we trzech wsadzić więźniowi rękę do kibla. Bardzo się opierał i klawiszce pobiegł po "atanę". Zanim wrócili to więzień wbił sobie w oko kilka igieł, byle go nie schwelono. Wolał siebie uszkodzić! Wolał sobie wbić pięć igieł w oko. Chwalił się potem, że najtrudniej było z pierwszą, bo oko sprężynuje, a po-

tem poszło miękko. Jedną wbił sobie na 9 mm. Dzięki temu uzyskał bardzo wiele. Nie tylko nie scwelili go, ale mógł pójść do "wolnościowego" szpitala. Igły te trzeba było usuwać pod mikroskopem. Igły to w ogóle specjalny problem. Być może wydaje ci się, że to prosta rzecz: bierze się igłę i wbija. Wiadomo jednak, że w prawdziwym więzieniu/nie w internowaniu/ nie masz możliwości posiadania czegokolwiek. Cele są puste. Nie przeniesiesz igły, bo boją się samouszkodzeń. Żeby wykonać igłę potrzeba wielkiej pomysłowości. Najpierw trzeba zdobyć jakiś drut, potem należy go umiejętnie zaostriżyć, żeby z tego żelaznego elementu powstała cienka igła. Musi być bardzo cienka, bo grubsza spowodowałaby wypłynięcie oka etc, etc. Facet, o którym mówiłem, częściowo stracił wzrok. Na jedno oko widział jak przez mgłę.

Zaobaerwowałem, że niektórzy więźniowie zrobią wszystko, żeby mogli pójść do wolnościowego szpitala. Potrafią robić zaaypki do oka, choć wielu przez to traci wzrok.

- Co to jest zasyпка?

- Zmielone szkło wsypywane do oka. Wielu więźniów nie potrafi tego robić i w czasie pierwszej zasyпки tracą wzrok. Są i tacy specjaliści, którzy po 15 zaaypkach mają normalny wzrok. To też umiejętność, choć łatwiejsza niż wbicie.

- Czy potrafisz dokonać klasyfikacji samouszkodzeń?

- Najprostsze to są różnego typu zasyпки. W ogóle najprostszym jest podcinanie żył. To samouszkodzenie jest lekceważone przez klawiszy i służbę więzienną, zaś lekarze są bardzo źli, bo tacy samouszkodzeniowcy tracą dużo krwi i trzeba robić transfuzję. Niektórzy podcinający żyły są efekciarzami, np. rano po śniadaniu wytawiają miskę pełną krwi na korytarz. Część w wyniku częstego "chlastania się" dostaje anemii.

Następne kategorie samouszkodzeń to wbitki - najczęściej w oko. Bywają też wbitki w inne części ciała, łącznie z wbitkami w serce. Kryminaliści bardzo dobrze znają się na anatomii i wiedzą w jaki sposób wbić igłę, żeby doszła do serca. W trakcie prześwietlenia zdjęcie wykazuje jej obecność w sercu i wtedy więzień musi iść do "wolnościowego" szpitala, a nawet ma szansę na przerwę w karze. Inny rodzaj wbitki - to wbitka w piersi zrobiona w taki sposób, żeby nie było obrażenia zewnętrznego, ale następowało przebicie naczyń krwionośnych w rejonie płuc. Następuje rozlanie się płuc wewnętrżnych, a w czasie prześwietlenia obraz wykazuje czarną plamę. Wtedy też więzień dostaje się do szpitala wolnościowego. To wbijanie, o którym mówię, odbywa się przez sutkę i jest bolesne, ale nie zostawia żadnego śladu. Przy mnie robił to facet. Naostrzył wkład do długopisu i wbił. Kiedy są już w szpitalu bardzo często umawiają się, że następnym razem spotkają się w szpitalu np. 15 marca. I wówczas w tym samym czasie dokonują samouszkodzenia. Ty umawiasz się w kawiarni, a oni na oddziale szpitalnym.

Wreszcie połyki. Najprymitywniejsze to połyki łyżek, bo najłatwiej je usunąć. Bardzo skomplikowany jest połyk kotwiczek. Taki, który dojdzie do żołądka też jest prosty, bo łatwo go usunąć. Sprytniejsi powodują więc zaciągnięcie się kotwiczki wewnątrz przełyku, a to wymaga bardzo skomplikowanej operacji. Etapem wyższym jest skonstruowanie tzw. choinek, czyli kilku kotwiczek na sobie. Łatwiej się zaciąga i powoduje większe konaekwencje. Najgoraze są takie, które mają ostrza we wszystkich kierunkach.

- Z czego robi się takie narzędzia?

- Z rozmaitych drutów, które potrafią wykombinować.

- Jaka jest technika połknięcia tak dużych i ostrych przedmiotów?

- Połyki skomplikowane wymagają tego, że trzeba wejść na coś i skakać. Skacząc nabiera się powietrza i to powoduje przejście danego obcego ciała.

- Czy jedynym powodem samouszkodzeń jest chęć pójścia do szpitala na wolności?

- Często spowodowane jest to obawą przed represjami ze strony klawiszcy. Mówiłem ci o próbie przecwelenia. Czasami dokonuje się ich po to, by prokurator musiał zjawić się w więzieniu. Miesiącami piszą listy do prokuratora. Nigdy się nie zjawia. Kiedy dokonują samouszkodzenia szansa na przybycie prokuratora wrzasta. Liczą na to, że po rozmowie z prokuratorem ich warunki więzienne nieco się polepszą. Musisz wiedzieć, że kryminalni w więzieniach traktowani są w sposób niesamowity i niewyobrażalny dla nas, ludzi XX wieku. Są gnębieni w sposób, który trudno mi opisać. Czasami nawet bali się powiedzieć, co się z nimi działo. Klawiszami bardzo często zostają sadyści, albo innego rodzaju zbrodniacy.

- Czasami słyszy się o "ludzkich" klawiszach.

- Był taki dobry klawisz - niezwykle troskliwy dla jednego chłopaka... A potem: jak tam siusiaczek? Nie smutno, może... tego? Jednoznaczne propozycje, a bardzo był wcześniej troskliwy. Nawet pocztówkę mu kupił w mieście.

- Kiedyś czytałam reportaż o lekarzach więziennych. Pamiętam, że zaszokowała mnie zawarta tam informacja o wykonywaniu operacji na żywo jako swego rodzaju środka wychowawczego. Lekarze stosujący te barbarzyńskie metody obciążali winą więźniów etc. Czy spotkałeś się z czymś takim?

- Lekarze traktują samouszkodzeniowców w chamski sposób. Kiedyś facet zrobił połyk. Nie było służby więziennej. Wzięto więc z celi "Solidarnościowej" ludzi do przeniesienia go. Szpital był w oddzielnym budynku. Przenieśliśmy go, a lekarz mówi: co? To jest trzy-nasty połyk. Nie będziemy cię dzisiaj operować... Facetowi krew się leje z ust, boi się śmierci. Lekarz dodaje: nie trzeba było połykać. Będziemy cię na żywo operować... Faktycznie operują takich ludzi na żywo. Ten lekarz, o którym mówię, w ogóle się nie przejął. Wzięli faceta na operację po dwóch dniach.

Częste są przypadki śmierci. W tym reportażu, o którym mówiłaś, lekarze winą obciążali więźniów. To nieprawda. Znam sytuację w więzieniu i wiem, że ludzie o mniejszej odporności psychicznej nie potrafią wytrzymać pobytu w więzieniu. Samookaleczenie to dla nich jedyna możliwość na pewną zmianę tej sytuacji. Na ich mnogie apelacje wymiar sprawiedliwości w ogóle nie reaguje, zgodnie z regułą: kto jest górą, ten zawsze jest górą. Podam ci przykład. Siedział facet oskarżony o morderstwo. 200 tysięcy kosztowało go wyjście na wolność. Inna sprawa, że w dwa miesiące później wrócił z powrotem, bo go złapano na czymś innym. Kto jest górą, jest górą - to kwestia dotarcia do odpowiednich ludzi: adwokatów, prokuratorów, sędziów. W więzieniach siedzą ci, którzy nie potrafią dotrzeć do odpowiednich osób lub zbyt mało ukradli, żeby móc się opłacić. To tak na marginesie tego wątku o samouszkodzeniach. Dla mnie jest to forma buntu przeciwko rzeczywistości. Są ludzie, którzy nie mogą znieść zamkniętej przestrzeni. Był taki człowiek z "Solidarności", który nie potrafił tego znieść. Siedząc na taborecie nagle uderzył głową o drzwi. Uszkodził sobie kręgosłup. Potem próbował się wieszać. Inną formą samouszkodzeń jest tzw. zabawa w wiezanie się. Największą ilość powieszek, jak wynika ze statystyk więziennych, odbywa

się w nocy z soboty na niedzielę. W te dni apel i kolacja są trochę wcześniej. Wcześniej też gaszone jest światło. Więcej czasu zostaje na myślenie o bliskich, o rodzinie. Część wieszających się atanowią prawdziwi samobójcy, którzy mają zamiar faktycznie się powiesić. Część uprawiający tzw. zabawę w wieszanie. Pamiętam taką sytuację. Facet miał mieć w środę rozprawę. W nocy z soboty na niedzielę łomot do drzwi i krzyki: wiesz się, wiesz się. Przelatują klawisze, ściągają go. On już stracił przytomność. W poniedziałek, po odzyskaniu przytomności, odwieziono go na badania psychiatryczne. Dostaje papiery 25/2 lub 25/1 i nie odpowiada z powodu zmniejszonej odpowiedzialności.

- Dobrze, ale przecież mógł się powiesić?

- Zabawa w wieszanie polega na tym, że uprzedza się współwięźnia o zamiarze wieszania się. Wtajemniczony musi wiedzieć, w którym momencie trzeba wieszającego się odciąć, w którym zawiadomić służbę więzienną. Nie może odciąć zbyt wcześniej, bo jeżeli wieszający się nie stracił przytomności, wieszanie nie jest zaliczone. Nie może też za późno, bo...

- Straszliwe zaufanie.

- Niesamowita wiara, że wtajemniczony nie przestraszy się. W czasie pobytu w areszcie, w każdą sobotę odbywały się przynajmniej dwa wieszania. To dzieje się w areszcie przed procesem, żeby coś uzyskać.

- Czy zdarza się, że w wyniku zabawy w wieszanie aresztant powiesi się?

- Tak. W czasie mojego pobytu w areszcie dwóm się nie udało. Był też wypadek, że facet uderzył klawisza. Klawisz poleciał po "atan-dę" i facet z lęku przed tym co z nim zrobią posmarował się płynną farbą i podpalił. Nie chciał dostać się w ich ręce. Wolał się poparzyć. Kiedy opowiadam o tym ludziom, wszyscy są przekonani, że więźniowie są psychopatami. Natomiast ja rozumiem tych więźniów i ten bunt, który w nich występuje. Wiem w jaki sposób się ich traktuje, w szczególności nie mających żadnego poparcia.

- Co oznaczają w więzieniu stopnie generała, pułkownika etc.?

- Dawniej trzeba było odsiedzieć odpowiednią ilość lat, żeby uzyskać stopnie. Żeby być generałem trzeba było 15 lat odsiadki. Teraz niektórzy po trzech miesiącach pobytu dziurują sobie, bo im się to podoba. Jest to dość ryzykowne, bo nigdy nie wiadomo do jakiego więzienia trafi się. Są jeszcze więzienia ortodoksyjne. Jeżeli w czasie przyjmowania więźniowie-ortodoksi czy klawisze zobaczą wydziargany niesłusznie stopień, każą mu go zetrzeć. Dostaje cegłę i ma wykonać polecenie. Wyobrażasz sobie ścieranie cegłą starannie wykonanego tatuażu?

Wspomnę jeszcze o innej grupie więźniów, tzw. fertów. Przeważnie mają gdzieś wytatuowaną biedronkę. Specyfika tej grupy polega na tym, że gnębnią pozostałych współtowarzyszy celi i zmuszają do gnębienia następnych. Bardzo często takie grupy pomagają klawiszom w znęcaniu się nad innymi więźniami, w biciu ich itd.

- Czy bicie należy do codziennego rytuału?

- Różnie z tym jest. Kryminalnych traktują zupełnie inaczej niż nas.

- Czy znaczy to, że "Solidarnościowców" lepiej?

- Wielokrotnie miałem wrażenie, że klawisze traktowali mnie gorzej niż kryminalnych. Inna sprawa, że poniekąd byłem wyróżniony

przez bezpiekę - podobnie jak jedna czwarta więźniów trafiających w areszcie na oddział specjalny, podlegający tylko bezpiece.

- Czym się różni ten oddział od pozostałych?

- Normalnie w areszcie śledczym po wypiskę idzie się do kantyny /wypiska - kilkaset zł. miesięcznie, które może przekazać rodzina/. Natomiast w części podległej bezpiece zamawia się wypiskę i przynosi ją do celi. Sprawa biblioteki - cele innych oddziałów mogą być obsługiwane przez bibliotekarza. Na esbeckim może to robić tylko klawisz. Na cały oddział jest tylko dwóch klawiszów. Na innych jest więcej, zmieniających się. Na esbecki oddział nie ma dostępu nawet wychowawca, który teoretycznie w momencie przyjęcia więźnia powinien wypełnić jego kartotekę. Na tym oddziale nie wolno mu, dopóki nie ma zgody bezpieki. Jest to oddział, na którym próbuje się zmieścić ludzi. Wielokrotnie się to udaje. Cele są dwuosobowe, czyli siedzi człowiek z kapusiem. To wiadomo, a jednak wielu ludzi nabiera się na to. Jeden facet wysłał np. przez takiego kapusia gryps oskarżenia osoby trzeciej. Ten naprawdę inteligentny robotnik z Nowej Huty napisał w grypsie: Józek, powiedz mi jak mam powiedzieć, od kogo dostałem te biuletyny, które mi dałeś... Dalej pisał, że ludzie są cenniejsi od sprzętu i wydawał takie mniej więcej polecenie: zrób jakieś lewe miezkanie, wsadź tam powielacz i podaj adrea, żebym mógł go zeznać.

- Starasz się siedząc czynić jak najwięcej obserwacji. Czy mógłbyś jakoś acharakteryzować grupę siedzących działaczy podziemia?

- Znaczna większość siedzących po wyrokach to ludzie o nieuatabilizowanej sytuacji życiowej. Bardzo mnie to zaskoczyło. Sprawa biuletynu - siedziło czterech chłopaków: jeden rozwiedziony, drugi rozwodzący się z drugą żoną, trzeci mający żonę, ale kochanka częściej przychodziła na widzenia niż żona, czwarty mający kochankę.

- Czego to dowodzi?

- Świadczy to o pewnym buncie występującym u tych ludzi. Nie godzą się z sytuacją, która istnieje. Nie potrafią się znaleźć. Brak umiejętności życia rodzinnego rekompensują działalnością.

- Czy sytuacja rodzinna, jak powiedziałaś, jest skutkiem czy przyczyną ich działalności?

- Sytuacje rodzinne były wcześniejsze. One są raczej motorem. Ci ludzie ciągle poszukują: to żona, to kochanka, może tamta. Nie potrafią znaleźć odpowiednich osób i to próbują rekompensować działalnością, w której mogą znaleźć jakieś zadowolenie.

- W czasie Powstania Warszawskiego ludzie w poczuciu niepewności i zagrożenia zawierali małżeństwa. Tutaj sytuacja jest jak gdyby odwrotna.

- Ale jest też i tak, że dzięki stanowi wojennemu powstały głębsze więzy między dwojgiem ludzi. To także zaobserwowałem. Zrodziły się wspaniałe związki, których nie byłoby w normalnej sytuacji. Nie normalność wojny pozwoliła tym ludziom odkryć się, znaleźć się. Patrzą na takich i widzę jak doskonale do siebie pasują. Emocje zostały połączone ze wspólnymi zainteresowaniami. To są najlepsze związki, w jakimś sensie. Dla jednych konspiracja po prostu jest celem, a dla innych środkiem.

- Wracając do więzienia: jakie były relacje między politycznymi a kryminalnymi?

- Rozmaite... Były np. sytuacje tego typu, że polityczny czujący się źle psychicznie bierze się do sprzątania, żeby się czymś zająć. Na to kryminalni mówią: nie rusz, to my zrobimy, bo ty jesteś Wałę-siak. Nie przemieszczaj się. Były i takie, że występowano bardzo ostro przeciwko "Solidarnościowcom" - "bo to przez was nie mieliśmy amnestii"/w roku 1981/82/. Inna sprawa, że audycje o takim wydźwięku nadawano w radiowęźle. Jest taka choroba więzienna - 22 lipca. Kiedy wiadomo, że nie będzie amnestii, robi się wielki ruch. "Atanda" biega po korytarzach. Radio nadaje audycje, że to przez "Solidar-ność" nie ma amnestii, że "S" spowodowała stan wojenny! To wywoły- wało nienawiść.

Osobiście spotkałem się ze strony kryminalnych z życzliwością. Opowiadali, że "Solidarność" wiedziała co robi występując w 1981 roku w ich imieniu, bo dzięki "Solidarności" mamy teraz biały chleb i dwa dania, a nie tylko "litraz". Przed "Solidarnością" był tylko czarny chleb o konsystencji gliny. I było jedno danie zwane zupą, o smaku wygotowanej śmierdzącej ściereki. Inna sprawa, że zupy, które dostawaliśmy, też były o takim amaku. Nie dało się tego absolutnie zjeść, nawet jeśli było się bardzo głodnym. Natomiast drugie dawało się mniej więcej co drugi dzień spożyć. Do momentu kiedy zacząłem dostawać paczki straciłem na wadze 10 kg.

Czasami starano się indywidualnie napuszczać kryminalnych na po- litycznych. Michnik wspominał np., że pobił go współwięźniem. Ja też byłem świadkiem takich sytuacji.

- Zadam ci pytanie z natury wstydlivych i zawsze przemilczanych. Jak wygląda więzienna erotyka?

- Nie spotkałem się z samogwałtami, ani powiedzmy współżyciem seksualnym wśród politycznych. Byłem natomiast świadkiem takiego współżycia kryminalnych. Taki więzień kryminalny, który służy innym jako dziewczyna - staje się po prostu dziewczyną. Zachowuje się tak, chodzi etc.

- Nie mają żadnych oporów przed publicznymi aktami seksualnymi?

- Spię sobie na trzecim piętrze, a tutaj nagle budzi mnie łomot, wszytko się trzęsie, potworne sapanie... Przestał. Za chwilę dwójka na drugim łóżku... Obrzydliwość totalna! Spotkałem się też z tym, że próbowano zastosować w celi przymus. Osoby słabsze psychicznie ulegają.

- Tego klawisze nie zabraniają?

- Klawisze? Niektórzy oblesni uwielbiali robić rewizje osobiste. Na szczęście mnie ani razu nie obmacywano. Z erotycznego wątku opo- wiem ci jeszcze taką historyjkę. Kryminalny mówi do kryminalnego: wiesz, siostra przysłała mi zdjęcie. Napisałem do niej, że chłopcy się pod to zdjęcie brandzlują. Takie, widzisz, chamskie wulgarności.

- Czy w więzieniu zapoznawano cię z jakimś regulaminem? I czy w ogóle jakiś regulamin obowiązuje?

- Podobno obowiązuje, ale nigdzie go nie spotkałem. Przepraszam - raz zetknąłem się z nim. Wiesz na czym polega? Nie wolno ci mieć listów starszych niż sprzed miesiąca, nie wolno ci mieć więcej niż trzech listów i wolno ci mieć dwa zdjęcia rodziny...

Klawisze stale kryją się za regulaminem, a robią rzeczy nieregula- laminowe. Poza tym nie masz żadnych możliwości egzekwowania regula- minu. Idziesz np. na spacer, który ma trwać pół godziny. Masz wra- żenie, że trwa 10 minut, ale jak to udowodnisz, skoro nie wolno posiadać zegarka. W więzieniu paradoks goni paradoks. Formalnie we- dług regulaminu powinienś otrzymywać pokrojony chleb, bo nie wolno mieć noży. Oni wiedzą, że więźniowie robią noże z łyżek. Robie-

nie noży jest karalne. Im się nie chce kroić chleba i wolą żebyś sobie zrobił nóż, za co cię w razie czego ukarzą.

Na tym tle rodzi się swego rodzaju symbioza między więźniami i klawiszami. Klawisze w czasie powrotu z widzenia rewidują wszystkich kryminalnych w poszukiwaniu pieniędzy. Pieniądzy nie znajdują, ale wiedzą, że więźniowie je mają. Więzień wraca do celi, a wieczorem przychodzi klawisz i pyta czy chce herbatę i tę herbatę mu sprzedaje. W moich czasach przegub /pudełko herbaty/ kosztował 200 złotych, a pół litra 2,5 tysiąca. Facet pije herbatę, pije wódkę. Klawisz wpada na rewizję, szuka pieniędzy i nie znajduje. Następnego dnia znowu więc proponuje herbatę i wódkę.

- Jak można schować pieniądze, żeby klawisz nie znalazł?

- Jeżeli trafi na dobrych kryminalnych - nie ma szans. Tym bardziej, że nigdy nie ma wystarczającej ilości czasu. To są takie paradoksy więziennego życia.

- Czy polityczni mogą mieć pieniądze?

- Oczywiście, nie. Nawet posiadanie monet jest karalne.

- Co więc znaczy to, że co miesiąc można było wysłać do kryminalu kilkaset złotych?

- To jeat na konto, na tzw. wypiskę. Są to pieniądze, za które możesz dokonać zakupu w kantynie. Wybór jest niesamowity: zgnięta marmolada, zepsuta konserwa, zepsuty smalec - taki żółty i pokryty pleśnią, sprzedawany w słoikach. Więźniowie kupowali te słoiki. Wyrzucało się z nich smalec, czyściło i można było gotować herbatę. Gotowanie też jest oczywiście nielegalne i gotujesz tym co sobie wykombinujesz, czyli na tzw. jantarach. Żeby taką grzałkę wykonać potrzebujesz kawałek metalu. Kupujesz więc w kantynie zepsutą konserwę. Oni oczywiście wiedzą, że kupujesz to jedynie po to. Kupujesz także cukierki. I oni również wiedzą, że zainteresowany jesteś jedynie folią, z której robisz drut do grzałki. Montuje się to w odpowiedni sposób do żarówki, następnie przeciąga się i między łóżkiem a kaloryferem ustawia się przyrząd grzejny. Woda gotowana blachą z konserw przybiera brązowo-czerwony kolor. Wiadomo, że jest to szkodliwe dla wątroby, ale tym nikt się nie przejmuje. Najważniejsze, że pije się czaj - czyli niesamowicie mocną esencję. Powoduje ona oszołomienie zbliżone do tego, jakie powoduje alkohol. O to właśnie chodzi, żeby sobie zadać czadu. Niektórzy błędą, tracą przytomność... Brzmi to może dość prosto, ale takie zorganizowanie grzania wymaga niesłychanej pomysłowości i odporności psychicznej. Jest to niebezpieczne. Zdarzają się nawet śmiertelne wypadki. Poza tym trzeba pilnować nieustannie, żeby nie wpadli klawisze. Kary nie są sympatyczne.

- Piłeś taki czaj?

- Tak. Przez dziesięć dni. Jedenastego, kiedy się nie napiłem, rozboleła mnie głowa. Brak mi było czaju. Następuje niesamowite przyzwyczajenie do kubka czaju, do którego wypuje się cały przegub.

- Czyli herbatka za 200 złotych?

- Tak wychodzi. Niektórzy więźniowie wychodzą z więzienia z dużymi pieniędzmi, szczególnie funkcyjni, będący na pewnych usługach. Zarabiają zresztą w dolarach, bo stawki bardzo często są dolarowe. Pół litra - 5 dolarów. Rzadko kiedy klawisz decyduje się na bezpośrednie sprzedawanie więźniowi. Normalnie pośrednikami są funkcyjni. Wiele rzeczy możesz nabyć w więzieniu za dolary.

- Jeżeli ktoś nie ma pieniędzy to jest chyba skończony w więzieniu?

- Oczywiście. Nawet sobie zapalić nie może. Nikt z kryminalnych go nie poczęstuje. Totalne zatowarowanie: jednostka, jednostka, jednostka... Dlatego klawiszom tak bardzo nie podobały się nasze nowe obyczaje. Było nas np. w celi dwóch i kryminalni. Dostawaliśmy paczki i robiło się wspólne jedzenie przy stole. Wyznaczaliśmy dyżurnych - jeden kroił itd. To taki "Solidarnościowy" nowy porządek, ale jeśli byli wśród nas kryminalni, traktowaliśmy ich tak samo, jak równych. Akceptowali to, ale jeśli byli wśród samych swoich, to już nie było tego zwyczaju. Organizowaliśmy przecież bardzo fajne uroczystości, np. wielkanocne dzielenie się jajkiem. Siedziało nas dwanaście osób przy stole.

- Ale to było zastręga, czy osiągnięciem politycznych?

- Tak. Trafilem też do celi "Solidarności", gdzie każdy sobie rzepkę skrobał. Trzeba być oswojonym z więzieniem, żeby wprowadzić taki zwyczaj wspólnoty, a przecież jest to o wiele sympatyczniejsze.

- Jaka jest górna granica siedzenia, kiedy człowiek jeszcze stara się być człowiekiem? Kiedy jeszcze nie czuje, że jest to tylko eksterminacja?

- Nie wiem. Nie siedziałem tak długo.

- Ale siedziałeś z ludźmi o różnych wyrokach.

- Tak, ale jest taka sprawa, że inaczej siedzą polityczni, a inaczej kryminalni. Z tego co zaobserwowałem i z relacji różnych osób uważam, że najbardziej "skuteczne" byłoby dla działaczy "Solidarności" więzienie trwające mniej więcej dwa-trzy miesiące. Ten okres jest okresem przystosowania do pobytu w więzieniu. Działacz wypuszczony po trzech miesiącach mocno by się zastanawiał, czy cokolwiek robić i znowu się narażał na karę więzienia. Przekroczenie tej bariery powoduje, że następuje, czy dłuższa odsiadka przestaje być groźna. Człowiek zaczyna widzieć, że można żyć w więzieniu. Więzienie staje się chlebem powzednim.

Skuteczniej też działałoby więzienie na politycznych gdyby byli izolowani. Nie mieliby wówczas możliwości zorientowania się w sposobach udogodnienia życia więziennego. Nie mając styczności z kryminalnymi nie wiedzielibyśmy np. co trzeba zrobić, żeby dostać ubranie więzienne nadające się do noszenia. Za to trzeba się funkcyjnym opłacać w papierosach. Jeśli się tego nie zrobi, to dostaniesz rozpadające się łachy i jeszcze każą ci zapłacić za ich zniszczenie... Złodziejatwo rozwinięte jest do potęgi. Pięknie się niektórzy uczą w więzieniu. Przychodzi do więzienia prosty człowieczek, który wpadł przez wódkę, przez głupotę itd. Wytrawni kryminaliści edukują go co i jak należy robić, żeby "żyć jak pan". Wychodził cwany zawodowy kryminalista. Uważam, że nasi sędziowie powinni udać się parę razy do więzienia i zobaczyć co to jest, by móc tak śmiało ferować dwa, trzy, cztery lata. Im się wydaje, że to żaden wyrok. Prawda tymczasem jest taka, że w Ludowej mamy największą represyjność!

- "Im bardziej kary stają się okrutne, tym bardziej twardzieją dusze ludzkie" - powiedział Cesare Baccan'e.

- Oczywiście. Wejście do więzienia z tak dużym wyrokiem jest po prostu początkiem drogi więzienną. Z tego kręgu najczęściej już nie potrafią wyjść. Wychodzą wyszkoleni, nauczani nowego stylu życia. Przecież recydywa siedzi u nas z małoletnimi, choć to niezgodne z przepisami.

- Twoje bycie na wolności dowodzi, iż więzienie nie wpłynęło na twoją aktywność konspiracyjną. Jest to jeszcze jeden dowód na nieskuteczność zabiegów wychowawczych komuny.

NIE MÓWCIE EUROPA

nie mówcie Europa mówią mówcie Śmierć
filmy nieruchomieją biblioteki płoną
to nie cykady to bomby głoaują wśród traw
szemrzą ich zegary w arteriach ulic

a ona nic nie mówi bierze wodę w usta
szuka ratunku wczepiona w ciało Roaji
biada nad losem swej siostry Atlantydy
rozszczepia widmo płomieni pałaców Jana Palacha
studenta filozofii ucznia Empedoklesa

zaś jeśli już coś powie to szyfrem
w którym słowa nic nie znaczą
i tylko na darmo strzępi język

w białe bezsenne noce mruczy stare zaklęcia
powtarza definicje i paradoksy
uśmiecha się do siebie nic nie rozumie
nie czuje własnego ciała
stygnie stygnie

nie ma nadziei mówią nie ma ocalenia
tonie Wenecja kruszeje Notre Dame
Konstantinowa Kawafis już dawno nie żyje
jacyś obcy nadchodzą mówią dziwnym narzeczem
śpiewają tęskne pieśni

i nic się nie dzieje jakoś z tym żyjemy
słuchamy ich mowy nie rozumiemy słów
mówimy to nie ważne to nie ma znaczenia
grzebiemy palcami w popiołach starych ksiąg

WYGNAŃCY

już nie wiadomo skąd nas wygnano
jeszcze niedawno starcy wymawiali to słowo
ciemną nazwę w umarłym języku
ale i oni nie wiedzieli na pewno
jaki to język i jaka okolica

brzmiało to dziwnie
jak młśnięcie błota pod stopą
nikt już dzisiaj tego nie powtórzy
nie ma dokąd wracać
i gdziekolwiek jesteśmy
nie jesteśmy u siebie

nie wiemy kim byliśmy
nie wiemy kim będziemy
wszędzie obcy
coraz tęskniej spoglądamy ku gwiazdom
mówimy wszystkimi językami Ziemi
ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie

CZUWANIE

Panu Zbigniewowi Herbertowi

Fortynbras i Hamlet jednak się spotkali
w białej przestrzeni trenu na ubitej ziemi
kryjącej skarb pokoleń czaszkę biednego Yoricka
i chyba to właśnie wtedy zatrzymał się czas
ocean słów zatopił nas w burzynie nocy
any nasze kamienieją i znikają we mgle
to nie żadna tragedia zabija nas nuda
a mrówki faraona wyjadają nam oczy

śpi Hamlet śpi Fortynbras puatoszeje ziemia
dysk bazaltu rzucony w zapadły kąt wazechświata
zetlały święte karty księgi praw i prawd
książęta i królowie przeszli do legendy
umierają zwierzęta zdycha ranny koń
poeta jeszcze czuwa na brzegu nicości
mówi wszystkimi głosami i nie ma wyboru
lepi z piasku historii gadające głowy

DZIEŃ PIERWSZY

dociera do nas piana oceanu
oczyszczona w duńskich cieśninach
łagodnie omywa piasek naszej pustyni
szlifuje brzegi krainy Poland
przynosi z sobą nostalgiczne pieśni
i tęskne wiersze jak wiatr przezroczyste

nasze kobiety reperują sieci
i wyławiają z wody drobiny bursztynu
trwa lekka bryza morze jest spokojne
białe kryształki soli unoszą się w powietrzu
słychać krzyk mowy ostrej i przenikliwej
jak ostrzeżenie albo głos wyroczni

pusta jest nasza pamięć przeświecona bólem
w głębi ładu ruiny wypalonych miast
pola pokryte pyłem i zwęglone lasy
rzeki zatrute niosą mgławice martwych ryb
rozległe ziemie atopione w azklany żwir
to zostało za nami nie ma dokąd wracać
ci co stamtąd przychodzą umierają w milczeniu
rycerze władcy przepaści króla Aboddona

czarne słońce wynurza się zza horyzontu
zaczyna się dzień pierwszy nowego porządku

NA GRÓB WŁADYSŁAWA SEBYŁY

ręce związane drutem
i dystynkcje odprute

strzelano nam w tył głowy
zepchnięto w grób masowy

pamięć o nas płochliwa
przypliywa i odpływa

i słychać na rubieżach
pieśń o śpiących rycerzach

zastygła w ziemi blizna
oto nasza ojczyzna

przechodniu powiedz Polace
co się stało z jej wojskiem

OJCZYZNA

oto moja ojczyzna za granicą pamięci
zbiorowa mogiła małych narodów
dla których zabrakło miejsca
na sztabowych mapach imperiów

mój język ojczysty to cisza grobowa
głosy poległych dzieci i niepojęte
zaklęcie mane tekel farea
wypalone łzami na ścianie płaczu

oto ta wyspa cierpienia i bólu
niepokonana kraina umarłych
poszukiwana przez wszystkich Utopia

w Polsce czyli Nigdzie

Leszek Szaruga

MORDERSTWO DLA PRYNCYPIALNYCH

Pytanie o uwarunkowania przelewu niewinnej krwi prowadzi do wielu innych pytań dramatycznych i intrygujących zarazem. Jak wytłumaczyć to, że istota określana dumnie jako animal rationale i homo sapiens potrafi mordować z premedytacją i bestialstwem dlatego, że ktoś nie podziela jej mądrości czy reaguje bez entuzjazmu na widok jej krzepy? Czy można spodziewać się, że w etycznym rozwoju ludzkości postulat szacunku dla życia stanie się kiedyś równie oczywisty, jak w rozwoju intelektualnym oczywista stała się teza o ruchu Ziemi? Czy też przeciwnie, upływający czas będzie prowadził do coraz częstszych sytuacji, w których w jaskiniowej etyce przy pomocy wzniosłej terminologii będzie się uzasadniać powszechne stosowanie udoskonalonych maczug?

Wszelkie próby odpowiedzi na podobne pytania wymagałyby uogólnień i przypuszczeń, które są szczególnie ryzykowne w sferze etyki i motywacji. Z drugiej strony jednak pokusa interpretowania poszczególnych aktów bestialstwa w kategoriach nadzwyczajnych wyjątków jest przejawem łatwej i upraszczającej metodyki. Jej stosowanie prowadzić może do intelektualnej postawy Tuwimowskich strasznych mieszczan, którzy "widzą wszystko oddzielnie" i w swym katalogu faktów ograniczają się do kolejnych konstatacji, "że Ford, że kino", natomiast nie potrafią zdobyć się na ogólniejsze przemyslenia odsłaniające ukryte mechanizmy darzeń. W artykule tym choć pokusić się o próbę zasynnalizowania niektórych uwarunkowań ukazujących anatomię zbrodni. Chcę zrobić to odwołując się do wycinków z biografii i poglądów Lwa Trockiego. Z wielu powodów przedstawiana próba jest zarysowa i niepełna. Sądzę jednak, że w biografii autora, którego Lenin w liście do Inesy Armand nazwał krętczem i szachrajem pozującym na lewicowca¹⁾, istnieje wiele szczegółów charakterystycznych dla działań osób, które chciałyby uważać bandytyzm za przejaw szczególnej pryncypialności ideowej.

Między liberalizmem a gangsterstwem

Na szczególną ironię zakrawają biograficzne fakty wskazujące, iż aktualni bandyci są liberałami w stanie spoczynku. Ich miniony liberalizm przejawiał się często w tym, że krytykowali oni nieduzycie władzy oraz chwalili demokrację i sprawiedliwość w okresie, gdy nie mieli semi dostępu do władzy. Tak było również i u Trockiego, który w 18 roku życia został aresztowany przez władze carskie, a potem zesłany na Syberię. Po ucieczce do Anglii w 1902 r. dał się poznać jako obrońca demokracji i wolności. Ostatnia funkcja przychodziła mu o tyle łatwo, że nie zobowiązywała do konkretnych działań, lecz mogła ograniczać się do płomiennych pryncypialnych przemówień. Z charakterystyczną łatwością słowa i znamiennym dla kultur Wschodu umiłowaniem barwnej terminologii Trocki, jako programowy liberał i demokrata, atakował w tym okresie Lenina zarzucając mu m.in. egocentryzm i jakobinizm²⁾. Ci, którzy chcą wierzyć, iż jego propozycje zawsze były wolne od eksterminizmu i przesady, zwracają uwagę, iż w czasie I wojny światowej Trocki uważany był za człowieka centrum, zaś w swych refleksjach nad wydarzeniami października 1917 akcentował problematykę wyzwolenia. Wiara w pryncypialność i demokratyzm

Lwa Dawidowicza natrafia jednak na poważne trudności, jeśli sięgnąć po teksty jego polemiki z Kautskim, w których występuje on jako jedynoznaczny obrońca terrorizmu służącego interesom państwa. Jego asercje nie tracą ani krasomówczych ozdobników, ani odniesień do najwznioślejszych wartości, kiedy wykluczając wszelką polemikę stwierdza on kategorycznie: "Państwowy terror klasy rewolucyjnej może być potępiony "moralnie"... jedynie przez hipokrytycznych kwaków" ³⁾). Cudzysłów przy słowie "moralny" świadczy, iż autor asercji występuje jako zwolennik odmiennej, wyższej moralności, w której terror staje się normalnym środkiem prowadzącym do odpowiednio wzniosłych celów. Jest to moralność sytuacyjna, w której osoby zaliczane do grona "kwaków" mogą łatwo znaleźć elementy etyki Kalego połączone z zasadą: cel uswięca środki. Zależnie od celów i uwarunkowań ta sama czynność może być albo przejawem tyranii lub błogosławieństwem, niosącym wyzwolenie. Trocki wyjaśnia to na przykładach: "Terror carski skierowany był przeciw interesom proletariatu. Żandarmeria carska uciskała robotników walczących o socjalistyczny ład. Natomiast nasze Nadzwyczajne Komisje zabijają obszarników, kapitalistów i generałów, którzy chcą przywrócić kapitalistyczny porządek... Czy nie widzicie różnicy, o święci mężowie?" ⁴⁾).

Dla stylu elokwentnych filipik Trockiego znamienne pozostają częste operowanie terminami "proletariat", "klasowy", "rewolucyjny". Terminy te funkcjonują jako wzniosłające ozdobniki w tekstach, pozbawionych jakiegokolwiek analizy rzeczywistości, która miałaby coś wspólnego z filozoficznym dziedzictwem Karola Marksa. Dlatego też Lenin wyjaśnia, iż "fanfaron Trocki" pisze w właściwy sobie sposób właśnie "dlatego, że jest fanfaronem" ⁵⁾). Mimo podobnych etykiet, Trocki w swym dobrym samopoczuciu zabierał głos jako główny obrońca interesów proletariatu i rewolucji. Przejęcie władzy przez klasę robotniczą - argumentował - byłoby pozbawione sensu, gdyby nie miało prowadzić do zabezpieczenia tej władzy w sposób absolutnie nienaruszalny. To właśnie dla zapewnienia absolutnej nienaruszalności dopuszczalne są wszelkie środki z terrorem włącznie. "Logicznie biorąc rewolucja nie wymaga terroryzmu, tak jak logicznie nie wymaga ona zbrojnego powstania. Co za głęboki truizm. Rewolucja wymaga jednak klasy rewolucyjnej, która powinna poświęcić jej wszystkie dostępne środki przy pomocy dostępnych metod. Jeśli to konieczne - poprzez zbrojny ruch, jeśli wymagane - przez terroryzm".

Uznanie przemocy jako środka zabezpieczającego zdobycze rewolucji miało następstwa omal w każdej dziedzinie życia, gdzie fałsz, niemiłość i terror można było już usprawiedliwić przy pomocy frazeologii odwołującej się do rewolucyjnych osiągnięć. Demagogiczne uproszczenia przedstawiane jako przejaw "klasowych interpretacji", dzięki nobilitującej etykietce, miały być traktowane jako prawdy ostateczne i niepodważalne. 20 lat później, podczas II wojny światowej, niektórzy z trockistowskich grup będą nawoływać do kolaboracji z hitleryzmem, argumentując, iż walka przeciw nazizmowi może tylko odwracać uwagę od bardziej podstawowej i znacznie donioślejszej walki klasowej. W latach 1920-1921 klasowo-rewolucyjne frazesy miały m.in. służyć usprawiedliwieniu polityki, którą sam autor nazwał polityką "przykręcania śruby" w ruchu związków zawodowych. Polityka ta miała praktycznie prowadzić do upaństwowienia związków zawodowych poprzez wpływ państwa na kierowniczą kadre związkową oraz poprzez praktykę ich "odgórnego przetrząsania". Postulaty Trockiego dotyczące tej dziedziny życia społecznego Lenin uważał za "obciny marksizmu" i dlatego ocenił na krytycznie niektóre wzniosłe teksty, w których robotników traktowano jako klasę wymagającą opiekuńczego prowadzenia za rączkę. O polityce "odgórnego przetrząsania" pisał on m.in.: "Z politycznego punktu widzenia całe ujęcie sprawy jest jednym wiel-

kim nietaktem. "Tezy" towarzysza Trockiego pod względem politycznym są rzeczą szkodliwą. Jego polityka, w sumie, jest polityką biurokratycznego szarpania związków zawodowych" 6).

W kategoriach pojęciowych Trockiego nie było jednak miejsca na element taktu. Takt mógłby w nich występować co najwyżej jako pochodna taktyki. Kiedy względy taktyczne nie zmuszały do innych rozwiązań, w przemówieniach tych dominowała arogancja, nienawiść i nonszalancja. Nie licząc się z psychologiczną recepcją ze strony społeczeństwa przedstawiał on własne interpretacje jako prawdy absolutne, w stosunku do których wszelka próba sprzeciwu byłaby czymś wysoce nie stosownym. Dla Lenina istniał problem "Jak zdobyć masę?" - jakie środki wybrać, by społeczeństwa nie zniechęcić całkowicie do władzy a równocześnie efektywnie przeprowadzić przyjęte założenia⁷). Dlatego też występował on mocno przeciw polityce pokrzykiwania, w której grono nieomylnych krasomówców instruowałoby odgórnie nieuświadomiony plebs, stanowiący większość społeczeństwa. Dla Trockiego nie istniały podobne subtelnosci. Ton jego wypowiedzi sugerował, iż najwłaściwszą reakcją na ich głębokie treści byłaby adoracja pełna kornego uwielbienia. Zamiast zwracać uwagę na środki psychologiczne jednoczące społeczeństwo wokół przyjętych podstawowych zasad, jako główny środek "jednoczący" uznawał on zastraszanie, zaś jako środek dowodowy - demagogię. W perspektywach tych polityka zastraszania jawiła się jako subtelniejsza postać polityki terroru. Jej zwolennik mógł mieć opinię liberała i demokraty, bo nie mordował natychmiast, lecz jedynie straszył. Zastraszanie miało gruntowne podstawy teoretyczne. W rozważaniach o relacji między dyktaturą i demokracją Trocki pisał: "Zastraszanie jest potężną bronią zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Wojna, podobnie jak rewolucja, opiera się na zastraszaniu. Ogólnie biorąc, wojna zwycięska niszczy tylko nieznaczna część pokonanej armii, zastraszając resztę i обезwładniając ją. Podobnie działa rewolucja - zabijając jednostki i zastraszając tysiące".

Na gruncie przyjętych założeń zastraszanie przedstawiane było nie jako element składowy prawa dżungli, lecz jako wzniosły środek chroniący zdobycze rewolucji. Podobne interpretacje pozostają wymownym świadectwem związków między praktyką i semantyką. Normalną drogą do fizycznego morderstwa bywa często morderstwo semantyczne, w którym zmienia się sens jednoznacznych uprzednio terminów, przestępstwo podnosi do rangi cnoty, zaś patologię ukazuje jako idealny wzorzec etyczny. By określić bezpośrednio uwarunkowania późniejszego terroryzmu łączonego z nazwiskiem Trockiego, należy zauważyć w znacznie wcześniejszych wystąpieniach jego twórcy elementy terroryzmu intelektualnego, czy raczej pseudointelektualnego. Specyficzny dla tych wystąpień styl, stanowiący połączenie cynizmu, nienawiści i arogancji, był jedną wielką kpina zarówno z racjonalnego dziedzictwa naszej cywilizacji, jak i z przyjmowanych powszechnie zasad etycznych. Miejsce merytorycznych argumentów zajmowały w nim niewyszukane chwytły erytyczne. W celu zwiększenia ich sugestywności autor operował często manichejskimi przeciwstawieniami, w których - jak w mitologii perskiej - Aryman walczy z Ormiezdem, biel z czernią, absolutne dobro i postęp z całkowitym złem i wstecznictwem. Teksty Trockiego oddzielone od analiz Marksas chronologiczną barierą półwiecza są pod względem merytorycznym oddzielone przepaścią dziedzictwa kulturowego i metody interpretacyjnej. Podczas gdy Marks szukał mechanizmów ekonomicznych rządzących życiem społecznym, Trocki, w kręgu myśli i kultury sztytkiej, bez poszukiwań występował jako właściciel monopolu na prawdę. Miejsce racjonalnych analiz w jego tekstach zajęły efektowne przeciwstawienia zdominowane przez kolor czarno-biały. Odwoływanie się przede wszystkim do elementu dekretu, siły i za-

straszenia, uzasadnianie ich zbawczego charakteru przy pomocy półprawdy i demagogii konstituowało swoisty etos, dla którego jedyną kontropropozycją miała być hipokryzja kwakrów. Etos ten, zależnie od potrzeb, funkcjonował bądź to w celu domniemanej ochrony zdobyczy rewolucji, bądź - bardziej przyziemnie - w operowaniu fałszem i pomówieniami w rozgrywkach wewnątrzpartyjnych. Terror uznany raz jako środek działania jawił się jako środek uniwersalny. Ironia i tragizm wyboru tego właśnie środka przejawia się m.in. właśnie w tym, że w sierpniu 1940 r. Trocki zostanie zamordowany przez terrorystę wyznającego pokrewną, choć nieco odmienną teorię terrorku. Zanim się to stanie, w okresie między wydaleniem z ZSRR a przybyciem do Meksyku, Trocki będzie w swych pismach dawał wielokrotnie dowody samozadowolenia wyrażanego w przekonaniu, iż jego teoria mordu politycznego stanowi wielkie osiągnięcie na drodze ludzkości do szczęścia. Wymownym znakiem tej postawy pozostają deklaracje jego testamentu, w którym pisze: "Na moim honorze rewolucyjnym nie ma najmniejszej plamy /.../. Gdybym miał zaczynać wszystko od nowa /.../ główny kierunek mego życia zostawiłbym niezmienny. Umrę jako rewolucjonista proletariacki, marksista, rewolucjonista dialektyczny i konsekwentnie, niezłomny ateista" *).

Przekonanie o intelektualno-duchowej wyższości jego idei nad tym, co uważano za istotę kultury i cywilizacji, znajduje w różnych formach wyraz w pismach teoretyka terrorku politycznego. Czasem są to marginesowe notki, w których na kanwie lektury Edgara Wallace'a ubolewa on z rewolucyjnego piedestału, iż Anglia pozostaje nadal krajem cywilizowanych dzikusów. W innych miejscach jest to ostentacyjna duma monopolisty, który zna prawdę ostateczną. W tej postawie reagując na błogosławieństwo papieskie przesłane drogą radiową dla pielgrzymów w Lourdes pisał on w 1935 r.: "I cóż może być bardziej absurdalnego niż to połączenie wspaniałej techniki z czarami rzymskiego super-szamana. Zaprawdę myśl ludzka nurza się w swoich własnych nieczystościach" *).

Styl odkrywcy, który poznał ostateczne tajniki bytu i chce uwolnić ludzkość od nieczystości i półprawd, będzie systematycznie powracał u tych, którzy nie powołując się na teoretyczne dziedzictwo Trockiego ukochoją gorąco jego metodę i jego praxis. W perspektywach nobilitowanego terrorku emerytowani liberałowie mogą wówczas efektywnie usuwać "nieczystości" ludzkiej myśli przy optymalnym wykorzystaniu niewinnej krwi.

Filozofia chrześcijańskiego „tam i potem”

Dodatkowy dramatyczny rys w etosie naszego gatunku przejawia się w tym, że maniackalne próby usprawiedliwienia bandytyzmu jako środka działania znajdują zawsze gorliwych adoratorów wykazujących głęboko humanitarny charakter tego środka. Tak było również w przypadku Trockiego. Ocalałe fragmenty kierowanej do niego korespondencji świadczą wymownie, jak łatwo demagogia i terror mogą znaleźć żarliwych adoratorów, którzy w środkach tych będą szukać fundamentów nowego społeczeństwa. Przykładu takiej postawy dostarcza choćby adresowany do Trockiego list Cynthii Mosley, córki brytyjskiego ministra spraw zagranicznych - lorda Curzona. Uderzając w te same tony co Trocki przy ocenie społeczeństwa angielskiego pisała ona z namiętnością: "Drogi towarzyszu Trocki. Nade wszystko pragnęłabym zobaczyć Was choć na parę chwil /.../ Jestem gorącą socjalistką i członkiem Izby Gmin. Nasz obecny rząd uważam za nic /.../ Skończyłam właśnie czytanie waszej biografii, która wywarła tak wielki wpływ na mnie, jak żadne inne książki dotychczas. Jestem waszą wielką wielbicielką. Obecnie, kiedy wielcy ludzie są tak nieliczni i tak rzadcy, byłoby dla mnie

ogromną łaską móc spotkać jedną z najwybitniejszych postaci naszego wieku. Z całego serca ufam, że łaska ta nie będzie mi odmówiona..."¹⁰).

Inny adorator Trockiego opisując w biografii ostatnie chwile swego przywódcy zwraca uwagę na to, iż ranny Trocki miał być podobny fizycznie do... Chrystusa po zdjęciu z krzyża. Skojarzenia i formy działania fanatyków politycznych zawierają taką dawkę zaślepienia i braku elementarnej krytycyzmu, jaka bardzo rzadko towarzyszy fanatyzmowi innego typu. W łagodniejszych dawkach fanatyzm ten prowadzi do działań, które stanowią nieodłączne tło ideologii terronu. Elementem składowym tego tła była nienawiść do wszystkich, którzy mają odwagę myśleć inaczej, i cynizm w stosunku do powszechnie uznanych wartości. Tworzyło się ono w wyniku systematycznych mordów na zasadach racjonalnego myślenia i na regułach semantycznych prowadzących do nowej mowy dla głęboko wtajemniczonych. Następstwem wtajemniczenia były oświeceniowe tęsknoty, które chciano realizować przy wykorzystaniu przemocy, by uszczęśliwić społeczeństwo jedynie słusznymi rozwiązaniami. Podobne aspiracje mogą wydawać się efektywne na krótki dystans, przy braku historycznej perspektywy. Ich zwolennicy mogą święcić triumfy "tu i teraz", przeżywając radość swych doraźnych sukcesów. Filozofia "tu i teraz" jawi się jednak jako żalosny produkt w konfrontacji z filozofią "tam i potem". Uszczęśliwiacze ludzkości ze zbawczymi aspiracjami jawią się w perspektywach czasu jako żalosne kukły historii, których gangsterskich metod nie są w stanie przesłonić interpretacyjne retusze najbardziej oddanych adoratorów.

Przypuszczenia, iż może udać się stworzenie trwałego systemu opartego na nienawiści, przemocy i kłamstwie, wydają się równia nie-realistyczna, jak przypuszczenia, że w kolejnej maniackalnej próbie uda się wreszcie skonstruować perpetuum mobile. Jeśli przyszłość ludzkości nie ma być połączeniem jaskini z obozem koncentracyjnym, nasz gatunek musi mieć zapewniony dostęp do autentycznych wartości warunkowy dostępem do prawdy. Filozofia uwznioślonego terronu pozostaje filozofią samobójczą, jak wskazuje na to fakt zamordowania Trockiego i wszystkie inne poprzedzające go okoliczności. Równocześnie jednak filozofia ta będzie ponętna dla pewnych kręgów dzięki tym samym mechanizmom, dzięki którym gangsterstwo jest dla nich bardziej atrakcyjnym zajęciem niż myślenie. Domniemany przedstawiciel gatunku homo sapiens, po zastąpieniu refleksji gromkimi sloganami może pytać słowami E. von Salomona z "The outlaws": "Czyż nie jestem kimś mając pistolet?... Pierwszą żądzą człowieka jest żądza niszczenia... Strzelać sobie całkiem na oślep, bo jest to znakomita zabawa... Jesteśmy wolni od ciężaru planowania, metody czy systemu... Naszą największą namiętnością było zawsze niszczenie".

Chrześcijańskie zakorzenienie zarówno w kulturowym dziedzictwie 20 stulecia, jak i w cieniu krzyża określa naszą jednoznaczna postawę wobec wszelkich form gangsterstwa uwznioślonego pryncypiami. Palestyńscy miłośnicy filozofii "tu i teraz" znaleźli tam i wtedy odpowiednio wzniosłe motywacje dla przelewu niewinnej krwi. W perspektywach ich prywatnej logiki krew i śmierć były konieczne, by uniknąć niepokoju i zamętu społecznego, do których prowadziły wystąpienia Cieśli z Nazaretu. Ponieważ, miłując porządek i ład, nie dysponowali oni jeszcze teorią nobiletującą terror jako środek wyzwolenia, musieli poświęcić sporo czasu sprawom proceduralnym związanym ze spreparowaniem aktu oskarżenia. Wieczór Wielkiego Piątku mogli oni uważać za tryumf swych zdolności interpretacyjnych i pragmatyki działania. Tymczasem wśród ciemności i bólu w tamten wieczór dokonywały się już wydarzenia, których odsłonięcie przyniósł dopiero poranek Wielkiej Nocy. W jego świetle cynizm piątkowego morderstwa ukazał prawdziwe oblicze, którego nie były w stanie przesłonić ani administracyjne zabiegi z przepłaceniem straży, ani semantyczna reinterpretacja na-

pisu na krzyżu.

Nauka krzyża łącząca ból Wielkiego Piątku z doświadczeniem niedzielnego poranka pozostaje dla nas trwałym źródłem nadziei w godzinach najbardziej posępnych nocy. Nadzieje ta zobowiązuje do budowania świata przeciw światu w naszym zetknięciu z cynizmem, nienawiścią i fałszem. Poprzez świadczenie prawdy w nieskończonych perspektywach, jakie ukazuje Chrystus, powtarzamy Jego dramat dając świadectwo nieprzemijającym wartościom w godzinach spotkania z przemocą gangsterskiego "tu i teraz". To spotkanie z etyką rehabilitowanej jaskini nie musi prowadzić do rozpacz. Przeciwnie, godziny pełnego godności cierpienia mogą być krzyżującymi świadectwem solidarności silniejszej niż śmierć.

Ks. Józef Życiński

- 1) Lenin, Dzieła, t.35, 268
- 2) Zob. np. J.Borgosz, Trocki, w: Słownik filozofii marksistowskiej, Warszawa 1982, 364.
- 3) L.Trotsky, Dictatorship vs. Democracy, Worker party of America 1922, 58 n.
- 4) Tamże.
- 5) Dzieła, t.8, 288.
- 6) Dzieła, t.32, 26.
- 7) Dzieła, t.32, 6.
- 8) L.Trotsky, Journal d'exil, Gallimard 1977, 120
- 9) Tamże, 126 n.
- 10) Tamże, 121.

Tekst zdjęty przez cenzurę z "Tygodnika Powszechnego".

NIEZAUWAŻONA ROCZNICA

Czterdziestolecie prasy konspiracyjnej w PRL

W czasie, gdy władza bardzo hucznie obchodziła 40-lecie Polski Ludowej, minęła nie spostrzeżona, ważna dla nas rocznica - 40 lat konspiracyjnej prasy i działalności wydawniczej w Polsce Ludowej. To, że nie zauważyła tego władza, nie może nas dziwić, przecież wtedy - według nich - istniało tylko "zbrojne podziemie i bandy". Ale źle, że nie pamięta o tym, lub co gorsza nie wie, podziemne "Solidarność". Tworząc Fundusz Drukarski nawiązano tylko do tradycji "Robotnika" - organu nielegalnej PPS, nie wspominając słowem o 300-letniej tradycji konspiracyjnego druku w Polsce, ani co ważniejsze o bezpośrednich poprzednikach wydawanej obecnie podziemnej prasy, pominięto też niestety zapomnianą - słabo znaną nawet wśród historyków - konspiracyjną działalność wydawniczą lat 1944-1950. Prowadzenie wówczas takiej działalności - po pięćdziesięciu niewoli, po nierzadko kilkuletniej konspiracji, gdy wszyscy zmęczeni wieloletnim napięciem pragnęli spokoju i w znacznym stopniu byli "zastreszeni i zniechęceni do wszelkiej dalszej walki opozycyjnej", czując beznadziejność dalszej działalności, gdy - jak wspomina Zaremba - "drukarze musieli się kryć przed kolegami, bojąc się denuncjacji czy wygadania przez nieostrożność, gdyż ludzie chcieli już żyć bez oglądania się wciąż za siebie i bez ważenia każdego słowa" a wydawanie było o wiele trudniejsze niż pod okupacją hitlerowską - wymagało wielkiej odwagi i poświęcenia. Nierzadko kończyło się wieloletnim pobytem w

więzieniu, torturami, zesłaniem, a nawet śmiercią. Trzeba podkreślić, że ta prasa konspiracyjna pierwsza stawiała opór sowieckiej propagandzie, jeszcze wtedy, gdy nie do końca była jasna przyszłość Polski, gdy próbowano znaleźć porozumienie z Rosją i trwała również wtedy, gdy było wiadomym, że Zachód nas zdradził, a "działacze" puciekali na Zachód. Były okresy, gdy, jak przyznają nawet komunistyczni historycy, "Ludność znała sytuację wewnętrzną i międzynarodową tylko z ulotek i nielegalnej prasy". O sile oddziaływania podziemnej propagandy świadczy też ponad 50% spadek liczebności PPR w wyniku akcji przeprowadzonej latem 1945 roku.

Powojenna prasa konspiracyjna, czyli ukazująca się na terenach "wyzwolonych", jest równieśnikiem Polski Ludowej. Przechodzenie Armii Czerwonej przez ziemie polskie nie wstrzymywało - tak rozwiniętej pod hitlerowską okupacją - konspiracyjnej działalności wydawniczej. Nawet w strefie frontu, gdzie obowiązywały bardzo surowe przepisy prawa wojennego i sowiecki sąd polowy, kontynuowano wydawanie podziemnych gazetek. W początku sierpnia 1944 r. w "wolnym" Lwowie wznowiły po dwutygodniowej przerwie swoje wydawanie konspiracyjne, regularnie ukazujące się kilkukartkowe tygodniki: Słowo Polskie i Wyrwamy. W tym samym czasie pojawiły się gazetki w Lublinie i Przemysłu.

Większość konspiracyjnej prasy ukazującej się w 1944 r. na terenach "wyzwolonych", to kontynuacja gazetek wydawanych pod hitlerowską okupacją, ale część, to już pisma świeżo utworzone. W ciągu kilku powojennych lat ukazywało się w Polsce kilkadziesiąt pism konspiracyjnych, szereg z nich drukiem, regularnie co tydzień w kilkutyśnicznym nakładach, o objętości do 40 stron. Ilość ta malała z roku na rok. Pewien wzrost nastąpił przed referendum w 1946 i wyborami w 1947. Również w tych okresach nastąpiło znaczne zwiększenie ilości i nakładów wszelkiego rodzaju ulotek. Po wyborach przeprowadzonych 19.01.1947, a ściślej po amnestii ogłoszonej miesiąc później, nastąpił znaczny spadek liczby ukazujących się tytułów podziemnych gazetek i wszelkich konspiracyjnych druków. Sfałszowanie wyborów zniechęciło wielu redaktorów i wydawców tajnych wydawnictw, szereg z nich ujawniło się zdając sprzęt poligraficzny.

W tym też okresie ukazało się zapewne kilkadziesiąt druków zwartych. Niestety podczas przeglądu różnych opracowań natrafiłem na tylko 8 tytułów broszur wydawanych w tym czasie: 1. Bój Warszawy, 1945; 2. Daty do historii ruchu narodowego w Polsce, 1946; 3. Do towarzyszy z PPS, 1945; 4. Pieśń o Warszawie, 1944; 5. /Zaremba Zygmunt/ Powstanie sierpniowe, 1945; 6. /Zaremba Zygmunt/ Powstanie sierpniowe, wyd. 2, 1945; 7. /Zaremba Zygmunt/ W obliczu nowej okupacji, 1945; 8. Testament Polski Walczącej, 1945.

Od samego wkroczenia na ziemie polskie, by pozbawić wsparcia i doprowadzić do izolacji podziemia od społeczeństwa, NKWD przedstawiała jego działalność jako jedynie mającą charakter zbrojny i bandycki. Dlatego też z tak wielką skwapliwością niszczone wszelkie konspiracyjne druki, jako nie pasujące do mozołnie budowanego wizerunku "bandyckiego podziemia", przez ogół społeczeństwa przyjmowanego z czasem za prawdziwy. Akcja tego typu systematycznie prowadzona jest do chwili obecnej przez wydawanie w wielkich nakładach książek i rozpowszechnianie filmów przedstawiających czasy powojenne w fałszywym świetle.

Ilość pism wydawanych w tym czasie musiała sięgać kilkuset. Ponieważ, jak wspominałem, często nawet ich ślady były systematycznie niszczone, prawdopodobnie dopiero kiedyś, gdy będzie możliwy dostęp do archiwów UBP, znajdzie się więcej materiałów na ten temat. Również trudny jest dostęp do prywatnych archiwów i zbiorów z tamtego okresu, które ocalały głęboko ukryte i nadal są niedostępne, często z lęku przed ich unicestwieniem.

Poniżej podaję wykaz 106 tytułów prasy konspiracyjnej wydawanej po wojnie, jakie wynotowałem z nielicznych drobnych wzmianek rozproszonych po wielu artykułach i monografiach dotyczących najnowszej historii Polski:

1. Agencja Prasowa 1945; 2. AS 1945; 3. Biuletyn informacyjno-propagandowy 1946; 4. Biuletyn informacyjny, Białystok 1945; 5. Biuletyn informacyjny, Rzeszów 1944-1945; 6. Biuletyn informacyjny, UFA 1947; 7. Biuletyn Informacyjny Ziemi Białostockiej; 8. Biuletyn Kresowy 1945-1946; Biuletyn Wewnętrzny Kresowiaków zob. Biuletyn Kresowy; 9. Centralny Biuletyn Wewnętrzny 1945-1946; 10. Chłopka 1944; 11. Chrobry Szlak 1945; 12. Doraźne wiadomości; 13. Echo Leśne; 14. Głos 1944-1945; 15. Głosa Bałtyku; 16. Głos Jedności Polskiej 1945-1947; 17. Głos Ludu; 18. Głos Opozycji 1946; 19. Głos Polski; 20. Głos Polski 1944-1945; 21. Głos Wolności "W" 1945; 22. Głos Ziemi Białostockiej; 23. Głos Ziemi Lidzkiej 1944; 24. Honor i Ojczyzna, Lublin 1946; 25. Honor i Ojczyzna, Warszawa 1946; 26. I.S.P. 1945-1946; 27. Informacja; 28. Informacja Lwowska 1944-1945; 29. Informacja polityczno-prasowa 1944; 30. Informator 1946; 31. Informator wewnętrzny Roju Szarych Szeregów w Zbigniewowie 1945; 32. Komunikat 1944-1945; 33. Komunikat 1944; 34. Konspekty Propagandowe 1945; 35. Krajowy Biuletyn Informacyjny; 36. Ku Wolności; 37. Lwowski Informator 1944; 38. Lwowski Kurier 1944; 39. "M" Wolny Naród 1945; 40. Materiały dla terenu 1945-1946; 41. Mazowiecki Biuletyn; 42. Młoda Polska 1945-1947; 43. Monitor Białostocki 1945; 44. Mówi Polska Zakonspirowana 1946-1947; 45. Myśl Młodych 1945; 46. Myśl Niezależna 1945; 47. Na Posterunku 1944; 48. Naród w Walce 1946; 49. Nasza Droga 1945; Nasze Wiadomości zob. W imię przyszłości; 50. Niepodległość 1946; 51. Niepodległość 1946; 52. Niezawisłość 1945-1946; 53. Nowy Zew 1945; 54. Orzeł Biały 1946; 55. Pociągiciel 1944; 56. Polacy 1945-1946; 57. Polonia 1945; 58. Polska i świat 1945; 59. Polska Niepodległa 1946; 60. Polska Niezawisła 1945-1946; 61. Polskie Słowo 1946; 62. Przebojem 1944; 63. Przegląd Prasowy; 64. Przegląd Polityczny 1947; 65. Przejrzajmy oczy nasze /ew.broszura/ 1946; 66. Przez wieś do potęgi Polski; 67. Puszcza szumi; 68. Reduta 1944; 69. Reduta /50 numerów/ 1944-1945; 70. Rzeczpospolita Polska 1945; 71. Słowo Polskie, Lwów 1944-1946; 72. Słowo Polskie 1946; 73. Sprawy Polskie 1945; 74. Strażnik 1945; 75. Sygnał; 76. Szaniec 1945; 77. Szczerbiec 1945; Szlak Chrobrego zob. Chrobry Szlak; 78. Szlakiem Narbutta 1944; Świt zob. W imię przyszłości; 79. Tęcza 1945; 80. Tęcza 1946; 81. W imię przyszłości 1944; 82. W Polsce podziemnej 1945; 83. W świetle prawdy 1945-1946; 84. Walka 1945; 85. Warszawski Głos Narodowy 1945; 86. Wiadomości Bieżące 1945; 87. Wiadomości Lubelskie 1944-1945; 88. Wiadomości Polskie; 89. Wiadomości Radiowe 1945; 90. Wielka Polska 1945; 91. Wieści 1944-1945; 92. Wolne Słowo 1945; 93. Wolność 1945-1946; 94. Wolność 1945-1946; 95. Wolność 1945; 96. Wolność; Krucjata 1946; 97. Wolność i Niezawisłość 1945; 98. Wolność i Prawda 1945; 99. Wolność Słowa 1945; 100. Wolność Słowa; 101. Wolny Naród 1945; 102. Wszecpolak 1945-1946; 103. Wytrwamy 1944-1945; 104. Zatruta Pigulka; 105. Zrąb; 106. Żołnierz Obywatel 1944.

Jeszcze na początku lat 50-tych, w okresie szczytu stalinowskiego terrorku - kiedy to nawet za potwierzenie informacji radia zachodniego groziły i były wydawane wyroki wieloletniego więzienia - ukazywały się sporadycznie pisma, ale już w niewielkich nakładach, w maszynopisie lub rękopisie, jak np. wiadomości z nasłuchu Radia Wolna Europa.

Sporo ulotek zostało wydanych w 1957 roku po zamknięciu "Po prostu", podobno ukazało się też kilka powielanych broszur.

W ciągu następnych kilkunastu lat, do 1968 r. od czasu do czasu pojawiały się ulotki wydawane prymitywną techniką czy to przepisane na maszynie, czy wykonane na dziecięcej drukarence. Wraz ze wzrasta-

jącymi z roku na rok ograniczeniami cenzury, zwiększała się ilość tekstów niedopuszczonych do druku. Zaczęły one krążyć w odpisach, fotokopiach i maszynopisach. W ten sam sposób były powielane teksty książek i pism emigracyjnych. Pojawily się też utwory satyryczne. Z czasem ten niezależny ruch wydawniczy - klasyczny "samizdat" - upowszechniał się coraz bardziej, docierając do nowych środowisk. Spowodowało to gwałtowną reakcję władz - i w drugiej połowie lat 60-tych, orzeczeniem Sądu Najwyższego - maszynopis został uznany za druk a za przepisywanie na maszynie można było otrzymać wieloletni wyrok.

Marzec 1968 przyniósł rozwój nielegalnych wydawnictw. Ukazało się - co najmniej - kilkadziesiąt rozmaitych ulotek, czasem w sporych ilościach, już z zastosowaniem powielania białkowego, głównie w Warszawie i Krakowie, a także we Wrocławiu, Gdańsku i Poznaniu.

W ciągu kolejnych trzech lat jest wydawanych sporo ulotek, ukazują się kilka pism: Biuletyn Niecenzurowany /kilkunastostronicowy, powielany w formacie A4, w tysięcznym nakładzie/, "Biuletyn" grupy Ruch /kilkanaście numerów, rozpowszechnianych w nakładzie 200 egzemplarzy/, pismo późniejszego działacza KOR /kolportowany w 30 egz. odbitek fotograficznych/. Znaczne nasilenie akcji ulotkowej przynosi przełom 1970/1971 - Grudzień i strajki styczniowe, wydawano głównie komunikaty komitetów strajkowych, ale pojawia się też i publicystyka, a także rozmaite ballady, piosenki i wiersze.

Poprawa sytuacji ekonomicznej przynosi chwilowy zastój w nielegalnej działalności wydawniczej. Sprowadycznie jednak pojawiają się ulotki /np. w 1972 w Gdańsku, wzywające do bojkotu wyborów/.

Zwiększenie liczby wyjazdów zagranicznych znacznie zwielokrotniło ilość przemycanych do Polski wydawnictw emigracyjnych, rozbudzając zapotrzebowanie na "wolne słowo". Wiele z tych książek zaczęło krążyć w maszynopisowych odpisach, kopiach kserograficznych i odbitkach fotograficznych. Często stał się "nietechniczny towarzyski obieg tekstów", czyli puszczanie w obieg maszynopiśmiennych kopii tekstów nie dopuszczonych do druku.

W grudniu 1975 r., kiedy to w Lublinie rozlepiono klepsydry nawołujące do uczczenia grudniowej rocznicy, rozpoczęła się trwająca nieprzerwanie do dziś niezależna działalność wydawnicza o coraz szerszym zasięgu społecznego oddziaływania. Początkiem jej była skromna ulotka powielana prymitywną techniką w niewielkim nakładzie. Kilka miesięcy później pojawiło się powielane pismo "U progu". Po dalszych kilku tygodniach pierwsze powielane broszury w kilkusetegzemplarzowych nakładach. W ciągu następnych miesięcy do Sierpnia ukazywało się około stu tytułów czasopism w nakładach sięgających nawet kilkadziesiątu tysięcy, 300 książek i broszur, nierzadko wydawane w kilku tysiącach sztuk, niektóre z nich miały po kilkaset stron. Rósł poziom edytorski, stosowano coraz lepsze techniki druku, umożliwiające uzyskiwanie coraz wyższych nakładów i coraz lepszą czytelność.

Szczytowym okresem rozwoju niezależnego ruchu wydawniczego było szesnaście miesięcy "Solidarności", kiedy to działalność wydawnicza stała się powszechna i półjawna. W całym kraju ukazywało się około dwóch tysięcy pism związkowych, studenckich i niezależnych. Dwieście oficyn wydawniczych, wśród nich działające od 1977 r., wydano ponad 1000 książek i broszur, często w wielotysięcznych nakładach. Był to okres, kiedy, jak zauważył Jan Kott, przybyły do Polski po 13 latach: "najbardziej uderzyła mnie ta nowa zwyczajność wydawnictw bez cenzury. Właśnie zwyczajność".

Wprowadzenie stanu wojennego nie przerwało niezależnego ruchu wydawniczego. Zrazu nastąpiło znaczne jego osłabienie, spowodowane szkolem po ogłoszeniu stanu wojennego, zlikwidowaniem sporej części bazy poligraficznej i internowaniem tysięcy ludzi związanych z działalnością wydawniczą. Na szczęście ruch ten stosunkowo szybko się odrodził. Nie osiągnął wprawdzie poziomu "przedwojennego", roku 1981,

ale osiągnięcia jego - obecnie w warunkach pełnej konspiracji, jak tuż po wojnie - są nadszpodziewanie duże.

Stan wojenny /13.12.1981 - 31.12.1982/ - ok. półtora tysiąca tytułów podziemnych gazetek i ponad 280 książek i broszur.

Zawieszony stan wojenny /1.01 - 22.07.1983/ - kilkaset tytułów podziemnych gazetek i ponad 270 książek i broszur.

Okres amnestyjny /22.07 - 31.12.1983/ - kilkaset tytułów gazetek i ok. 290 książek i broszur.

Okres międzyamnestyjny /1.01 - 22.07.1984/ - kilkaset tytułów podziemnych gazetek i ponad 350 książek i broszur.

Czyli w ciągu 2,5 roku od ogłoszenia stanu wojennego światło "podziemne" ujrzało znacznie ponad 1200 książek i broszur, o globalnym nakładzie szacowanym nie mniej niż 2-2,5 miliona egzemplarzy.

Nic więc dziwnego, że przy takich rozmiarach działalność wydawnicza jest zauważalna nie tylko przez SB, ale i przez wydawców oficjalnych. Niedawno prezes Spółdzielni Wydawniczej "Czytelnik" w wywiadzie udzielonym "Polityce" przyznał, że "nielegalny drugi obieg istnieje", ale jest on przekonany, że "przy cierpliwej polityce kulturalnej drugi obieg będzie się stopniowo kurczył. Bo przecież nawet pisarze, którzy z tej formy wydawniczej korzystają, wiedzą, iż pewne książki funkcjonują tylko poprzez tytuł, na zasadzie czegoś zakazanego. W większości wypadków jest to twórczość na bardzo przeciętnym poziomie. Tak więc sam współudział w drugim obiegu przestaje być satysfakcjonujący. Część autorów deklaruje zresztą gotowość powrotu tutaj".

Oczywiście należy spodziewać się, że najbliższy rok przyniesie zmniejszenie się ilości wydawnictw "drugiego obiegu", ale w najbar- dziej pesymistycznych prognozach nie przypuszcza się, by nastąpiła jego likwidacja.

Witold Pilecki

Szkic do programu minimum

I. ZAŁOŻENIA

Propozycja niniejsza nie zmierza do korekty programów istniejących kierunków bądź grup opozycyjnych: solidarnościowych, niepodległościowych, chrześcijańskich, wszelkich innych. Jakkolwiek opzycyjna aktywność wspiera bowiem nie tylko ten dalekosiężny cel, któremu jest ideowo wierna, ale też przybliże ziszczenia się wydarzeń nie zaspakajających wprawdzie wszelkich naszych nadziei, ale stwarzających sytuację, w której realna rozmowa o nadziejach i o programach staje się w ogóle możliwa. Ze wszystkich zarysowanych dotąd propozycji - od dających się sprowadzić do postulatu przywrócenia "Solidarności", aż po wizję Niepodległej Rzeczypospolitej - przeziere piękny obraz dalekiego jutra, kiedy to po upadku komunizmu lub choćby rządzącej ekipy mają się ziszczyć owe postulaty, przy beznadziejnym spojrzeniu na polskie "dziś" wobec miazdzącej potęgi przeciwnika uprzedzanie jakiegokolwiek realnej polityki nie jest możliwe, pozostaje przeto ochrona tożsamości i substancji narodowej oraz wyczekiwanie na bardziej sprzyjające czasy. Propozycja niniejsza ma wskazać, że czasy takie i takie okazja mogą nadejść stosunkowo niedługo jako wynik wydarzeń i procesów głównie ekonomicznej natury. Jak powiedzialem, realnie możliwe zmiany nie zaspokoją w pełni niczyich nadziei i nie sprostają niczym marzeniom o Wolnej Polsce, lecz mogłyby istotnie poprawić położenie Polaków a w konsekwencji umożliwić

bardziej dalekosiężne zamierzenia polityczne, wymagać jednak będą zdolności do kompromisów i reorientacji, którym grupy opozycyjne zbyt oddane politycznym marzeniom mogą nie podołać - stąd też określenie "minimum". Taka szansa - by można jej ziszczeniu przypisać jakieś zachęcające prawdopodobieństwo - wymaga naszej aktywnej postawy, a więc przede wszystkim rzetelnej, wielostronnej oceny i wypracowania wniosków dla praktyki - stąd określenie "program". Ten "program minimum" nie przesądza dalszego biegu społecznych i politycznych wydarzeń, nie narusza żadnych ideowych opcji, ale stawia na porządku dnia sprawę skorygowania bieżących akcji i zamierzeń. Stąd przedkładam go pod rozwagę każdemu, kto opowiada się za innym obrazem Polski niż dzisiejszy i innymi dla niej perspektywami niż permanentny kryzys - niezależnie czy jest to opozycjonista, czy polityczny technokrata, czy sfrustrowany tym obrazem i tymi perspektywami członek obozu rządowego. Tym więcej, że sprawy ekonomiczne i ich społeczno-polityczne konsekwencje nigdy nie były mocną stroną naszego myślenia.

Po trzech latach od wprowadzenia stanu wojennego nieskuteczność zamierzonej przez ekipę Jaruzelskiego "normalizacji" jest oczywista dla każdego: Udało się rządzącym jedynie stłumienie masowych akcji protestacyjnych, doprowadzenie do świadomości społecznej przekonania o ich znikomej skuteczności i o miazdzącej przewadze sił porządkowych nad demonstrantami. Nie udało się zlikwidować opozycyjnej konspiracji na szeroką jak nigdy dotąd w Polsce skalę. Nie udało się doprowadzić do społecznie odczuwalnej stabilizacji gospodarczej i poprawy warunków życia ani nawet zarysować realnej perspektywy takiej poprawy. Nastroje społeczne są wobec rządzących jak nigdy wrogle: wystarczy jakkolwiek okazja, przy której nie mogą oni użyć siły przeciw społeczeństwu /wizyta Papieża, uroczystości religijne, wybory, pogrzeb ks. Popiełuszki/, by demonstrowało ono masowo swe przywiązanie do ideałów "Solidarności". Fikcją jest tzw. "porozumienie narodowe" i powołana dla jego realizacji struktura PRON. W efekcie Polska popadła w długotrwały kryzysowy dryf bez jaśniejszych perspektyw dla obu stron społecznego konfliktu: "Solidarność" nie jest w stanie obalić władzy ani nawet skłonić jej do reform, władza nie jest w stanie ograniczyć zasięgu opozycji, nie może - choćby chciała - skutecznie kierować krajem i wprowadzić go na drogę rozwoju.

W tej sytuacji nie zamierzam - jak czynili to autorzy różnych programów opozycyjnych w minionym okresie - formułować kolejnej oferty porozumienia czy ugody, zapraszać kogokolwiek do mitycznego już w Polsce "stołu", apelować do sumienia naszych obecnych władców, straszyć ich odpowiedzialnością historyczną, liczyć na dobrą wolę bądź liberalizm takiej lub innej frakcji na szczycie. Nie zamierzam też - zwracając się do opozycji - namawiać ją do uspokojenia czy ograniczenia postulatów w imię kompromisu, którego zapewne druga strona wcale sobie nie życzy, ani nawet nie potrafi sobie go wyobrazić. Uważam tylko, że w nadchodzącym okresie nieubłagany bieg procesów gospodarczych, a nade wszystko bieg destrukcji gospodarczej zapoczątkowanej w ostatnich latach panowania ekipy Edwarda Gierka, a drastycznie pogłębianej w stanie wojennym, postawi na porządku dnia - zwłaszcza przed rządzącymi - wybór między ostatecznym stoczeniem się w ekonomiczną /a zatem i społeczną/ przepaść, całkowitym zerwaniem więzów ze światem nowoczesnej techniki i ekonomii, zaś w konsekwencji przyjęciem jeszcze o wiele bardziej niż dziś izolacjonistycznej i represyjnej polityki, a między wyborem polityki reform, odbudowy więzów ze światem, ratowania kraju przed upadkiem. Zapewne jeśli ta korzystniejsza alternatywa będzie przez rządzących wybrana, to tylko pod presją katastrofy, tylko jako "mniejsze zło", na pewno w panicznym

strachu o awój polityczny byt i nie bez nadziei na powrót do "wypróbowanych metod" w przyszłości. Po tylu bolesnych doświadczeniach z komunizmem nikt rozsądny w Polsce nie ma podstaw do wiary w liberalizm i dobrą wolę rządzących. Doświadczenie historyczne pozwala nam jednak ufać w nieubłagany bieg ekonomicznych i z nimi społecznych procesów, w siłę wynikającej stąd prasji, która może i powinna skłonić ludzi podających istotne decyzje do wyboru korzystniejszej dla wszystkich Polaków drogi. Opozycja przez swe postępowanie może taką decyzję ułatwić lub utrudnić. Jeśli jednak już znaleździemy się na drodze reform, jej dalszy bieg będzie zależał nie tylko od rządzących i ich lęku przed rządzonymi, a polityczna gra o przyszłość Polski stanie się możliwa. To jednak leży już poza zakresem "programu minimum", powinno być przedmiotem zainteresowania zarówno opozycyjnych grup politycznych, jak i potencjalnych koterii na jakie zawsze działał obóz rządzący w takich sytuacjach.

Opatrywanie możliwej opcji reformatorskiej w obozie władzy prawdopodobianstwem większym niż zerowe zdaje się przeczyć ugruntowanemu /zwłaszcza po 13 grudnia 1981 roku/ przekonaniu o niereformowalności komunizmu, nawet jeśli opcja ta byłaby zrazu niechciana i wybrana pod przymusem wobec widma katastrofy. Jest to istotnie najsłabszy punkt mojego rozumowania i sformułowanej tu propozycji. Bliższa analiza /jest szereg tekstów na ten temat/ różnych postaci jakie przyjmował komunizm w Polsce i w bloku radzieckim pokazuje znaczne różnice pomiędzy nimi, zwłaszcza w Polsce - po kolejnych kryzysach społeczno-politycznych - są to różnice wyraźnie korzystne dla społeczeństwa. Jednakże wszelkie trwałe "rozluźnienia" i reformy miały jedynie charakter liberalizacji, nigdy zaś nie doprowadziły do przemian demokratycznych. Granicą są tu interesy nomenklatury partyjnej rozumianej jako warstwa społeczna czerpiąca korzyści z awiej dominującej w "realnym socjalizmie" pozycji, z władania gospodarką, aparatem przymusu i indoktrynacji jednocześnie. Gdy jest zagrożona, potrafi iść na ustępstwa, ale próba poszerzenia sfery ustępstw o autentyczne mechanizmy demokratyczne prowadziła zawsze do - kładającej kres tym "zbyt daleko posuniętych" przemianom - zbrojnej interwencji ze wewnątrz lub wewnątrz. Tymczasem w dzisiejszej Polsce samo wprowadzenie gospodarki ze stagnacji i grożącego jej w przyszłości upadku wymaga przekroczenia tej granicy, rezygnacji przez nomenklaturę z części jej wpływów i władania, choć nie musi to oznaczać odebrania jej władzy politycznej w państwie. Byłoby więc to pierwsze w historii komunizmu tak dramatycznie daleko posunięte ustępstwo, ale też wyjątkowo dramatyczne i nigdy dotąd w historii komunizmu nie występujące są czynniki prasji. Gospodarce i społeczne zsuwanie się dzisiejszej Polski po równi pochyłej ma miejsce w okresie wyraźnego słabnięcia sił całego komunizmu światowego, kłopotów gospodarczych także najpotężniejszego kraju i policjanta obozu. Mamy więc do czynienia z szansą bez precedensu, którą warto poważnie i oby skutecznie sprawdzić. Musimy jednak liczyć się i z taką możliwością, że komunizm w Polsce - wzorem przeróżnych upadłych poprzednio ustrojów - trwać będzie mimo wszelkich zagrożeń na uparcie konserwatywnych pozycjach, ślepy i ogłupiały wobec nadarżających się szans ratunkowych. Ratunek przez reformy i przez odstąpienie autentycznym siłom społecznym części pola zastrzeżonego dotąd wyłącznie dla nomenklatury jest bowiem korzystnym wyjściem także dla znacznej części aparatu władzy i to nie przez czyjąkolwiek dobrą wolę, lecz przez osobisty interes. Łamanie się spoiwości tego aparatu, frustracja jego części /zwłaszcza mającej bliższe związki z gospodarką/ są wobec nadciągających zagrożeń nieuchronne, pozwalają realnie liczyć na przyciągnięcie tych ludzi, na znalezienie z nimi - przynajmniej na pewien czas - wspólnego języka. Opozycja nie powinna zaprzepaścić tej szansy. Stańwanie przez opozycję wyłącznie na ostateczny upadek systemu jest

odsuwaniem polskiej nadziei w bardziej odległą przyszłość, a co gorsze proponowaniem społeczeństwu drogi przez katastrofę jako jedyne wyjścia z naszej dzisiejszej biedy. Dopóki inne drogi są możliwe powinniśmy je proponować i o ich otwarciu zabiegać.

Powinniśmy to pokazywać i o to zabiegać tym bardziej, że toczą się gospodarcze pertraktacje o podstawowym dla przyszłości Polski znaczeniu, jak rozmowy z Klubem Paryskim zraszającym państwa-wierzyteli PRL oraz rozmowy z Międzynarodowym Funduszem Walutowym. Rządząca dziś Polską grupa występuje tu jako petent i dłużnik na granicy całkowitej niewypłacalności a więc podlega mocnym naciskom i będzie musiała pójść na ustępstwa. Z taką sytuacją również komunizm nie miał nigdy do czynienia, a Marksowi, Leninowi czy Stalinowi nawet do głowy by nie przyszło, że ich wuki w odnośnych politybiurach narobią miliardowych długów i będą zebrać u kapitalistów o darowanie choć części spłat. Przecież wedle wciąż jeszcze aktualnego programu KPZR ten system miał na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych prześcignąć USA!

Tę przymusową dla naszych władców sytuację powinna mądrze wykozystać nie tylko opozycja, ale także ludzie aparatu władzy, ludzie gospodarki, którym marzy się inna niż dzisiejsza, bardziej nowoczesna Polska, choćby nawet był to po prostu bardziej nowoczesny socjalizm. Tamci, wplątani w układy zależności i współzależności nie zainicjują tego procesu, choć mogą się okazać niesłychanie pomocni w jego dalszym biegu; zbyt się boją by nazwać rzeczy po imieniu, musi to zrobić za nich opozycja. Tak więc my, opozycjoniści różnych kierunków i różnych ideowych opcji, musimy zacząć od tego, by pokazywać przykonywająco - tak społeczeństwu, jak i ludziom władzy, jak też Zachodowi - istnienie tego reformatorskiego "wyjścia ratunkowego" z dzisiejszej sytuacji, możliwość ocalenia tak dla rozsądniejszej /a może tylko: sprytniejszej/ części nomenklatury, jak dla nas wszystkich. Nasz "program minimum" jest programem jedyne możliwego ratunku gospodarki polskiej i jej wejścia na drogę rozwoju. Jego społeczne i polityczne konsekwencje doprowadziłyby do rozluźnienia i demokratyzacji, w której wszyscy pocujemy się lepiej i pewniej. Zachód prowadzący rozmowy z ekipą Jaruzelskiego i stawiający jej warunki musi przekonać się, że właśnie opozycja posiada realny program gospodarczy, pozwalający nareszcie coś zyskać przez dalsze inwestowanie w tę "czarną dziurę", jaką dotąd była i jest polska gospodarka. Ludzie władzy powinni zobaczyć, że opozycja nie zamierza ich wieszać i oferuje im nawet nienajgorsze miejsce w łodzi ratunkowej. Wreszcie wobec zbliżających się w 1985 roku wyborów do Sejmu, gdzie PROŃowski schemat jak najgorzej sprawdził się w niedawnych wyborach do Rad Narodowych, właśnie opozycja powinna pokazać, że dysponuje programem sensownie proponującym wyjście z kryzysu nierozwiązywalnego w obrębie dotychczasowych struktur i politycznego obyczaju "real-socjalizmu".

Okazja jaką jest zbieg poważnych rozmów gospodarczych z Zachodem wyborów do Sejmu i oczywistej dla każdego obserwatora presji rozpadającej się gospodarki nie powtórzy się już nigdy. Bo przy następnym będzie pewnie za późno dla wszystkich zainteresowanych.

II. PROPOZYCJE

Zasadnicze propozycje reform gospodarczych i związanych z nimi społecznych, jakie obejmuje postulowany tu "program minimum" zawierają się w poniższych dziesięciu punktach wymagających na pewno jeszcze dyskusji i korekty:

1. Faktyczna rezygnacja z dogmatów politycznych w sferze gospodarki
Liczą się tylko realia.

2. Prymat dającej się sprzedać produkcji nad wszystkimi innymi elementami procesu gospodarczego. Zaopatrzenie ludności, eksport, pozytywny bilans handlowy to produkcja rynkowo zweryfikowana. Prymat ten prowadzić może aż do nierównowagi i do wzrostu nierówności społecznych, lepiej bowiem jeśli zarobią ci, którzy są najbardziej produktywni, niżby wszyscy dalej mieli klepać wspólną biedę. Dotyczy to zwłaszcza eksportu.
3. Otwarcie drzwi dla kapitału zagranicznego pod warunkiem reinwestycji w Polsce części zysków. Dziać się to może w najrozmaitszych formach, nawet przez sprzedaż lub dzierżawę majątku produkcyjnego, tworzenie obszarów wolnocłowych itp. Polska ze swą wykwalifikowaną i relatywnie taną siłą roboczą, znacznym lecz jeszcze nieefektywnym zainwestowaniem, korzystnym położeniem geograficznym powinna dość szybko - po odrzuceniu dogmatów - wejść jako partner i podwykonawca do międzynarodowego podziału pracy, lecz nie dokona tego własnymi siłami i własnym kapitałem.
4. Komercjalizacja gospodarki państwowej. Rezygnacja z kierowania tą gospodarką metodami administracyjnymi, a zwłaszcza poprzez partię czy wręcz Służbę Bezpieczeństwa. Każde przedsiębiorstwo państwowe musi stać się podmiotem własności /dotychczasowa własność państwowa jest całkowicie anonimowa i przez to nikt za nią nie odpowiada/, co może dokonać się albo przez oddanie tej własności w użytkowanie samorządowi pracownicemu, albo przez powołanie Skarbu Państwa jako właściciela akcji przedsiębiorstw państwowych, bądź mieszanych.
5. Reorganizacja i znaczne ograniczenie centralnej administracji państwowej i gospodarczej. Utworzenie w miejsce dzisiejszych licznych resortów branżowych tylko paru ministerstw funkcjonalnych. Likwidacja przymusowych zrzeszeń i kombinatów. Przeszkolenie pracowników dotychczasowej administracji /przy zachowaniu na pewien czas ich poborów/ do nowych, bardziej produktywnych zajęć.
6. Preferencja dla drobnej i średniej własności. Niezależność /brak przymusowych zrzeszeń i zarządów/ spółdzielczość, spółki, firmy polonijne itp.
7. Banki także niezależne od administracji państwowej, podległe tylko ustawodawstwu i organom kontroli. Powołanie Banku Polonijnego na takich właśnie zasadach jako sposób na przyciągnięcie do kraju zasobów Polaków z emigracji.
8. Likwidacja dzisiejszych ograniczeń dla samorządów pracowniczych, zwłaszcza dotyczących wyboru dyrektora i zarządzania przedsiębiorstwem. Potrzebna jest w tej mierze duża elastyczność i dowolność rozwiązań, bo system samorządowy nie jest idealny na wszystkie okazje. Obok niego powinien funkcjonować system uwłaszczania pracowników przez ułatwienie posiadania akcji zatrudniających ich przedsiębiorstw, system spółdzielczy, spółkowy itp.
9. Ograniczenie wydatków na wojsko, siły policyjne i Służbę Bezpieczeństwa. Według danych zachodnich polskie wydatki na samo tylko wojsko przekroczyły znacznie w latach 1982 i 1983 równowartość 6 mld. dolarów rocznie i wzrastały przy spadku dochodu narodowego! W dramatycznej sytuacji gospodarczej i społecznej nie ma innego wyjścia jak cięcia w tej dziedzinie. Przykład Rumunii pokazuje, że jest to możliwe nawet w obrębie Układu Warszawskiego.
10. Jediną możliwością stopniowego pozyskiwania zaufania społecznego straszliwie nadszarpniętego przez stan wojenny, zaufania Zachodu i Polaków na emigracji są towarzyszące tym przemianom gospodarczym demokratyczne reformy społeczno-polityczne zmierzające do wytworzenia układu samorządności i kontroli społecznej bez naruszenia jednak zasadniczych prerogatyw rządzącej w bloku komunistycznym partii. Idealnym byłyby tu postulaty reaktywacji "Solidarności", lecz ze względu na historyczne reakcje ludzi władzy

w stosunku do Związku a także za względu na obawę przed presją rewindykacji płacowych na wielką skalę, można poprzestać na postulatcie pluralizmu związkowego w ramach obecnej ustawy. Powinna jednak temu towarzyszyć rezygnacja z represyjnego ustawodawstwa przyjętego w stanie wojennym, do czego dobrą okazję tworzy rok 1985 przyjęty w tym ustawodawstwie jako data graniczna "przezwycięzania kryzysu". Konieczne jest przywrócenie wolności słowa i stowarzyszeń. Wybory sejmowa w 1985 roku powinny umożliwić wprowadzenie do parlamentu liczącej się mniejszości reprezentującej społeczeństwo i zabierającej głos w jego imieniu przy zagwarantowaniu większości dla PZPR i stronnictw sojusznicznych. Dopuszczenie opozycji do krytycznego głosu jest najlepszym środkiem kontroli i doskonalenia funkcjonowania struktur państwa oraz gospodarki. Trzeba też doprowadzić do powtórzenia w jak najbliższym terminie wyborów do Rad Narodowych ze zmienioną ordynacją umożliwiającą spełniania przez nią roli rzeczywistych samorządów lokalnych -- reprezentacji społecznej.

Proponowany tu program narzuca ciężkie warunki nie tylko grupie nomenklaturowej zmuszonej do rezygnacji z części wpływów, ale też szeregowym ośnikom społeczeństwa, odstępuje bowiem od tolerancji dla marnej i nieproduktywnej pracy, preferuje zaradność, produktywność i inicjatywę. W jego wyniku poprawi się znacznie nie tylko wzrost gospodarczy i możliwości eksportowe kraju, ale wzrosną też różnicowania społeczne, pojawi się bezrobocie i bankructwa. Państwu nie wolno jednak administracyjnie ingerować w tworzące się mechanizmy. Powinno ono natomiast kraować parametry tej gry gospodarczej przez ustawodawstwo, bank emisyjny, kredyt, podatki, przedsiębiorstwa państwowe, własne zamówienia itp. - tu jego polityka ma być z ducha kapitalistyczna. Jednocześnie ma ono aktywnie działać w sferze podziału dochodu narodowego przez podatki i świadczenia społeczne; tutaj jego polityka ma być właśnie socjalistyczna w dobrym rozumieniu tego słowa.

III. KONSEKWENCJE

Niniejszy szkic formułujący zasady "programu minimum", mogącego poruszyć z martwego punktu polską sytuację, przełamać nieszczęsnego "polskiego pata", przedkłada pod rozwagę zarówno świadomej opozycji, społeczeństwu polskiemu, jak i kołom na Zachodzie zainteresowanym losom zainwestowanych w Polsce pieniędzy i europejską stabilizacją. Mam nadzieję, że dotrze on również do apolitycznych fachowców związanych z dzisiejszą polską gospodarką, jak też do ludzi władzy za-trwożonych jej stanem i perspektywami. Nade wszystko zaś przedkłada go Lechowi Wałęsie i kręgowi jego najbliższych doradców. Czynię to z nadzieją, że po sporach, dyskusjach - a pewnie przerwaniach - przedstawią zmodyfikowany "program minimum", pokazujący drogę ratowania gospodarki przez reformy i poprą go swym autorytetem. Taki los moich - a i nie tylko moich - pomysłów uczyniłby z nich coś więcej ponad kolejne publicystyczne wystąpienie: stałyby się poważnym czynnikiem politycznej gry o dzisiejszy i przyszły obraz Polski. Musiałaby się do nich - choćby milcząco - ustosunkować i władza, i głośno Zachód. Autorytetu Wałęsy i autorytetu "Solidarności" pominąć bowiem nie można, a wszyscy jako tako wprowadzeni w gospodarczą problematykę Polski, w dyskusje toczone na ten temat także w kołach partyjnych, wiedzą, że z konieczności takich właśnie przemian zdają sobie sprawę nawet ludzie władzy, a tylko parę "świątych dogmatów" i lęk przed Kremlem wstrzymują ich od publicznego opowiedzenia się po tej stronie. Kreml ma jednak i własne kłopoty gospodarcze, też narastające. Jeśli dziś - w obliczu pertraktacji rządu PRL z zachodnimi wie-

rzycielami, coraz liczniejszych choć nieśmiałych głosów ludzi władzy za pogłębieniem reform, kłopotów gospodarczych całego bloku komunistycznego - "Solidarność" i Lech Wałęsa osobiście zagwarantowali swe poparcie dla tak lub inaczej sformułowanego programu reform gospodarczych, byłyby do niesłuchania potężny atut rzucony na stół, gdzie ewentualnie może odbyć się polityczna także rozgrywka o przyszłość kraju. Nie jest bowiem prawdą, że uprawianie jakiegokolwiek polityki jest niemożliwe dopóty, dopóki nie upadnie komunizm, a Kreml nie zajmie się swoimi tylko sprawami. Trzeba jednak wyjść z tego zakłętego kręgu dzisiejszej opozycyjnej "polityki" wyznaczonego przez rządowe represje i społeczne przeciw nim protesty, z tej "małej martyrologii" anno 1981 - 1985. Wiem, że denerwuję w tej chwili ludzi bardzo szlachetnych i szacownych, targam świętości. Ale jeżeli gdziekolwiek jest realna szansa odmiany nieszczęsnego losu polskiego, to tylko na płaszczyźnie sporu o gospodarkę, nie sporu o pryncypia. I to jest właśnie postulat pod adresem opozycji i jej bieżących działań: wypróbujmy tę szansę, ona naprawdę nie przeszkadza kultowi naszych świętych i układaniu pięknych wizji Niepodległej. Tylko wcześniej spróbujmy trochę posprzątać dookoła siebie.*)

O pozytywnych konsekwencjach powodzenia tej szansy już było. Konsekwencje jej utraty też nie trudno przewidzieć. Stagnacja. Stopniowy upadek przy coraz głębszym rozziwieniu między frazesami propagandy a realiami życia aż do kolejnego wstrząsu społecznego, może zwycięskiego, może tragicznie i krwawo stłumionego. A po drodze pewno jakaś nieudolna próba restytucji stalinizmu przez sfrustrowane sierotki po "dawnych dobrych czasach". Zamiast ulgi dla Zachodu i rzeczywistego partnerstwa ze Wschodem /jakim atrakcyjnym partnerem handlowym byłibyśmy dla Rosji dysponując nawet "drugim garniturem" zachodnich technologii/ coraz głębsze uzależnienie się od Wschodu, wschodnia bieda i wschodnie bunty niewolników. Aż do nieuchronnego, choć jakże odległego końca.

Jeśli nawet komunizm jest absolutnie niereformowalny i droga do poprawy polskiego losu prowadzi tylko przez śmierć imperium, to za ileś tam lat nikt nam nie wybaczy, że nie poprobowaliśmy drogi na skróty.

Krzysztof Jerzewski

*) Ale również zmienić kierunek oddziaływania naszej opozycyjnej prasy, kierując ją także /choć to trudniejsze/ do "milczącej większości", do ludzi gospodarki z propozycją sensownego programu na dziś a nie tylko do już przekonanych opozycjonistów z licytacją kto mocniej przywali Czerwonemu.



W naszym odczuciu autor pominął, w poniżej drukowanym tekście, szereg istotnych faktów, bez podania których obraz MOP nie jest pełny. Nie znszczy to, że naszym krótkim wstępem wyczerpiemy całość zagadnienia. Jednakże bez kilku koniecznych uzupełnień czytelnik mógłby błędnie ocenić np. strukturę organizacji MOP.

Początki MOP datują się od momentu włączenia konstytucji MOP do Traktatu Wersalskiego. Zadania oraz struktura MOP nie uległy zmianie również po II wojnie światowej. W obrębie organizacji międzynarodowych jest to twór unikalny. Opiera się bowiem na tzw. "strukturze trójstronnej". Polega ona na tym, że w skład 4-osobowej delegacji państw członkowskich na Konferencję Ogólną /odpowiednik Konferencji Ogólnej ONZ/ prócz 2 przedstawicieli rządu wchodzi po jednym przedstawicielu pracodawców i pracobiorców. Według tej samej "struktury

trójstronnej" utworzona jest Rada Administracyjna MOP /organ wykonawczy/. W komisjach MOP rola czynnika społecznego /przedstawiciel pracobiorców/ ulega wzmocnieniu, bowiem rządu reprezentuje tylko jeden przedstawiciel.

Konwencje MOP mają wagę traktatów międzynarodowych i unikalnie w stosunku do innych organizacji nie są wynikiem państwowych rokowań, ale są efektem głosowania na Konferencji Ogólnej MOP, gdzie przechodzą większością 2/3 głosów. Mogą być uchwalane nawet wobec sprzeciwu połowy delegatów rządowych. Ratyfikacja konwencji jest zastrzeżona dla państwa /a nie rządu/, ale Konstytucja MOP nakłada na państwo obowiązek starań o ratyfikację, a przy jej braku obowiązek informowania Biura /organu administracyjnego MOP/ o postępach ustawodawstwa własnego kraju w zakresie przepisów danej nieratyfikowanej konwencji. Stałym i zasadniczym elementem działań MOP jest kontrola. Państwa członkowskie mają obowiązek składania corocznie sprawozdań z wykonywania przez nie zobowiązań płynących z konwencji. Taka regularna kontrola stanowi o silnej presji, stąd w ok. 75% wypadków państwa podane krytyce podjęły kroki zmierzające do naprawy sytuacji.

Oprócz stałych kontroli istnieje możliwość kontroli specjalnej w sytuacjach, gdy państwo członkowskie pogwałciło konwencję. W przypadku KRL zastosowano procedurę skargi. W takiej sytuacji MOP powołuje Komisję Badawczą, która winna sprawę przestudiować i opracować raport. Godnym podkreślenia jest fakt, że postępowanie przed Komisją nie wymaga zgody obwinionego państwa, a skargę może wnieść nie tylko państwo członkowskie, ale również dowolny delegat /np. związkowy/ na Konferencji Ogólnej.

Komisja Badawcza jest odpowiednikiem sądu międzynarodowego, a ogłoszony przez nią raport ma wagę wyroku. Ta quasi-sądowa procedura jest działem najcięższego kalibru w arsenale MOP. W ciągu 60 lat działalności MOP użyto jej dopiero pięć razy. Skarga na łamanie prawa w PRL jest szóstą.

Wyrok w sprawie praworządności PRL

Oświadczenie rzecznika rządu gen. Jaruzelskiego o zamiarze wystąpienia z Międzynarodowej Organizacji Pracy rozbudziło od nowa zainteresowanie postawą tej organizacji wobec Polski i losów NSZZ "Solidarność". Przypomnijmy najpierw krótko podstawowe fakty i dane.

MOP jest organizacją pracodawców /reprezentowanych przez delegatów rządowych/ oraz pracowników /reprezentowanych przez delegatów zwanych "robotniczymi", tj. delegatów różnych krajowych federacji związków zawodowych/. Ponadto reprezentowane są w MOP również międzynarodowe federacje związków zawodowych. Tak też była reprezentowana w MOP Polska. Ostatnim delegatem robotniczym Polski był w 1981 roku Lech Wałęsa stojący na czele polskiej delegacji przedstawicieli wszystkich typów związków zawodowych.

Podstawą prawną działań MOP jest jej statut oraz liczne konwencje /trwałe umowy/ przyjmowane przez rządy krajów należących do MOP, które przez podpisanie konwencji zobowiązują się przestrzegać zawartych w niej postanowień. Postanowienia konwencji MOP dotyczą uprawnień pracowniczych a w szczególności swobody organizowania się w związki zawodowe i niezależności tych związków tak od rządu jak od pracodawców.

MOP powołana jest do strzeżenia autentyczności związków zawodowych, które mają reprezentować pracowników i dbać o ich interesy. Sposób działania MOP przypomina ONZ; jest z konieczności powolny, podlega bardzo ścisłym normom statutu.

I. Historia stosunków PRL z MOP

/na podstawie sprawozdania MOP z dn. 25.06.1984/

W 1957 roku rząd Polski przyjął dwie zasadnicze konwencje MOP:
Nr 87 - o wolności związkowej /z r. 1948/
Nr 98 - o prawie do organizowania się /z r. 1949/.

W roku 1959 Komisja Ekspertów MOP stwierdziła, że polska ustawa o związkach zawodowych jest niezgodna z tymi konwencjami, ponieważ ograniczy wolność organizowania się wymagając rejestracji wszystkich związków zawodowych w Centralnej Radzie Związków Zawodowych /CRZZ/. Ten przepis pozbawia polskich pracowników możliwości zakładania związków zawodowych według własnej inicjatywy i wyboru.

W roku 1973 rząd Polski wyjaśnił, że nowa ustawa o związkach jest w przygotowaniu i w następnych latach powtarzał informacje o trwających pracach nad projektem ustawy.

W roku 1978 Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych /CISL/ złożyła w MOP skargę dotyczącą niezgodności polskiego ustawodawstwa związkowego z konwencją nr 87 oraz na temat aresztowań wśród pracowników, którzy usiłowali zakładać wolne związki zawodowe na Wybrzeżu. Po wstępnym rozpatrzeniu sprawy Komitet MOP do spraw wolności związkowych zalecił bezpośrednio rozmowy pomiędzy MOP a rządem polskim. Do wizyty przedstawicieli MOP w Polsce doszło w maju 1980. Podczas niej rząd składał dalsze obietnice uzgodnienia ustawodawstwa z konwencjami MOP. Rzeczywisty przełom przyniosły sierpniowe Porozumienia Gdańskie, które przewidywały zmiany dostosowujące polskie ustawodawstwo do zasad konwencji MOP nr 87 i 98.

8.10.1980 sejm przyjął ustawę umożliwiającą rejestrację związków w warszawskim Sądzie Wojewódzkim. Odnośnie pozostałych kwestii Rada Państwa powołała komisję mającą opracować projekt ustawy związkowej. Fakty te oraz rejestrację NSZZ "Solidarność" Komisja Ekspertów MOP oceniła jako zjawiska pozytywne.

W maju 1981 odbyła się następna wizyta przedstawicieli MOP w Polsce. W miesiąc później w Generalnej Sesji MOP uczestniczyli przedstawiciele związków zawodowych zarówno branżowych, jak autonomicznych, a także NSZZ "Solidarność". Lechowi Wałęsie przeznano miejsce głównego delegata pracowniczego. Przedstawiciele MOP uczestniczyli później w Zejeździe "Solidarności" w Gdańsku.

Po ogłoszeniu stanu wojennego dwie zagraniczne centrale związkowe /Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych - CISL oraz Światowa Konfederacja Pracy - CMT/ złożyły w Międzynarodowym Biurze Pracy /stały organ MOP/ skargę przeciw pogwałceniu praw związkowych w Polsce. Tryb złożenia skargi odpowiadał postanowieniom statutu MOP. Rząd polski odmówił natomiast przyjęcia delegacji przedstawicieli Międzynarodowego Biura Pracy.

W lutym 1982 delegacja rządu polskiego złożyła wizytę w siedzibie MOP i prowadziła rozmowy z dyrektorem oraz z przewodniczącym Komitetu do spraw wolności zrzeszania się. Tenże Komitet przedłożył kierownictwu MOP sprawozdanie na temat groźnej sytuacji w Polsce i wezwał rząd polski do przyjęcia delegacji MOP. W marcu 1982 rząd francuski wyraził poparcie dla działań podjętych przez MOP w sprawie naruszania konwencji MOP w Polsce.

Za zgodą rządu polskiego dwaj przedstawiciele MOP przebywali w Polsce w maju 1982, spotykając się z przedstawicielami rządu, różnych związków zawodowych oraz z internowanym Lechem Wałęsą. Również w maju 1982 Komitet MOP do spraw wolności zrzeszania się złożył kolejne sprawozdanie kierownictwu Organizacji, w którym domagał się zwolnienia internowanych i ustawodawstwa umożliwiającego działanie niezależnych związków zawodowych.

Wreszcie 16 czerwca 1982 delegat robotniczy Francji, p. Blondel i delegatka robotnicza Norwegii p. Buck złożyli skargę przeciw rządowi

polskiemu o nieprzestrzeganie konwencji nr 87 i nr 98, podpisanych przez Polskę. Statut MOP /art.26/ przewiduje możliwość składania takich skarg, które zobowiązują kierownictwo MOP do podjęcia okraślonych kroków.

W październiku 1982 MOP przekazała delegacji polskiej i Sejmowi opinię prawną na temat uchwalanej ustawy związkowej odwołującej rejestrację NSZZ "Solidarność". Komitet do spraw wolności zrzeszania się dalej utrzymywał kontakt z rządem polskim domagając się zniesienia stanu wojennego, zwolnienia internowanych a także nowej wizyty w Polsce. W kwietniu i maju 1983 prowadzono rozmowy w sprawie wizyty. Rząd polski gotów był zgodzić się na przyjazd przedstawiciela MOP /p.Valticos/, lecz nie godził się na zapewnienie mu możliwości swobodnych spotkań ze wszystkimi przywódcami polskich związków, którzy uczestniczyli w Sesji MOP w 1981 roku /a więc i "Solidarności"/. W wyniku niepowodzenia rozmów Komitet do spraw wolności zrzeszania się w maju 1983 zalecił kierownictwu MOP, aby ocenę sytuacji w Polsce przekazał Komisji Badawczej, której powołanie przewiduje statut MOP. Kierownictwo przyjęło ten wniosek 44 głosami /przy 6 głosach sprzeciwu i 5 wstrzymujących się/. W odpowiedzi 31 maja 1983 rząd polski odmówił uczestnictwa w 69 Sesji MOP /za rok 1983/ i orzekł, że zawiesi swą współpracę z tą Organizacją o ile decyzja powołania Komisji Badawczej zostanie zrealizowana. Po powołaniu Komisji w czerwcu 1983 rząd zaprotestował ponownie i oświadczył, iż zawiesza współpracę z MOP. W odpowiedzi kierownictwo MOP wyjaśniło, iż powołanie Komisji jest jego statutowym obowiązkiem, którego istnienie rząd zaakceptował podpisując konwencje.

Tę dość długą historię kontaktów polskiej władzy z MOP można ocenić w kilku zdaniach. Ze strony rządu polskiego /od Gomułki do Jaruzelskiego/ jest to historia wykrętów i lekceważenia przyjętych zobowiązań. Historia przynależności do MOP innych krajów bloku wyglądała podobnie - uderza kilkudziesięcioletnie tolerowanie przez MOP sytuacji, która o wiele wcześniej domagała się zdecydowanej akcji. Trzeba jednak pamiętać, że MOP nie jest jakąś nadrzędną organizacją skupiającą związki zawodowe pod jednym kierownictwem. MOP to raczej "forum", czyli miejsce spotkań, narad i oczywiście także rozgrywek pomiędzy federacjami związków i organizacjami pracodawców. Kierownictwo MOP jest ograniczone statutem i bardzo rzadko działa z inicjatywą własną. MOP może angażować swój autorytet tylko z inicjatywy swych członków. Wynika z tego, że niezależny ruch związkowy w Polsce może się spodziewać pomocy MOP jedynie wówczas, gdy utrzyma i rozwinięte kontakty oraz bliską więź z organizacjami związkowymi i federacjami związków zawodowych zdolnymi do działania na forum MOP. Z całej dotychczasowej historii, jak to wykaże jeszcze dobitniej ciąg dalszy tego opracowania, dwie centrale związkowe - Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych i Światowa Konfederacja Pracy - odegrały najbardziej pozytywną rolę, zasługującą na uznanie Polaków nie mniejsze niż inicjator postępowania, które doprowadziło do powołania Komisji, delegat robotniczy Francji, p.Blondel.

II. Spraw Polski przed Komisją Badawczą MOP

Powołanie Komisji Badawczej otwiera nowy etap w stosunkach między rządem i MOP. Komisja powołana została - jak już wspomnieliśmy - dla rozpatrzenia skargi złożonej formalnie przez dwoje delegatów pracowniczych. Podpisali ją Maec Blondel /Francja/ i Liv Buck /Norwegia/. Na 223 Sesji kierownictwa MOP 37 głosami przeciw i /przy 5 wstrzymujących się/ wybrano następujących członków Komisji: przewodniczący - Nicolas Valticos /Grecja/ były asystent dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy, członek stałego Sądu Arbitrażowego, sekretarz generalny Instytutu Prawa Międzynarodowego. Członkowie: Andreas Aguilar /Wenezuela/, dawny przew. Międzynarodowej Konfederacji Pracy, członek sta-

tego Sądu Arbitrażowego, członek Komisji Praw Człowieka ONZ, członek i były przewodniczący Międzymerykańskiej Komisji Praw Człowieka; Jean Francois Aubert /Szwajcaria/ profesor prawa konstytucyjnego w Neuchatel.

Komisja przeprowadziła analizę danych zawartych w skardze, dostarczanych w różnych terminach przez składającego skargę, a także przez różne uprawnione do tego organizacje pracodawców i pracowników oraz rządu państw. Rozpatrzono też i zreferowano wszelkie materiały przekazane przez rząd polski w toku kontaktów przed zawieszeniem współpracy z MOP. Zadaniem Komisji było bezstronne ustalenie faktów /na wzór Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze/, przy czym dochodzenie ograniczone było ściśle do tego, co obejmują konwencje MOP, a więc do problemów wolności zrzeszania się w związki zawodowe. Komiaja ponownie zwróciła się do rządu polskiego z apelem o udział w swych pracach i przedstawienie informacji do 21.11.1983. Zwrócono się też do rządów innych krajów i do organizacji pracodawców i pracowników z podobnym apelem.

Od 18 stycznia 1984 roku rozpoczęto przesłuchanie świadków. Rząd polski konsekwentnie nie skorzystał z możliwości /a nawet obowiązku!/ wydelegowania swego przedstawiciela na posiedzenie Komisji MOP. Nie spełnił również żądania Komisji, aby umożliwić uczestniczenie w posiedzeniach przedstawicielom polskich związków zawodowych założonych na mocy ustawy z 8.10.1982. Osoby, które uczestniczyły w Sesji MOP w roku 1981 zostały zaproszone bezpośrednio, dano też możliwość ustanowienia zastępców. Na sesje Komisji byli także zaproszeni przedstawiciele wielkich organizacji pracowników i pracodawców. Wszystkich zainteresowanych, łącznie z rządem PRL, powiadomiono o regułach pracy Komisji.

Mimo niemożności badania sprawy na miejscu w Polsce, Komisja dysponowała obfitym materiałem. M.Blondel przedstawił Komisji memoriał na temat represji po 13 grudnia, łącznie z dokumenty opublikowane przez Biuro Koordynacyjne "Solidarności" za granicą. Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych przekazała Komisji wiele dokumentów, wśród nich obszerną analizę ustawy z 8.10.1982. Podobne dokumenty oraz notatki z podróży do Polski w lipcu i sierpniu 1983 przekazała Światowa Konfederacja Pracy. Natomiast Światowa Federacja Związków Zawodowych*) nie odpowiadała na apel Komisji. Spośród licznych odpowiedzi rządowych wyróżniały się przekazy rządów RFN, USA i Francji. Rządy krajów bloku socjalistycznego - z wyjątkiem Rumunii - wniosły natomiast protest przeciw utworzeniu Komisji. Na posiedzeniu Komisji w styczniu 1984 znaczną rolę odegrał znów M.Blondel. Jednakże spośród proponowanych przez niego świadków Komisja mogła wysłuchać tylko te osoby, które przebywały poza Polską. Z Polski uniemożliwiono wyjazd wszystkim świadkom. Nie stawili się również świadkowie strony rządowej; wezwani przez Komisję polscy ministrowie Pracy, Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości. Lech Wałęsa ustanowił swym przedstawicielem Bogdana Cwińskiego, dawnego eksperta NSZZ "S", przebywającego w Szwajcarii. Protokół przesłuchania świadków przekazywany został rządowi PRL.

Komisja odbyła trzecią sesję w Genewie w okresie od 24.04 do 2.05 1984. Przyjęto na niej sprawozdanie oparte na wymienionych dokumentach i zeznaniach świadków oraz na materiałach dostarczonych później, jak list prof. A.Stelmachowskiego. Uwzględniono również materiały zebrane wcześniej przez Komitet do spraw wolności zrzeszania się.

Sprawozdanie omawia ustawodawstwo związkowe w Polsce, łącznie z historią ustawy z 8.10.1982, Porozumienia Gdańskie, program "Solidarności", zawieszenie i rozwiązanie związków zawodowych, losy własności związkowej /pieniędzy, skonfiskowanego wyposażenia/, internowanie,

*) Kontrolowana przez komunistów. Siedziba władz - Praga. /przypr.red.,

przesłuchania, prześladowania i wyroki na członków i działaczy związkowych, śmierć członków i działaczy, obecną sytuację związkową w Polsce, kontynuację działania NSZZ "Solidarność".

Sprawozdanie to należy oczywiście opublikować w Polsce w całości, a także w postaci wyciągów tematycznych. Wymaga ono komentarzy, tak ns użytek związkowców w Polsce, jak i skiarowanych do autorów i kierownictwa MOP /i członków "S" za granicą/. Biorąc pod uwagę trudności uzyskania obiektywnych informacji z Polski i ich sprawdzenia, należy podkreślić rzetelność sprawozdania MOP. Być może czytelnikowi polskiemu towarzyszyć będzie uczucie niedosytu w trakcie lektury, należy jednak pamiętać, że sprawozdanie dotyczy wyłącznie spraw czysto związkowych. Obejmuje więc - w założeniu - zaledwie część problemów, którymi Związek musiał się zajmować. Kontekst praw człowieka jest w sprawozdaniu obecny, ale może za słabo, podobnie zresztą jak kontekst ekonomiczny. Być może nie dość podkreślono w jak wielkim stopniu niszczenie gospodarki polskiej przez ekipy rządzące było i jest tłem oraz racją działania "Solidarność" /to zaś prowadzi wprost do międzynarodowych aspektów represji wobec "S" i gwałcenia konwencji MOP/. Aspekty te są w sprawozdaniu wyraźnie wyciszone.

Dla autorów sprawozdania - podobnie jak dla zagranicznych rozmówców - szczególnie trudnym zadaniem było referowanie poglądów działaczy "Solidarność", z którymi prowadzono rozmowy podczas wizyty w Polsce po 13.12.1981. W wersji podanej w sprawozdaniu liczne wypowiedzi są niezbyt zrozumiałe i wymagałyby wyjaśnień na krajowy użytek /na przykład referowana wypowiedź Wałęsy w punkcie 219-222 sprawozdania/. Jasne i przekonujące są natomiast relacje z zeznań składanych bezpośrednio przed Komisją, w warunkach normalnych, umożliwiających pełne i spokojne wyjaśnienia. Wyróżniają się tu wypowiedzi M. Blondela, sekretarza Międzynarodowej Federacji Wolnych Związków Zawodowych van Vekena i sekretarza Światowej Federacji Pracę J.Kożakowskiego /Polaka, obywatela belgijskiego/. Wiele wyjaśnia także dobitna i oparta na własnych szerokich obserwacjach wypowiedź rz Bogdana Cywińskiego i relacja kol. Bartczaka /Region Środkowo-Wschodni/.

Wypowiedzi zmierzały oczywiście do podtrzymania skargi przeciw rządowi PRL i nadania dalszego biegu sprawie. Wymagało to odrzucenia przez Komisję rządowych usprawiedliwień stanu wojennego i likwidacji nie tylko "Solidarność" lecz i samej szansy legalnego istnienia wolnych związków zawodowych w Polsce. Z wypowiedzi wyłania się więc - zgodna z tym co pamiętamy i z historyczną prawdą - wizja NSZZ "Solidarność", autentycznego związku zawodowego, w którym wyraża się wielki, szerszy ruch społeczny. Raport wykazał także, że represje były stosowane za działalność czysto związkową, a więc niewątpliwie objętą ochroną prawną konwencji MOP. Dokładnie przedstawione są fakty dotyczące zawieszenia związków i ich rozwiązania, łasy własności związkowej. Stosunkowo obszernie przedstawiono przebieg internowania, aresztowań, wyroków oraz wypadki śmierci. Uboższe, ale też trudniejsze do ustalenia są informacje o dyskryminacji i zwolnieniach z pracy. Podkreślono jednak brak wszelkich praktycznych gwarancji przeciw arbitralnym zwolnieniom z pracy i odmowom przyjęcia do pracy osób wychodzących z więzienia.

Powyzsza ocena sprawozdania jest oczywiście pobieżna, oparta na wstępnej lekturze. Dokładns analiza sprawozdania jest więc pilnym zadaniem dla zespołów ekspertów. Sprawozdanie zostanie prawdopodobnie przemilczane przez środki informacji w kraju, bądź też atania się przedmiotem ataków i fałszerstw. W powyższym omówieniu przedstawiłmy zarys historii sprawozdania. Jasno z tego wynika, że strona rządowa miała wszelkie możliwości przedstawienia swej wersji wypadków. Z tej możliwości nie skorzystała, wybierając bojkot Komisji, a także blokując napływ informacji z Polaki. Pomimo to Komisja z wzorową bezstronnością uwzględniła i obzernie przedstawiła do dyskusji również stanowisko rządu PRL /na podstawie kontaktów i wypowiedzi sprzed po-

wołania Komisji/.

Wnioski i zalecenia, która streścimy na zakończenie, stanowią wynik debaty uwzględniającej stanowisko rządowe.

III. Konkluzje

1. Komisja podważyła podstawowy zarzut, iż jaj działanie stanowi nieuprawnioną ingerencję w sprawy wewnętrzne PRL i na charakter polityczny. Statutowym celem MOP jest współpraca międzynarodowa" zmierzająca do poprawy warunków pracy oraz popieranie wolności zrzeszania się. Ststut ten został przez rząd PRL przyjęty, podobnie jak konwencje, których przestrzeganie lub naruszanie jest przedmiotem dochodzenia Komisji. Zarzut jest więc bezpodstawny, a odmowa dostarczenia informacji i brsk współpracy z Komisją jest niedopełnieniem obowiązków członka Orgsnizacji. Jest to wydsrzenie bez precedensu w historii MOP.

Ponadto niesłuszny jest zarzut, że MOP i Komisja są manipulowane czy motywowane politycznie. Komisja stawis sobie jedynie zsdanie ustaleni, czy Konwencje są naruszane czy nie. Osoby składające skargę dokonały tego zgodnie ze statutem. Według norm prawa międzynarodowego wartość prawna wniosków Komiaji nie jest podważona przez bojkot ze strony rządu PRL. Rząd ten na wszystkich etpsch miał możność przedstawiania swego stanowiska.

2. Komisja jest zdania, że posiadane przez nią informacje nie dają podstaw do uznania, że sytuacja w Polsce przed ogłoszeniem stanu wojennego usprawiedliwiała czasowe odstąpienie od przestrzegania konwencji MOP. Ponadto zupełna likwidacja całego ruchu związkowego z pewnością przekracza zakres niezbędnych kroków, do których rząd może się uciekać. Gdyby nawet zawieszenie preatrzegania konwencji było konieczne, to po odwołaniu stanu wojennego sygnowane przez Polskę konwencje nadal obowiązują.

Na podstawie zebranych danych Komisja odrzuciła stsnowisko rządu PRL, iż "Solidarność" znszazis się w rękach ekstremistów, odstępujących od działalności związkowej i gotowych do aktów terroru. W szczególności absolutnie nic nie świadczyło o posiadaniu broni. Fakt, iż działalność "Solidarności" rzeczywiście miała częściowo charakter polityczny nie pozbawia organizację prawa do ochrony ns mocy konwencji MOP, dotyczących wolności zrzeszania się. W toku opracowania konwencji nr 87 MOP odrzuciła pogląd, iż działalność związkowa ma być ściśle ograniczona do spraw zatrudnienia, warunków pracy itd. Sprawy te dla związków zawodowych stoją na pierwszym miejscu, lecz właśnie dlatego wybór polityki społecznej i ekonomicznej musi także leżeć w sferze uprawnionych zainteresowań i działań tych związków, wiążąc się ściśle z ich podstawowym celem. Zresztą nowe polskie ustawodawstwo związkowe w analogiczny sposób określa zakres działań związków.

W rezolucji MOP z r. 1952 czytamy, że związki nie powinny być politycznym narzędziem rządów, lecz ich partnerem. Gdy związkom brak wolności koniecznej dla realizacji ich celów, muszą one walczyć o jej uzyskanie i jest to uprawnione działanie związkowe. Program "S" przyjęty na Zjeździe zawiera wprowadzie - zdaniem Komisji - pewne tezy wykraczające poza zwykły program związkowy /ides Samorządnej Rzeczypospolitej/, lecz w swej głównej treści był programem związkowym. Drogą do rozwiązania trudności gospodarczych powinny być szczerze negocjacje, a nie likwidacja związków zawodowych. Jeśli członkowie związków zawodowych istotnie w pewnych wypadkach przekraczali granice działalności związkowej, to można było sprawę skierować na drogę sądową, nie zawieszając i nie likwidując ruchu związkowego.

3. Komisja MOP stwierdza, że zawieszenie związków zswodowych w dniu 13.12.1981 przez przewodniczącego Rady Ministrów było pogwałceniem art.4 konwencji nr 87, w którym orzeka się, że "organizacja pre-

owników i pracodawców nie będą mogły być rozwiązywane ani zawieszane przez władze administracyjne". W kwestii likwidacji związków miało miejsce ponowne naruszenie tego artykułu, podobnie jeśli chodzi o rozwiązanie kilku organizacji zarejestrowanych jako związki zawodowe, a mianowicie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Związku Polskich Artystów Plastyków, Związku Literatów Polskich etc. Wszystkie łącznie z "S" zostały zdelegalizowane przez władzę ustawodawczą /sejm/, Nie zostały jednak spełnione warunki przewidziane przez konwencje, ponieważ i w tym trybie postępowania związki były pozbawione prawa do obrony, które przysługiwałyby im w sądzie.

Istotniejszy jest jednak fakt, iż odwołanie rejestracji i zniesienie możliwości powoływania nowych podobnych związków odebrało pracownikom prawo do należenia do związków, które powołali do życia po Sierpniu 1980, tym samym nie mogą oni należeć do organizacji, którą swobodnie założyli i wybrali. Z tego też powodu Komisja MOP stwierdza, że ustawa z 8.10.1982, ogłaszając rozwiązanie związków naruszyła gwarancje przewidziane w art.2 konwencji nr 87, dotycząca swobodnego wyboru organizacji i jednocześnie naruszyła art.8 w/w konwencji, według którego prawo krajowe nie może ograniczać ani być stosowane w sposób ograniczający zasady konwencji.

4. Zgodnie z zasadami MOP własność rozwiązanych związków powinna być rozdzielona między członków, lub przekazana organizacji, która jest następcą rozwiązanej organizacji. Organizacja musi mieć te same cele i działać w tym samym duchu.

Kontynuowana działalność NSZZ "Solidarność", od której nie odcina się większość osób, które kierowały tą organizacją przed jej rozwiązaniem świadczy, iż przywódcy "S" nie uważają, że nowe związki odpowiadają ich dążeniom. Nowe związki nie mogą więc być uważane za spadkobierców NSZZ "Solidarność" i przekazanie im własności "S" jest sprzeczne z zasadami wolności zrzeszania się.

5. Zajmując się kwestią internowania Komisja MOP podkreśliła związek pomiędzy prawami pracowniczymi a prawami obywatelskimi określonymi w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka /ratyfikowanej przez Polskę/. Związek ten musi być respektowany. Konwencja sprzeciwia się pozbawianiu wolności za działalność związkową. Rząd PRL ma obowiązek udowodnić, że uwięzieni związkowcy zostali pozbawieni wolności z innego powodu, nie z racji swej działalności związkowej. Tymczasem większości internowanych nie obciążono żadnym zarzutem prawnym. Jednym z celów internowania było uniemożliwienie działalności związkowej, a więc było to pogwałceniem art.3 konwencji nr 87. Jeśli chodzi o skazanych lub podejrzanych, przeważnie zarzutem było uczestnictwo lub zorganizowanie strajków względnie kolportaż publikacji rozwiązanej organizacji "Solidarność". Organizowanie strajków i wyrażanie myśli w druku należy do uprawnień związkowych. Karanie za tego typu czyny i sam zakaz publikacji stanowi naruszenie konwencji nr 87 /art.8 §2 i art.3/.

Komisja ustaliła też, że w okresie stanu wojennego naruszane były zasady humanitarnego traktowania więźniów. To samo dotyczy prawa do życia i bezpieczeństwa osób, na co wskazują liczne przypadki śmierci, zwłaszcza po aresztowaniu. Według informacji dostępnych Komisji nic nie wskazuje, by wypadki śmierci związkowców były przedmiotem niezależnego bezstronnego dochodzenia, by ustalono, kto ponosi odpowiedzialność oraz by wszczęto przeciw winnym właściwe kroki prawne.

6. Komisja posiada dane o zwolnieniach z pracy. Miały one charakter masowy i dotknęły dziesiątki tysięcy ludzi. Dalsze przypadki mają miejsce do dziś. Rząd PRL wyjaśnił je sytuacją gospodarczą. Wyjaśnienie to nie we wszystkich przypadkach jest wiarygodne. W każdym razie na skutek zawieszenia związków ludzie zwalniani byli bez zasięgnięcia opinii związków zawodowych.

Komisja posiada dane świadczące o nacisku na Sądy Pracy i na

przedsiębiorstwa, aby utrzymać tylko wyroki niepomysłne dla pracowników. Często nie realizowano korzystnych dla pracowników decyzji sądowych. Przyjęcie ustawy o pasywności /październik 82/ i o zwalczaniu kryzysu /lipiec 1983/ pogorszyło sytuację zwolnionych z pracy.

Komisja nie może oczywiście stwierdzić czy wszystkie i jak liczne zwolnienia z pracy miały charakter represji za działalność związkową. Rząd PRL tłumaczy je koniecznością gospodarczą. Wśród zwolnionych był jednak bardzo wysoki procent działaczy związkowych, byłych internowanych itp. W sumie Komisja sądzi, że pracownicy nie byli dostatecznie chronieni przed utratą pracy, jak tego wymaga art.1 konwencji nr 98.

7. W kwestii ustawodawstwa dotyczącego związków zawodowych Komisja ocenia ustawę z 8 października 1982 i uzupełniające ją akty prawne. Ustawa stanowi postępek w stosunku do ustawy z roku 1979, która regulowała sprawy związkowe do sierpnia 1980. Budzi ona jednak szereg wątpliwości i zastrzeżeń.

1^o W sprawie wolności tworzenia organizacji związkowych bez uprzedniego zezwolenia.

A/ Do końca 1985 roku zawieszono przepisy o anulowaniu rejestracji związku posiadającego mniej niż 50 członków. Po odwołaniu zawieszenia utrudnione staje się powołanie związku w małym zakładzie pracy.

B/ Wg ustawy sąd może nie zarejestrować związku, którego statut nie spełnia definicji związku w rozumieniu ustawy. Nie jest to wymagane a a m o w s o b i e sprzeczne z konwencją, pod warunkiem, że przepis nie będzie stosowany w sposób faktyczny o z n a c z a j ą c y k o n i e c z n o ś ć u p r z e d n i e g o z e z w o l e n i a i praktyczne uniemożliwienie tworzenia związków. Dekret z 15 października 1982 określa, że sąd może nie zarejestrować związku zawodowego "jeśli sprzeciwiają się temu obowiązujące postanowienia lub panująca sytuacja". To daje sądom uprawnienie wykraczające daleko poza badanie i stwierdzanie zgodności z prawem. Zgodności z konwencją MOP sprzyjsłoby usunięcie tego postanowienia dekretu.

C/ W świetle postanowień przejściowych ustawy do 31.12 1984 w zakładach działacze może tylko jeden związek zawodowy. Ustawa z 21 lipca 1983 rozciąga ten okres do października 1985. Ponadto Rada Państwa przyjęła na tej podstawie zasadę, że rejestrować winien się tylko jeden związek w danym zakładzie. W przypadku większej ilości zgłoszeń sąd nie będzie rejestrować żadnego, albo tylko te, które wyrażą zgodę na wspólną rejestrację jako jeden związek.

Te postanowienia narzucają system jednego związku w zakładzie pracy i są sprzeczne z art.2 konwencji, zgodnie z którym pracownicy mogą zakładać własne organizacje bez uprzedniego zezwolenia. Konwencja nie narzuca pluralizmu związkowego, wymaga jedynie, aby był on zawsze możliwy.

D/ Ponadto system jednego związku jeszcze wyśrubniej narzucony jest rolnikom w sposób sprzeczny z art.2 konwencji.

E/ Ustawa zdaje się również trwale wykluczać pluralizm związkowy dla pracowników państwowych w sposób sprzeczny z art.2 konwencji.

F/ W sprawie struktury związków ustawa budzi wątpliwość co do możliwości tworzenia zrzeszeń związków zawodowych międzybranżowych na szczeblu regionalnym.

2^o Prawo związków do tworzenia własnych statutów i regulaminów

Ustawa wymaga, aby statuty związków zawodowych zgadzały się z konstytucją PRL i innymi prawami. W szczególności muszą one przestrzegać zasad społecznej własności środków produkcji i uznawać wiodącą rolę PZPR, tak jak to określa konstytucja, czyli w budowie socjalizmu oraz konstytucyjne zasady polityki zagranicznej PRL.

Konwencja nr 87 art.8/ stwierdza, że pracownicy i ich organizacje muszą przestrzegać prawa /§ 1/; prawo zaś musi być takie, by nie przeszkadzało działalności związkowej /§ 2/. Zdaniem Komisji wymaga-

nia ustawy mają charakter ogólny i nie są wymierzone przeciw związkom zawodowym. Wiodąca rola partii dotyczy społeczeństwa jako całości, nie zaś działalności związkowej jako takiej. W tej sprawie zgodność ustawy z konwencją zależy od interpretowania tego postanowienia.

3^o Prawo do strajku

Komisja stwierdza, że ustawa może poważnie ograniczać swobodę działania związku, a zwłaszcza prawo do strajku. Ustawa wymaga, aby strajk był aprobowany przez większość pracowników, których dotyczy /a nie tylko przez większość głosujących/. W większych zakładach może to być trudne do przeprowadzenia i nawet przekreślić możliwość strajku. Ustawa wymaga też uprzedniej zgody wyższej instancji związkowej /tzn. federacji, do której związek należy/. To stanowi znaczne ograniczenie prawa, o którym stanowią art.3 i art.10 konwencji nr 87. Ponadto lista służb, w których strajk jest zakazany jest, zdaniem Komisji, zbyt obszerna. Nadto kars dla organizatorów strajku nie spełniającego warunków określonych w ustawie /1 rok więzienia/ jest zbyt wysoka.

4^o Prawo do tworzenia federacji

Konwencja wymaga, aby związki mogły tworzyć również zrzeszenia regionalne. Zakaz tworzenia ich, obowiązujący do końca 1984 roku jest sprzeczny z art.5 konwencji nr 87. Co ważniejsze, do tworzenia zrzeszeń odnosią się też postanowienia ograniczające pluralizm, w tym wypadku pluralizm zrzeszeń związków.

5^o Prawo do zawierania umów zbiorowych

Aby w pełni realizować postanowienia art.4 konwencji nr 98 ustawa powinna wyraźnie dopuszczać to prawo także na poziomie regionalnym i nie zacieśniać go do negocjacji ściśle branżowych.

6^o Rozwiązanie związków

Postanowienia ustawy, przewidujące procedurę sądową nie budzą zastrzeżeń Komisji. O faktycznym rozwiązaniu związków mocą tej ustawy i dysponowaniu ich własnością była już mowa wcześniej.

8. Obecne życie związkowe

Komisja streszcza dane rządowe ns temat powstania i rozwoju nowych związków oraz zeznania sutorów sksrq i świadków kwestionujące przede wszystkim ich niezależność i reprezentatywność. Komisja stwierdza, że posiadane dane nie pozwalają jej obiektywnie ocenić w jakim stopniu związki te, ciesząc się monopolem, są reprezentatywne i działają niezależnie od władzy państwowej. Pewne czynniki trzeba jednak zdaniem Komisji brać pod uwagę przy próbach ich oceny, a mianowicie fakt, iż "znaczna liczba pracowników nadal pokłada zaufanie w "Solidarności" a nawet do niej należy mimo trudności i ryzyka jakie pociąga za sobą działanie w rozwiązanej organizacji! Komisja nie pominęła też faktu, iż "główni przywódcy organizacji istniejących przed stanem wojennym wydali deklarację broniącą niezależności organizacji i pluralizmu związkowego. To wszystko sugeruje, że część pracującej ludności nie utożsamia się z nowo ustanowioną strukturą związkową i że wobec tego obecna sytuacja nie daje pracownikom możliwości należenia do organizacji, którą wybrali, czygo domaga się art.2 konwencji nr 87".

9. Zalecenia

Na pierwszym miejscu Komisja uważa za konieczne pewne posunięcia w zakresie prawa do wolności i bezpieczeństwa osób.

1^o Odroczenie życia związkowego będzie możliwe, jeśli rząd bezwzględnie przerwie postępowanie prawne przeciw przywódcom związkowym i uwolni z więziń osoby skazane za działalność związkową taką, jak uczestnictwo w strajkach i demonstracjach czy kolportaż publikacji. W sprawie śmierci pracowników powinno być wszczęte bezstronne i niezależne śledztwo, a osoby winne mają być ukarane.

2^o Sytuacja osób zwolnionych z pracy powinna być od nowa rozstrzygnięta w warunkach bezstronności i niezależności.

3^o W sprawie ustawodawstwa związkowego Komisja wzywa rząd do zrewidowania w najbliższej przyszłości ustaw, dekretów i rozporządzeń, celem uzgodnienia ich z konwencjami nr 87 i 98 MOP tak, by były w pełni i całkowicie uznane następujące prawa pracownicze:

- a/ prawo wszystkich pracowników bez różnicy /w tym urzędników państwowych/ do zakładania związków zawodowych.
- b/ prawo pracowników do zakładania organizacji wedle swego wyboru; uznanie tego prawa zakłada przywrócenie w praktyce możliwości pluralizmu związkowego na wszystkich szczeblach: przedsiębiorstwa, branży, regionu i międzybranżowym.
- c/ prawa związków podstawowych i federacji do łączenia się w konfederacje
- d/ prawa związków do zawierania umów zbiorowych na wszystkich poziomach
- e/ prawa związków do organizowania swej działalności, co zskłada usunięcie niesłusznie ograniczających reguł korzystania z prawa do strajku."

4^o Komisja zaleca również, by rząd zabezpieczył stosowanie przepisów prawa /wzłszcza mówiących o wiodącej roli PZPR, rejestracji organizacji i treści ich statutów/ w sposób zgodny z konwencją nr 87.

5^o Majątek rozwiązanych związków zawodowych może być właściwie rozdzielony dopiero po przywróceniu pluralizmu związkowego. Komisja zaleca, aby rząd opracował system pozwalający przekazać te dobra rzeczywistym spadkobiercom rozwiązanych organizacji.

6^o Wreszcie Komisja zaleca, aby rząd polski regularnie dostarczał informacji o krokach prawnych i praktycznych zmierzających do realizacji konwencji.

7^o Komisja zobowiązana jest statutowo do ustalenia terminów realizacji zaleceń. Sytuacja w Polsce nie może być natychmiast całkowicie zmieniona na lepsze, lecz pewne zalecane kroki są tak pilne, że sprawozdanie z nich powinno być dostarczone przez Komitet Ekspertów MOP do spraw przestrzegania konwencji i zleceń w marcu 1985.

Komisja zdaje sobie sprawę, że realizacja zaleceń zależy od całości sytuacji w Polsce. "Nikt nie może uważać tej sytuacji za normalną, tym mniej za zadowalającą" - podkreśla Komisja. Ustawodawstwo związkowe ma charakter prowizoryczny, nie można przewidzieć jego rozwoju. Napięcie w kraju trwa a większość ludności nadal przywiązana jest do zasad i organizacji związków z czasu od września 1980 do grudnia 1981.

Komisja zdaje sobie sprawę, że trudno będzie pogodzić pluralizm związkowy z systemem politycznym dominacji jednej partii. Jest jednak przekonana, że "można osiągnąć skuteczne zachowanie konwencji dotyczących wolności zrzeszania się bez podrywania ogólnego interesu systemu zarządzania krajem".

Komisja podkreśla, że konwencje są ratyfikowane przez kraje o bardzo różnych systemach. Zachowanie ich było i w Polsce możliwe nie tak dawnym temu. Nie wystarczy jednak dostosowanie ustaw do postanowień konwencji. Przestrzeganie konwencji zślezy od stosunków pomiędzy pracownikami, pracodawcami i władzą publiczną, od klimatu wolności, dialogu i wzajemnego szacunku. Tu możliwy jest znaczny postęp. Komisja sądzi, że pierwszym krokiem powinna być swoboda i wolna od uprzedzeń wymiana poglądów pomiędzy stroną rządową s przedstawicielami różnych tendencji związkowych, które doszły do głosu w ostatnich latach. Zalecenie to skierowane jest w pierwszym rzędzie do rządu, ale również do przywódców ugrupowań związkowych. I oni także powinni uczynić wysiłek w tym kierunku.

W zakończeniu Komisja wzywa rząd do realizacji postanowień układu w Helsinkach /1975/ zobowiązującego rządu do poszanowania praw człowieka, co jest warunkiem procesu normalizacji i dialogu.

Frnciszek Odsiadek

Mała lekcja historii

Było ich pięciu: Vítěslav Nezval, Jaroslav Seifert, Konstantin Biebl, František Halas i Vladimír Holan. Poeci pokolenia urodzonego na początku wieku, stanowiący najwybitniejszą grupę w całej historii czeskiej poezji. Pierwszą ofiarą był Vladimír Holan. W 1948 r. zaatakowany przez stalinistów zamknięty w swoim mieszkaniu w Pradze, jak w klasztorze i nigdy go już nie miał opuścić. Na Jaroslava Seiferta przypuszczono atak w tym samym roku. Na długi czas wycofał się z życia publicznego. W tym samym czasie umarł František Halas. Pisał:

Tam, z samego dnia będziesz wachać róże

jeśli przeżyjesz własną śmierć

i tam w ciemności odrzucisz mi

miłość, swoją tarczę.

W dzień po pogrzebie umarły stał się przedmiotem gwałtownej ideologicznej kampanii, która uczyniła jego nazwisko symbolem wszelkiego zła. Następnie przyszła kolej na Konstantina Biebla. Podziwiałem tego skromnego poetę, który kochał kobiety

piękne

i leniwe jak kondukt pogrzebowy.

Miałem wtedy 21 lat. Właśnie powiesili Zavisu Kalandrę, czeskiego surrealistę. Biebl, ze swymi wielkimi wystraszonymi oczyma, zapytał mnie "Czy słyszałeś o reakcji Eluarda?" i wytłumaczył mi, że w Paryżu André Breton w liście otwartym błagał swego przyjaciela, surrealistę, poetę Paula Eluarda, wtedy wielką postać w świecie komunistycznym, by zaprotestował przeciwko oskarżeniom wniesionym w Pradze przeciwko ich wspólnemu przyjacielowi Kalandrze. Eluard publicznie i uroczyście odmówił obrony "wroga ludu". Widziałem Biebla wówczas po raz ostatni. Kilka miesięcy później wyskoczył przez okno. W tym samym czasie Vítěslav Nezval desperacko próbował spełnić niemożliwą rolę lojalnego syna partii, który jest zszarzem artystą wiernym sztuce i swoim przyjacielom artystom. W 1957 roku napisał:

szukać fiołkowych oczu

za którymi jest tylko śmierć.

Umarł, ale nie był to skok przez okno. Zrobił to 12 lat po śmierci Nezvala jego syn /bardzo podobny do swego ojca/, w 1969 roku, kiedy rosyjski terror przewalał się przez kraj. Czescy pisarze, stanowiący główny cel ataków okupanta, wybrali Seiferta na prezesa swojego związku. Widzę go jeszcze. Już wtedy miał wielkie trudności z chodzeniem, porusza się o kulach. I może właśnie dlatego, siedząc tam na swoim miejscu przypominał skałę: nieruchomą, stałą, mocną. To, że był z nami dodawało nam otuchy. Ten mały naród, zmiażdżony i skazany - jakże mógł usprawiedliwiać swoje istnienie? Tam, przed nami było usprawiedliwienie: poeta, ciężki, z kulami opartymi o stół, żywy dowód narodowego geniuszu, jedyna chwała bazyliłnych. Byłem już we Francji, kiedy dowiedziałem się, że Vladimír Holan umarł w swoim mieszkaniu-klasztorze. Nigdy nie zapomnę tych jego straszliwych słów:

I ciągle powstaje zło

poprzez stos pacierzowy ludzkości

pokryty krwistą plwociną

jak schody do dentysty.

Kiedy Holan umarł, Seifert napisał:

W tej ohydnej ptaszarni, jaką są Czechy

rozzrucił swoje wiersze wokół siebie

z pogardą

jak kawały surowego mięsa.

Ta ohydna ptaszarnia, Czechy. Był jedynym, który pozostał. Dobrych piętnaście lat później nagroda Nobla zastała go już na łóżku szpitalnym.

Milan Kundera

/Tłumaczenia z amerykańskiego czasopisma The New York Review, 22 nov. 1984/



BOG UKRYWA SIĘ W PUSZKARNI

"... ja słyszę rzekę. Gdzieś za ścianą
płynie rzeka z mojego dzieciństwa."

T.Konwicki "Rzeka podziemna"

Bóg ukrywa się w Puszkarni, przed innymi bogami, przed ludźmi, przed światem. W Puszkarni, czyli gdzieś daleko, w innej galaktyce, w powiecie oszmiańskim, skąd wszystko wzięło swój początek, bo wszyscy wyszliśmy z powiatu oszmiańskiego, z doliny nad rzeką Wilenką i wszyscy spotkamy się tam jak w dolinie Jozefata. Ten świat ginie, umiera, "do rzecze Wisły to czarna dziura w naszej planecie". Już pojawili się współcześni jeźdźcy Apokalipsy - ciężkie milicyjne helikoptery jak kawałkada opryczników Wielkiego Iwana nad wyludnionymi ulicami Warszawy. Pan Bóg ukrywa się w Puszkarni a "Szatan nałożył mundur, przypiął pistolet i ruszył w świat".

Siódmy rozpoczyna swą wędrówkę na spotkanie śmierci. Rozpoczyna, a właściwie kontynuuje tę podróż zapoczątkowaną przez bohaterów "Wniebowstąpienia", "Nic albo nic", "Kompleksu polskiego" i "Małej Apokalipsy". Siódmy - bohater najnowszej powieści Konwickiego "Rzeka podziemna" jest już bardzo blisko, on już prawie doszedł. Bo jest to przede wszystkim powieść o umieraniu, o powolnym i bolesnym żegnaniu się ze światem, o zsmknięciu koła życia, czyli powrotu do początku. Początkiem zaś dla bohatera powieści Konwickiego jest zawsze Kolonia Wileńska, dolina z wijącą się rzeką i starą opuszczoną, tajemniczą Puszkarnią. Stamtąd przybył i pozostał już przybyszem z obcej planety, przybyszem z przeszłości, z pamięci, która istnieje już tylko jak "ułamkiem snu, widzianych albo opowiadanych przez kogoś bajd". Zawsze też będzie oznaczony piętnem obcości. "Co cię obchodzi ta sowiecka hołota. Ten grzeszny tłum łaknący świętości. Ta czerń rozdeptująca się bezmyślnie na chodnikach, bódająca się łbami, zderzająca się zadem jak krowa na pastwisku. Ta ponura tłuszcza z oczami pełnymi cierpienia. To stękające z bólu plemię skazane już przez historię na zagładę. Co oni cię obchodzą, obcy tobie, wrodzy tobie, coraz dalsi tobie. Niech odejdą w nicość, czyniąc miejsce dla następnych pokoleń niewolników".

Świadomość obcości to zarazem świadomość noszenia w sobie innego życia, innej osoby, innego czasu. To już nie tylko pamięć dzieciństwa, to również pamięć kilku pokoleń, pamięć historyczna, na którą składają się kolejne powstania i klęski, kolejne euforie i depresje.

Siódmy mroźnego dnia 13 grudnia 1981 roku znajduje się jednak w Warszawie i należy do tego narodu. "Ja przecież ginę razem z innymi. Ja jestem jednym ze zruszonych, zsovietyzowanych mieszkańców Priwiślańskiego Kraju". Czytelnik wcześniejszych powieści Konwickiego zdążył się już jednak przyzwyczaić do bohatera rozpiętego pomiędzy baśniową krainą dzieciństwa a bólem dnia dzisiejszego, obcego przybysz starającego się z bezsensu, okruczeństw wspomnień, wielkiego żalu i wschodniej skargi znaleźć przesmyk w krainę Wielkiej Prawdy i Wielkiego Ładu.

Konwicki akcję swej najnowszej książki umieścił w dniu wprowadzenia stanu wojennego, rozpoczęcia wojny "dobra ze złem", kiedy dochodzenie do śmierci głównego bohatera tak bardzo spłotło się z agonią narodu. "Rzeka podziemna" nie jest jednak książką starającą się oddać atmosferę pierwszych wojennych dni i chociaż konkretna sytuacja organizuje akcję tej powieści, wyznacza szlak wędrówki bohatera, to jednak stan wojenny istnieje raczej jako tło dla wewnętrznych rozterek, lęków i fobii Siódmego. Warszawa, mimo iż zapełniona czołgami, uzbrojonymi patrolami, pozbawiona jest poczucia grozy wojny, a dominującym wrażeniem jest poczucie bezsensu i gorzkiej śmieszności. Tak jakby tego

skrawka ziemi nie było stać nawet na prawdziwą wojnę, na prawdziwą grozę, na prawdziwą tragedię. Kapuś potrafi pomylić śledzoną osobę, żołnierze uciekają przed Wariatem-pedziem, który próbuje łąpać ich za przyrodzenie, generał drewnianym głosem wygłasza wciąż monotonne przemówienia a scena ucieczki bohatera przed patrolom kończy się strzałami i raną, lecz w rezultacie okazuje się, że jest to stłuczenie od rykoszetu w miejscu, gdzie kończą się plecy. Ta wojna została już wkomponowana w świat Konwickiego i staje się tylko dopełnieniem całościowej wizji, elementem nowym, ale już dobrze pasującym, bo jak wszystko noszącym skazę tandety i połowiczności. się oddać atmosferę pierwszych wojennych dni i chociaż konkretna sytuacja organizuje akcję tej powieści, wyznacza szlak wędrówki bohatera, to jednak stan wojenny istnieje raczej jako tło dla wewnętrznych rozterek, lęków i fobii Siódmego. Warszawe, mimo iż zapełniona czołgami, uzbrojonymi patrolami, pozbawiona jest poczucia grozy wojny, a dominującym wrażeniem jest poczucie bezsensu i gorzkiej śmieszności. Tak jakby tego skrawka ziemi nie było stać nawet na prawdziwą wojnę, na prawdziwą grozę, na prawdziwą tragedię. Kpsuś potrafi pomylić śledzoną osobę, żołnierze uciekają przed Wariatem-pedziem, który próbuje łąpać ich za przyrodzenie, generał drewnianym głosem wygłasza wciąż monotonne przemówienia a scena ucieczki bohatera przed patrolom kończy się strzałami i raną, lecz w rezultacie okazuje się, że jest to stłuczenie od rykoszetu w miejscu, gdzie kończą się plecy. Ta wojna została już wkomponowana w świat Konwickiego i staje się tylko dopełnieniem całościowej wizji, elementem nowym, ale już dobrze pasującym, bo jak wszystko noszącym skazę tandety i połowiczności.

Słyszac walenie do drzwi Siódmy - drukarz związkowy, wyskakuje przez okno i tak rozpoczyna się kolejne pielgrzymowanie bohatera Konwickiego. Jest środek nocy, "miasto umarło przed świtem", słychać tylko zgrzyt gąsienic i ochrypliły głos z ciemności, wydający rozkazy. Czas został zatrzymany. Skończył się kolejny etap. Wszystko powtarza się jeszcze raz, bo wszystko już kiedyś było, tak jak powtarzają się ludzie, których spotyka Siódmy - wydają się już kiedyś widziani, znani, a może po prostu "wszyscy jesteście z jednej sztancy". To co było, co jest, co pozostało w pamięci miesza się jak u Siódmego trawionego gorączką. Obrazy nakładają się na siebie, Warszaws potrafi zmieścić się w Kolonii Wileńskiej a dworzec warszawski zapełnić się osobami żyjącymi tylko w bólu czasu minionego. Pamięć zaczyna funkcjonować jak sen myląc miejsca i czas, wprowadzając do realnego świata zjawy, fantomy z przeszłości. Czas przeszedł zaczyna istnieć na równych prawach z czasem teraźniejszym, lecz żaden z nich nie potrafi być naprawdę realny. Zjawy - postacie z okresu młodości i dzieciństwa, na które napotyka Siódmy są już tylko wyrzutami sumienia, cichą skargą przegranego życia, życia, "które przeszło obok" i pozostawiło za sobą tylko gorycz niespełnienia.

Nigdy wcześniej motywu umierania, choć zawsze obecny, nie był u Konwickiego tak natrętny, tak osobisty jak w "Rzecz podziemnej". Tu prawie każda scena, prawie każda rozmowa naznaczona jest piętnem śmierci, stając się zarazem próbą rozliczenia, szukania odpowiedzi i sensu ludzkiej egzystencji. Lecz nic nie przynosi spokoju i ukojenia, bo nic nie układa się w logiczną całość, nie powstaje boski sens a wszystko jest przypadkowe i pozostawia poczucie żalu i braku pełni. Nie istnieje legendarna Aponia, której szuka spotkany przez Siódmego żołnierz sowiecki, który "odbilśja od Czasti", a świat pada w głęboką studnię nicości.

Konwicki obdarzony subtelnym poczuciem humoru, umiejętnie posługując się elementami groteski zawsze umiał znaleźć dystans nie tylko do przedstawianej rzeczywistości, lecz również do bohaterów swych powieści. Właśnie ten dystans z nutą pobłażania i ironii stwarzał

dość wyraźną granicę nie pozwalającą na całkowite utożsamienie autora z bohaterami swych książek. W "Rzecz podziemnej" ma się wrażenie, że ta granica momentami zostaje zatarta. Twórczość Konwickiego nosi znamiona typowego pisarstwa obsesyjnego. Powtarzają się u niego motywy, postacie a nawet całe dialogi. Właściwie Konwicki od dłuższego czasu pisze wciąż tę samą powieść z tym samym bohaterem, niezależnie od tego, czy jest to Paweł z "Sennika współczesnego" czy bohater "Kompleksu polskiego" stojący w kolejce po radzieckie złoto. Zmienia się świat, zmieniają się sytuacje, w których uczestniczy lecz cały czas jest on tą samą osobą, obdarzoną tą samą pamięcią, tym samym lękiem, tą samą obsesją budowania ze snów, słów i tajemnych znaków logicznej konstrukcji, w której zamknie się życie. Powtarzalność ta doprowadza w konsekwencji do bezpośredniego łączenia niektórych motywów z je autorskim. "Rzeka podziemna jest książką, która jak soczewka skupia wątki, problemy i postacie z wcześniejszej twórczości Konwickiego. Takie skupienie elementów, nasuwających już w poprzednich powieściach powiązania z autentyczną biografią autora, w jednej książce doprowadza w dużej mierze do zacierania się tej, tak zawsze usilnie strzeżonej przez Konwickiego granicy.

Osobowość "Rzeki podziemnej" podkreślają również krótkie, rozbijające tok narracji, rozdzieliki zatytułowane "Ja", często o wręcz intymnym charakterze. Z częścią fabularną książki łączy je jednak dominujący w tej powieści motyw umierania. Umieranie, które od najmłodszych lat błąka się za narratorem, a które teraz posiadało w swym władaniu ulice, miasta i kraje.

Rozważania na temat śmierci nierozłącznie związane są z problemem strachu. Metafizycznego strachu przed nieistnieniem, przed rozpłynięciem się w niebycie, przed utratą naszej osobowości. Lecz czy myślarz o śmierci nie lękamy się najbardziej pozbawienia nas pamięci, pozbywania nas czasu przeszłego? Być może odebranie nam czasu przeszłego jest równoznaczne z odebraniem nam życia, bo czyż nie koncentruje się ono jedynie w czasie przeszłym, istnieje w oparciu o rzeczy minione? Przyszłość jest czymś nieokreślonym i pozbawienie jej jest tylko odebraniem szansy, jest przerwaniem ale nie niesie w sobie elementu zagłady własnego "ja". Bohater Konwickiego powraca do krsiny dzieciństwa, powraca zrazem do śmierci. "A ja otwieram furtkę mego domu i z bijącym sercem, którego już dawno nie mam, wchodzę na podwórze pochyłe, rozmyte przez deszcz /.../ i widzę, że otwierają się drzwi domu i czekam zastygły ręką w pół kroku, że ukarze się w ciemnym wnętrzu m ja matka, mój Ojciec, moi bliscy, że pokaże się cały mój świat, w którym żyłem, jeśli w ogóle kiedyś żyłem". Lecz czy nie jest to właśnie sposób oszukania śmierci, oszukania strachu? Czy paradoksalnie u Konwickiego śmierć nie jest możliwością powrotu do czasu przeszłego, zatrzymania go, czyli możliwością istnienia w całej pełni - jest ocaleniem życia?

Kamil Krak

NOTATKI O BUDOWIE STULECIA

Nie każde przedsięwzięcie budowlane jest warte analizowania. Magistrała Bajkał-Amur takie zainteresowanie wzbudza. Nie tylko dlatego, że jest to jedno z największych w ZSSR / a być może również na świecie / przedsięwzięć budowlanych, ale również dlatego, że daje ono niezwykle namacalny obraz Związku Sowieckiego lat 70-80 - jego polityki, gospodarki, tendencji rozwojowych.

Jak wynika z prasy sowieckiej, kręgi partyjno-państwowe zaczęły rozpatrywać kwestię budowy kolei pod koniec lat 60-tych - na początku lat 70-tych. Było to uwarunkowane trzema zasadniczymi czynnikami-

mi: a/ zaostreniem się stosunków z Chinami; b/ dążeniem do pełniejszego wykorzystania możliwości détente; c/ pogorszeniem się sytuacji gospodarczej krsju.

Głównym i prawdopodobnie pierwotnym czynnikiem było wzrastające niebezpieczeństwo wojny z Chinami. Ażeby zrozumieć wojskowo-strategiczne znaczenie kolei łączącej Wschodnią Syberię z wybrzeżem sowieckim Oceanu Spokojnego wystarczy spojrzeć na mapę. Całą ogromną przestrzeń sowieckiego wschodu - od stacji Tajszet do Oceanu Spokojnego - obsługuje jedna arteria komunikacyjna, tak zwana Magistrala Transsyberyjska. Magistrala ta ma tym większe znaczenie, że ukształtowanie terenu, przez który przebiega: tajga, wzniesienia i góry, mnóstwo rzek /płynących jednak w większości nie z zachodu na wschód a z północy na południe/, głębokie wąwozy itd - czyni tę okolicę prawie niedostępną.

Rola tej szybkiej kolei uwidoczniła się w pełnym wymiarze w latach drugiej wojny światowej. W latach 1941-42 pozwoliła ona przetrwać wielkie formacje wojskowe ze wschodu na zachód - dla obrony Moskwy i Stalingradu; w 1945-ym - szybko przegrupować armię w celu uderzenia na wojska japońskie w Mandżurii.

Jednak wraz ze zmianą potencjalnego przeciwnika wyszła na jaw oczywista słabość Magistrali Transsyberyjskiej. Począwszy od Irkucka, kolej nigdzie nie oddala się od południowej granicy ZSSR na odległość większą niż 40 kilometrów, a więc na przestrzeni tysięcy kilometrów jest łatwo narażona na napaść ze strony Chin.

Zatargi na wąskich odcinkach granicy pokrzały, że przy frontalnym starciu ze Związkiem Sowieckim, Chiny nie mają praktycznie szans na zwycięstwo - zbyt wielka jest różnica w wyposażeniu technicznym obu armii. Ale Chiny mają inną możliwość - wojnę partyzancką. Przy tym wariancie, który dosłownie się naprasza, partyzanci chińscy przedostawszy się choćby w peru młecjach na terytorium sowieckie, mogliby przy pomocy działań dywersyjnych unieruchomić kolej, pozabawiając armię sowiecką podstawowej linii zaopatrzenia. Naturalnie armia sowiecka znalazłaby się w skomplikowanej sytuacji. Zaopatrzenie powietrzne milionowej armii wa wszystkim co niezbędne - od broni i sprzętu do żywności - byłoby zadaniem ledwie wykonalnym, a ochrona i remont kolei mającej mnóstwo takich narażonych obiektów jak mosty, tunele itp, wiąże się z olbrzymim nakładem pracy i środków.

Nasuwało się więc odpowiednie rozwiązanie: zbudować kolej równoległą do pierwszej, ale położoną bardziej na północ, to znaczy dslej od granicy z Chinami. W tym wypadku nawet 200 kilometrów istotnie zmieniało sytuację, bowiem trudny do przebycia teren stwarzał przeszkodę dla dzisiejszych dywersantów.

Ns korzyść budowy takiej kolei można było przytoczyć również cały szereg innych racji. Argument przeciwko był tylko jeden, ale wystarczająco ważki - brak środków. Już pod koniec lat 60-tych gospodarka sowiecka, po krótkim okresie rozwoju wywołanym śmiercią Stalina i "liberalizacją", powróciła do stanu chronicznych kłopotów.

W tym miejscu należy się krótki komentarz. Wyrażenie "brak środków" ma w ekonomice sowieckiej zupełnie inne znaczenie niż w zachodniej. Jest ona z natury normatywna i niezrównoważona. Oznacza to, że władza nawet nie oznajmiając o tym publicznie, może w dowolnym momencie przerzucić z jednego sektora gospodarki do drugiego nieograniczone zasoby - siłę roboczą, technikę, surowce itp. Równie dobrze może być wypuszczona w obieg dodatkowa ilość banknotów. Ponieważ pieniądze w obiegu tak czy owak nie mają pokrycia w masie towarowej, więc stopień braku pokrycia nie odgrywa istotnej roli.

Inflacja? Przecież pełzająca inflacja zawsze istniała w ekonomice sowieckiej, a jawną - regulują władze, dowolnie manipulując dźwignią cen, które prawie w całości skoncentrowane są w rękach państwa.

Tak więc sam termin "brak środków" w odniesieniu do gospodarki

sowieckiej - byłyby w innym wypadku pozbawiony sensu. Ale w danym przypadku mowa była o budowie kolei w wyjątkowo trudnych warunkach naturalnych. Musiano się tu liczyć z tym, że nie są potrzebne po prostu "środki", a środki /technika, materiały/, które mogłyby efektywnie pracować w danych warunkach.

Takich środków nie było w kraju pod dostatkiem, należało więc zdobywać je na Zachodzie wydając złoto i walutę, lub uzyskując wielkie pożyczki. W tym /i tylko w tym/ sensie państwo sowieckie rzeczywiście nie miało środków na budowanie ważnej strategicznie drogi kolejowej.

I nagle ktoś wpadł na naprawdę genialną myśl. Jak wszystko co genialne, była ona zdumiewająco prosta - wykorzystać d'étante. Tym mętnym terminem, którego treść różnie była interpretowana przez obie strony i nieustannie się zmieniała, przyjęto określać system stosunków między Związkiem Sowieckim a Zachodem, który pojawił się na miejsce "zimnej wojny". Uważano, że niepisana umowa "dżentelmeńska" obowiązuje każdą ze stron do nieczynienia niczego co mogłoby przynieść istotny uszczerbek drugiej. Co więcej, zakładano, że z czasem powstaną projekty, których wspólna realizacja przyniesie odczuwalną korzyść wszystkim uczestnikom d'étante. W ten sposób nabierze ona nie tylko treści ujemnej /wstrzymanie się od wrogich działań/ ale również pozytywnej.

Wydawało się, że propozycja z którą ZSSR zwrócił się do swoich partnerów w d'étante, zmierzała właśnie do tego celu. Partnerzy biorą na siebie finansowanie projektu. Związek Sowiecki nie tylko buduje kolej, ale również rozpoczyna eksploatację rozlokowanych w tym terenie złóż kopalin użytecznych /węgiel, polimetsle itd./. Surowce wywożone są drogą kolejową do wybrzeża Oceanu Spokojnego, gdzie załadowywane są na statki. Tymi właśnie tanimi surowcami Związek Sowiecki płaci swoim kredytorom...

Na pierwszy, wyjątkowo pobieżny rzut oka projekt rzeczywiście był obopólnie korzystny: Jedna strona otrzyma tanie surowce /nawiasem mówiąc, zmniejszyła jej zależność od dostaw surowców z tak zwanych krajów rozwijających się/, dla drugiej - pojawi się możliwość rozpoczęcia eksploatacji wielkich złóż kopalin użytecznych, które bez obcych kredytów udałoby się wykorzystać prawdopodobnie nie wcześniej niż w XXI wieku.

Nietrudno jest zauważyć, że w tym ujęciu kolej została zredukowana do roli "środka transportu" surowców do portów na wybrzeże Oceanu Spokojnego.

Ma się rozumieć, że takie przesunięcie akcentu nie jest przypadkowe. Przy odrobina poważniejszej analizie wynikało w sposób oczywisty, że ekonomiczna strona budowy /pomimo jej wsg/ miała dla Związku Sowieckiego znaczenie drugorzędne. Decydującą rolę odgrywała sama kolej i związane z nią względy strategiczne.

O jednym z aspektów - militarnym - już mówiliśmy. Drugi - dyplomatyczny - miał na celu skłócenie /na dłuższy czas/ Amerykanów z Chinami, ponieważ było absolutnie jasne, że ChRL szkusnie uzna budowę kolei za "akcję wroga", a współudział w realizacji tego projektu - za działanie skierowane przeciw Chinom.

Oprócz tych dwóch, głównych celów, projekt zapewniał również Związkowi Sowieckiemu szereg dodatkowych korzyści: a/ rozszerzenie czynnej bazy surowcowej, co miało naturalnie nie tylko ekonomiczne, ale również wojskowo-strategiczne znaczenie; b/ wzmocnienie zależności krajów-odbiorców od dostaw surowców sowieckich. Ostatecznie, nie trudno jest pojąć, że kolej miałyby ważne znaczenie strategiczne nie tylko w wypadku wojny z Chinami, lecz także z innymi krajami - przede wszystkim ze Stanami Zjednoczonymi i Japonią.

Wszystkie te względy były na tyle oczywiste, że władze sowieckie wysuwając ów projekt prawdopodobnie z początku w małym stopniu liczy-

ły na sukces. Co prawda, doświadczenie pokazało, że w przeszłości kraje demokratyczne ze zdumiewającą prostotą i życzliwością odpowiadały na podobne propozycje, przyczyniając się do stworzenia wielkich elektrowni, ośrodków metalurgicznych, fabryk ciągników, czołgów i samochodów, przemysłu elektronicznego itd.

Trudno jednak było uwierzyć, że to doświadczenie nikogo niczego nie nauczyło. Dlatego w prasie sowieckiej o rozmowach na ten temat pisano niewyraźnie, kładąc nacisk na dwie sprawy. Z jednej strony na wyjątkowo prozaiczną, obopólną korzyść; z drugiej - na pewnego rodzaju romantyczną akcję: napełnienie détente konkretną, pozytywną treścią. Władze sowieckie potrafiące w zależności od okoliczności przybierać dowolną maskę, tym razem przybrały maskę kupców zajętych wyjątkowo komercyjnymi obliczeniami, choć gotowymi złożyć również pewien hołd romantyce...

Propozycja sowiecka uzyskała niespodziewanie poparcie wysokopostawionych działaczy politycznych na Zachodzie i co najmniej dwa kraje w zasadzie zgodziły się ją finansować. Zgodnie z ironią losu okazały się nimi USA i Japonia - państwa, dla których Magistrał Bajkał-Amur stanowiła największe zagrożenie.

Było to tak dziwne, że podejrzliwi przywódcy sowieccy po prostu nie dali wiary. Prasa sowiecka, wrażliwy barometr nastrojów na górze, w dalszym ciągu pisała o projekcie w sposób niewyraźny. Nie podano warunków kredytu, a jedynie wspomniano jego ogólną sumę - 10 miliardów dolarów. Połowę tej sumy miały oferować Stany Zjednoczone, zaś drugą połowę - Japonia.

Ale potem coś się zmieniło. Trudno powiedzieć co. Czy to w czasie rozmów Związek Sowiecki gdzieś nadwyrężył wątpliwą materię détente, czy to USA nagle się zreflektowały. Nie wymagało to zresztą szczególnej przenikliwości: na przykład prasa chińska pisała o tej sytuacji wystarczo wyraźnie.

Przywódcy sowieccy próbowali uczepić się umowy z Japonią. Ale władze i kręgi handlowców japońskich straciły już pierwszy entuzjazm. Powiedziano, że kredyty japońskie stanowią nieodłączną część ogólnej sumy, a ponieważ Amerykanie odmówili swojego udziału, więc anuluje to całą transakcję.

Wygląda na to, że taki obrót wydarzeń nie bardzo zdziwił przywódców sowieckich: widocznie od początku mieli wątpliwości co do sukcesu. Gazety ograniczały się do dość leniwych połażanek na temat imperialistów, którzy nie chcą rozwijać détente i perfidnie wypierają się swoich zobowiązań. L.I. Breżniew w jednym z swoich wystąpień poruszył mimochodem ten temat. Sens tego co powiedział można oddać za pomocą znanego frazesu z dowcipu: "Nie wyszło - nie trzeba, nawet nie bardzo się chciało". Związkowi Sowieckiemu, zapewnił Breżniew, nie jest potrzebna ani kolej, ani surowce, surowców mamy pod dostatkiem. Chcieliśmy po prostu zrobić dobry uczynek dla innych - dla tych, którzy te surowce potrzebują. A jeśli oni dla czegoś się nagle rozmyślili, to tym gorzej dla nich...

Wydawało się, że sprawa poszła w zapomnienie. Tylko bardzo uważny czytelnik mógł zauważyć, że z rzadka /przede wszystkim w gazetach prowincjonalnych Wschodniej Syberii i Dalekiego Wschodu/ pojawiały się krótkie informacje o ekipach geodezyjnych prowadzących badania wstępne na przewidywanej trasie.

O statusie tych badaczy można jedynie snuć domniemania. Trudno zgadnąć czy chodzi tu o inżynierów kolejowych, ochotników z grona aktywistów komsomolskich, czy o wojskowe oddziały budowlane. Stopniowo jednak gazety zaczęły coraz częściej pisać właśnie o komsomolcach, którzy jakdyby - prawie że z własnej inicjatywy - organizują oddziały i jadą "budować BAM".

Dla każdego kto zna rzeczywistość sowiecką oczywistym jest, że sami komsomolcy nie mogą niczego organizować. Inna sprawa, że takie oddziały mogły powstawać na miejscu, z inicjatywy kierownictwa komi-

tetów obwodowych i rejonowych komsomołu /rzecz jasna za zgodą miejscowych organów partyjnych/. Cel tego był podwójny: po pierwsze, chodziło o przejawienie "inicjatywy", która będzie zauważona na górze; po drugie - o stworzenie kolejnego idola, aby podgrzać coraz bardziej gasnący entuzjazm młodych budowniczych komunizmu.

Jeśli nawet tak było, oczywistym jest fakt, że tego rodzaju oddolna inicjatywa nie mogła sama o niczym zadecydować. Aby uruchomić ciężką maszynę planowania i zmusić ją do wydzielenia ze skąpych zasobów środki na nową, olbrzymią budowę, potrzebne były decyzje na najwyższym szczeblu. Wnioskując z reakcji Breżniewa nie był to chyba jego pomysł. Najprawdopodobniej poparcia dla tej budowy udzielili na początku wojskowi. Dopiero potem poparł ją aparat ideologiczny, któremu tak jak komsomolskim działaczom w skali okręgu, potrzebny był idol, "sztandar" wokół którego można było podnieść kolejną zadymę propagandową.

Ideologowie komunizmu dawno już przyswoili sobie tę prostą prawdę, że przy istniejącym w ZSSR wynagrodzeniu normalny człowiek pracować nie może. Dlatego należy umieścić go w takich warunkach, żeby nie tylko po prostu pracował, ale "stał na straży", "przełamywał granice", "uczestniczył w budowie stulecia" itd.

W kwietniu 1974 roku w Moskwie odbył się XVII zjazd komsomołu. Wprost ze zjazdu spora grupa jego delegatów /600 osób/ udała się "budować BAM". Ten teatralny gest był naturalnie wcześniej przygotowany i zaplanowany. Ten sam Breżniew, który jeszcze niedawno zapewniał, że ani złoża kopalin użytecznych, ani kolej nie są krajowi potrzebne, teraz oświadczył: "Jesteśmy głęboko przekonani, że komsomolcy, młodzież, wniosą swój godny wkład w tę potężną budowę. Sztafeta Komsomolska-na-Amurze, Magnitki i Turksiba, Dnieprogesa i ziemi dziewiczej, Bracka i KamaZa przeniosą w nowe, jeszcze nie zagospodarowane przestworza Syberii".

Wnoskując z oddzielnych wzmianek w prasie sowieckiej budowa Magistrali Bajkał-Amur ciągnęła się już od początku lat 70-tych. Przyjmijmy jednak datę oficjalną - kwiecień 1974 roku. Naturalnym wydaje się przypuszczenie, że w warunkach planowej gospodarki sowieckiej tak samo precyzyjnie określony będzie również termin zakończenia budowy. Nic podobnego. O tym historycznym wydarzeniu prasa pisała w sposób zadziwiająco mglisty. Wymieniano najprzeróżniejsze terminy - pięć, sześć i siedem lat. Chyba dopiero przedostatniego roku wyznaczono mniej więcej dokładny termin - 1982 rok. Minął jednak również 1982 rok, a bicia werbli i grzmotu kotłów poprzedzających "uruchamianie" nawet mniej znaczących budów, jakoś nie słychać.

Zresztą, czy należy się dziwić? Mowa jest o "budowie stulecia" - budowie unikalnej, wyjątkowej, nie mającej sobie równych w XX wieku, a więc także w historii świata. 3145 kilometrów drogi, 25 kilometrów tunelów, 3100 sztucznych wzniesień, około 150 mostów o łącznej długości 32 kilometrów...

Imponujące. Ale do obiektywnej analizy skali i terminów samo wrzenie nie wystarcza. Potrzebne są obiektywne kryteria, potrzebny jest wzorec do porównania. Rurociąg naftowy na Alasce? Ale tam są inne warunki, bo jakże porównywać układanie rurociągu z budową kolei?

Trzeba jednak sięgnąć do historii i z pewnym zdziwieniem odkrywamy, że takie kryteria są. Okazuje się, że pomysł budowy podobnej kolei powstał jeszcze w XIX wieku. Już w 1888 roku rosyjska społeczność techniczna poważnie i drobiazgowo rozważała kwestię: jak i gdzie przeprowadzić koleję na Syberii, żeby dojść do oceanu. Sprawa nie ograniczyła się jedynie do pomysłu: w tym samym roku rozpoczęły się badania na trasie. Co prawda władza carska ustosunkowała się do projektu chłodno i w tym okresie nie był on realizowany. Władze rosyjskie odrzuciły również propozycję syndykatu emeryckiego - budowy

drogi na trasie: Kamsk - północ Bajkału - Chabarowsk - Nikołajewsk na Amurze. Zamierzano potem połączyć tę kolej - przez Czukotkę - z Ameryką.

Wśród wielu innych projektów opracowanych w następnych latach, szczególnie udanym był projekt znanego inżyniera rosyjskiego /jeszcze bardziej znanego jako pisarza/ Garina-Michajłowskiego. Projekt ów przedstawiony był w dwóch wariantach: północnym /właśnie według tego schematu budowana jest obecna kolej/ i południowym, według którego przeprowadzona jest Magistrala Transsyberyjska.

Przeprowadzona, zauważmy, w "zacofanej" Rosji carskiej. Bez współczesnej techniki i przodujących metod, bez propagandowej zadymy o "budowie stulecia" i "przewadze socjalizmu". Człowiek zaznajomiony ze współczesną sowiecką praktyką literacką, ze zdziwieniem odkryje, że Garin-Michajłowski, autor projektu i pisarz, nie stworzył powieści o tej rzeczywiście potężnej jak na te czasy budowie. A kolej zbudowano w taki sposób, że pozwalała na ruch z prędkością 80-100km - nie wszystkie bynajmniej współczesne koleje sowieckie zdolne są wytrzymać taką prędkość...

Magistrala Transsyberyjska miała co prawda jedną osobliwość. Od Moskwy do Irkucka była to zwyczajna kolej dwutorowa, ale dalej - od Irkucka do Władywostoku - zmieniała się w kolej jednotorową, na której mijanie się jadących na spotkanie pociągów odbywało się przy pomocy tak zwanych "rozjazdów". Takie rozwiązanie na początku XX wieku było absolutnie uzasadnione, bowiem łączność Rosji z jej wschodnimi obszarami była realizowana na ograniczoną skalę.

Ta osobliwość kolei zaczęła jednak już w latach 30-tych budzić niepokój przywódców sowieckich i prawdopodobnie samego Stalina. Wątpliwe czy niepokoił ich ekonomiczny aspekt zagadnienia - Zabajkale i Daleki Wschód w latach 30-tych nie odgrywały szczególnej roli w gospodarce narodowej. Ale Stalin, ten "największy strażnik", bardzo wcześniej ocenił sytuację wojskowo-strategiczną: jednotorowa kolej była słabym punktem całego systemu komunikacji między zachodnią i wschodnią częścią Związku. Zarówno w wypadku wojny defensywnej, na dwa fronty, jak i ofensywnej - w kierunku na Chiny, Indochiny, Indie - potrzebna była potężna arteria transportowa zdolna w określonym czasie przetrząsnąć armię wraz ze sprzętem z zachodu na wschód i z powrotem.

Specjaliści od planowania stanęli wówczas przed nie lada trudnym zadaniem: skąd wziąć ludzi, sprzęt, materiały. Przecież kraj dopiero co przeżył okres ciężkiego głodu wywołanego kolektywizacją. Stalin rozwiązał jednak to zadanie z właściwą sobie prostotą. Do tego czasu pomyślnie zakończono "wielki eksperyment" - budowę Białomorsko-Bałtyckiego kanału. Kanał wybudowanego praktycznie w całości rękami więźniów.

Stalin potrzebował kolei. Więźniom - i tym, którzy przeżyli "Białomorkanał", a także setkom tysięcy innych, już aresztowanych lub czekających na swoją kolej - należało znaleźć pracę. Tym genialnym pomysłem, który pozwalał na rozwiązanie od razu dwóch spraw była właśnie budowa "Drugiej drogi" /termin oficjalny/.

Historycy i publicyści sowieccy piszący wiele o Dnieprogesie, Magnitkie, Turksibie, dlaczegoś pominęli uwagą to wielkie i niezwykle interesujące przedsięwzięcie. A przecież interesujące jest tu wszystko, począwszy od nazwy. Z terminu "Druga droga" korzystano stosunkowo rzadko, o wiele częściej budowę nazywano BAM - Bajkało-Amurska Magistrala. Przecież kolej istotnie wiodła od Bajkału /Irkuck/ do Amuru /Władywostok/. Naturalnie, że dla dzisiejszej budowy wypadłoby wymyśleć inną nazwę, lub chociażby mianować ją BAM-2. Przywódcy sowieccy /a razem z nimi historycy, pisarze, dziennikarze/ woleli jednak zapomnieć te karty historii ojczyznianej...

Bodajże jedyny /z konieczności bardzo krótki i ogólny/ opis tego

potężnego przedsięwzięcia znajdujemy w eposie A. Sołżenicyna "Archipelag GULag". Budowa nazywała się BAM i odpowiednio cały system łag-rów rozciągających się od Irkucką do Władywostoku nazywał się BAM-łagiem. Naczelnikiem BAMłagu był Naftalin Aronowicz Frenkel, czło-wiek legenda, któremu A. Sołżenicyn poświęcił kilka niezwykle ostrych stron.

Z braku innych źródeł powołam się na własne wrażenia. Jako synowi więźnia skazanego z typowego 58-ego artykułu i pracującego na BAMie /z początku w charakterze zeka, a potem zwolnionego terminowo/ udało mi się widzieć i BAM i łagry, i sławne Frenkela. Właściwie wszystko co znajdowało się wtedy na BAMie /łącznie ze szkołami i szpitala-mi/ należało do BAMłagu - była to zapewne największa "korporacja" kraju.

Ponieważ temat ten wychodzi poza ramy niniejszej pracy, ograniczę się jedynie do krótkiej informacji. Budowę rozpoczęto prawdopodobnie w latach 1933-1934, zakończono - w 1939 r. Kierownikiem budowy /nie tyle nominalnym co faktycznym/ był Frenkel. Sam siebie nazywał agrom-onem z zawodu, ale widocznie opanował wystarczająco budownictwo kolejowe, gdyż ani o jednej istotnej kwestii nie decydowano bez jego uczestnictwa. Mieszkał w specjalnym pociągu, którym pędził po trasie poza rozkładem jazdy. Do swojej dyspozycji miał drezyny i konie, mógł więc objeżdżać zarówno dowolny odcinek kolei jak i dowolny punkt łagrowy. Kolej budowano szybko /maksimum 7 lat/ i solidnie: była to bodajże jedyna w ZSSR kolej, po której pociągi już w latach 30-tych jeździły z prędkością ponad 100 km. Inna sprawa - ile to kosztowało setki tysięcy /a być może nawet miliony/ więźniów-budowniczych...

O ile BAM-1 prasa sowiecka nie pisała wcale, to o BAM-2 pisała jedynie w samych superlatywach /nie tylko ona/. Nawet odrzucający retorykę czytelnik mógł otrzymać nader imponujący obraz budowy uosa-biającej potęgę przemysłową Związku Sowieckiego lat 70-80-tych XX stulecia.

Najbardziej postępową myśl inżynierską. Znakomite kierownictwo. Budowlani - prawie bez wyjątku ochotnicy, wybrani na zasadzie "naj-lepsi z najlepszych". Wspierała organizacja pracy i produkcji. Naj-nowsza technika. Itd, itd.

A właściwie dlaczego nie? Nawet myślący krytycznie człowiek, dobrze znający rzeczywistość sowiecką mógł całkowicie uwierzyć, że przynajmniej to unikalne przedsięwzięcie prowadzone jest na pozio-mie XX wieku.

W gazetach sowieckich prześlizgiwały się co prawda z rzadka dziw-ne informacje. Na przykład o tym, że zarząd budowy dłaczegoś znajdu-je się w Moskwie, a łączność z obiektami jest źle zorganizowana: tak telefony jak i radiotelefony dłaczegoś nie działają. Albo o tym, że robotnicy mają przestoje z powodu braku materiałów, a "najbar-dziej postępowe" maszyny i mechanizmy sowieckie psują się nie wytrzy-mując niskich temperatur. Wspominano też mętnie o warunkach bytowych - w niektórych miejscach były one dalekie od ideału: mało szkół, bra-kuje klubów, nie ma boisk...

Ale wszystko to są oczywiście szczegóły. W tym co najważniejsze i decydujące budowa odpowiada najwyższemu wymogom. Budowa, worzec, przedsięwzięcie epoki rozwiniętego socjalizmu przekształc-ającego się w komunizm... No cóż, zobaczymy jak wygląda to w rzeczywistości.

Dziennikarz mógłby zacząć od opisu hotelu w mieście Ust-Kut /za-chodnia stolica BAMu/ lub od baraków, gdzie mieszkają przodujący bu-dowlańcy-komsomolcy. Badacz powinien zacząć od zagadnień fundamen-talnych. Zaczniemy od takiego właśnie zagadnienia w dosłownym sensie tego słowa - od tego na czym kolej jest budowana.

Okazuje się, że mniej więcej połowa trasy przejdzie przez wiecz-ną zmarzlinę.

W XIX wieku ta okoliczność była jedną z głównych racji przeciwko

wariantowi północnemu, a na korzyść południowego. W minionym wieku specjaliści nie mogli stanowczo odpowiedzieć na pytanie, jak się zachowa wieczna zmarzlina w warunkach poważnego obciążenia, powodowanego regularnym ruchem ciężkich pociągów. Być może wiedzą to specjaliści w XX stuleciu?

Inżynier /nazwijmy go K./, z którym rozmawiałem na ten temat wyjaśnił mi, że jednak nie. Po prostu brak doświadczeń w eksploatacji kolei w tych warunkach. Są opinie, że zmarzlina wytrzyma obciążenie. Ale są również przeciwne. W swoim czasie zaproponowano zbudować nieduży odcinek doświadczenia o intensywnym ruchu. Propozycja ta została jednak odrzucona przez "wysokie instancje" z powodu braku czasu. A co się stanie jeżeli zmarzlina nie wytrzyma? Żeby odpowiedzieć na to pytanie nie trzeba być specjalistą: kolej "popeźnie". W wielu miasteczkach na trasie widziałem przekrzywione i wprost rozlatujące się, dosłownie zapadające się w błoto domy, powstałe tam, gdzie wcześniej była nie do przebicia skorupa wiecznej zmarzliny.

Czy przywódcy sowieccy wiedzą o niebezpieczeństwie, które zagraża kolei na przestrzeni setek kilometrów, niebezpieczeństwie, które zdolne jest w przeciągu miesięcy obrócić w proch miliardowe nakłady i pracę tysięcy ludzi? Oczywiście, że wiedzą. Po prostu nie mogą nie wiedzieć. Na co więc liczą? A na los szczęścia. A nuż się okaże, że rację mają ci a nie tamci. A nuż się uda.

Jest rzeczą naiwną myśleć, że awanturnictwo występuje tylko na Kubie czy w Afganistanie. Awanturnictwo przejawia się wszędzie.

Z okolicznych pagórków kolej wygląda bardzo efektownie: lśniące, gigantyczne łuki, odzwierciedlające zakręty Leny. Oko mimo woli zaczyna szukać drugiej pary toru kolejowego. Ale jej nie ma. BAM jest koleją jednotorową. Faktu tego nie można ukryć, ale skupić na nim uwagę nie jest przyjemnie. Tym bardziej wyciągać wnioski.

A wnioski się napraszają. Okazuje się, że wszystkie kolosalne wysiłki i środki wydatkowane są na kolej, która ze względu na jej przeznaczenie jest niepełnowartościowa. Projekt, ma się rozumieć, przewiduje rozjazdy - inaczej po prostu nie można. Ale najbardziej udoskonalona kolej jednotorowa nie zastąpi normalnej, dwutorowej - jest to oczywiste nawet dla nie-specjalisty.

Trudno jest pojąć gdzie tu sens. W warunkach pokojowych można by się całkowicie bez tej kolei obejść. W wojennych - w żaden sposób nie zastąpi ona Magistrali Transsyberyjskiej. Jaka jest więc w tym logika? Logika połowiczności. Potrzebna jest stanowczość, żeby na żądania resortu wojskowego odpowiedzieć "nie". Stanowczość potrzebna jest również, aby ze skąpych zapasów kraju wyrwać odpowiednią ilość metali, mechanizmów itp., niezbędną do budowy pełnowartościowej kolei. Przyjmuje się wariant "kompromisowy": kolej jest jakgdyby budowana, a wydatki nie są znowu takie wielkie... Połowiczność, niумiejętność /lub brak chęci/ oceniania sytuacji do końca - to jeszcze jedna cecha charakterystyczna polityki obecnych przywódców sowieckich.

Dla tych, którzy projektowali kolej od samego początku było jasne, że główną trudność stanowić będzie komunikacja. Po rzekach, płynących z południa na północ, można latem dostarczać materiały i urządzenia do określonych punktów. Zimą, wykorzystując ubity śnieg można również przewozić materiały wzdłuż trasy /takie drogi sezonowe nazywa się "sannami"/. Ale jak przewozić je wzdłuż trasy we wszystkie pozostałe sezony, w czas najintensywniejszych robót?

To pytanie pojawiło się jeszcze we wstępnym stadium rozpatrywania projektu. Grupa doświadczonych inżynierów kolejowych oświadczyła stanowczo, że projekt w takim stanie jest nierealny. Najpierw należy - z miejscowych /"podręcznych"/ materiałów - zbudować szosę, a dopiero potem, równoległe do niej, tory kolejowe. Wymaga to co prawda więcej czasu, lecz za to budowa kolei będzie przebiegać szybko i racjonal-

nie, a kraj oprócz magistrali kolejowej otrzyma dodatkowo szosę. Projekt ten praktycznie nie był rozpatrywany. Przywódcy sowieccy, którzy jak wiadomo, we wszystkich kwestiach orientują się lepiej niż specjaliści, dostrzegli w tym pomysłe tylko jedno - wyłączenie terminów. Projekt został odrzucony a w stosunku do autorów zastosowano "wykluczenie administracyjne".

Nie było to wcale trudne. O wiele trudniej było rozwiązać kwestię zaopatrzenia. Przewożenie na trasie urządzeń i materiałów jest skomplikowane nawet latem i zimą. Absolutnie niemożliwe staje się jesienią i wiosną, kiedy ziemia przemienia się w kompletne błoto.

Spróbowano helikopterami. Koszty transportu okazały się takie, że nawet finansiści sowieccy, którzy już niejedno widzieli, złapali się za głowy. Ale naturalnie znalazło się wyjście - przeciw w Związku. Sowieckim sytuacji bez wyjścia się nie zdarzają. Było ono znowu genialnie proste. Zdecydowano budować kolej jakgdyby w dwóch wariantach: najpierw "z grubsza", na chybcika, a potem dopiero "na czysto", zgodnie ze wszystkimi regulami. Ta "z grubsza", jakoś przeprowadzoną kolej zamierzano wykorzystać w celu dostarczenia podstawowych materiałów i sprzętu. Na ich podstawie powinien być się realizować proces przekształcania kolei czasowej - "z grubsza", na stałą - "na czysto".

Wszystko zostało przewidziane, oprócz psychologii. Przepuszczano, że ludzie, których na pierwszym etapie uczono budować byle jak, na drugim, gdy wytłumaczy się im nowe wytyczne, momentalnie się przestawią i zaczynają pracować solidnie. O dziwo, nic takiego się nie wydarzyło. Stałą kolej układano równie niedbale i źle jak czasową - działał dobrze znany stereotyp.

Wiadomo, iż trudno jest dobrze pracować. W warunkach sowieckich jest to na dodatek niekorzystne, ponieważ nie płacą za jakość. W danym przypadku podstawową część środków wyasygnowanych na budowę kolei zużyto przy budowie kolei czasowej, a na stałą zostały resztki. W ten sposób, robotnikom otrzymującym dość wysoką zapłatę za złą pracę proponowano - za dobrą, to znaczy za pracę o wiele cięższą i powolną - nieporównanie mniejsze wynagrodzenie. Łatwo się domyślić co z tego wyszło...

Po ułożonych już odcinkach drogi nie jeździły pociągi. Jeździła lokomotywa spalinowa z dwoma, trzema wagonami lub platformami. Prawo do prowadzenia takiego "pociągu" udzielano jedynie bardziej doświadczonym maszynistom, noszącym miano "maszynisty-eksperymentatora". Ale ściśle mówiąc lokomotywę prowadził - rzecz nieskomplikowana - jego pomocnik. A maszynista wychyliwszy się do pasa przez okno obserwował drogę, żeby w porę dać sygnał "Stop!" Zatrzymać pociąg nie było trudno: szybkość maksymalna na nowej kolei była ograniczona - nie przekraczała 5-10 km/h. Remont kolei przeprowadzano również szybko: wzdłuż całego zbudowanego odcinka dyżurowały brygady remontowe...

Wiadomo komu Związek Sowiecki zawdzięcza dawne "wielkie budowy" /Dnieproges, Magnitkoj, BAM-1/. Budowali ja głównie więźniowie i tak zwani "kułacy", to znaczy chłopci, których wygnano, lub którzy uciekli ze zdewastowanych wsi. A kto buduje BAM-2?

Prasa sowiecka odpowiada jednoznacznie: komsomolcy. To prawda, ale nie cała. Komsomolcy stanowią jedynie część budowniczych i to prawdopodobnie niewielką. Nie zabieram się do wydawania opinii o budowniczych "wschodniego" /od brzegu Oceanu/ odcinka kolei. Twierdzi się, że pracują tam głównie "ochotnicy" z Korei Północnej, "pożyczeni" przez władze tego kraju Związkowi Sowieckiemu w zamian za las.

Na odcinku zachodnim budowlanych reprezentują trzy różne kategorie: wszystkie najbardziej skomplikowane i odpowiedzialne prace /budowanie mostów, tuneli itp./ prowadzi wojsko - jego budowlano-inżynierskie pododdziały. Podstawową masę robotników niewykwalifikowanych stanowią ciągle więźniowie, tyle że "zwolnieni terminowo".

Mieszkają zazwyczaj w łęgrze, gdzie odbywali wyroki i w tym samym miejscu pracują. Różnica sprowadza się do tego, że do pracy i z pracy chodzą bez konwoju, czyli mają prawo wejść do sklepu po zapalki. Nie mogą pojechać chociażby do sąsiedniego miasteczka - jest to równoznaczne ucieczce. A ucieczka /jak każde poważne wykroczenie/ pociąga za sobą zmianę kary "warunkowej" na bezwarunkową, a być może również nowy wyrok /naturalnie, że środki te są bardziej humanitarne niż po prostu więzienie/. Ale wydaje się, że rzecz polega tu nie tyle na życzliwym stosunku do ludzi, ile na finansach: straż drogo kosztuje.

Ale przecież wśród budowniczych są również komsomolcy. Bezprzeczenie. Co więcej, w większości przyjechali na budowę dobrowolnie, wielu z nich mieszka tam i pracuje dobrowolnie latami.

Jak mieszkają? Złe. Nawet z powściągliwych uwag gazet sowieckich zarysowuje się dość mroczny obraz. Początkowo mieszkali w namiotach i wagonikach, gdzie praktycznie nie działało ogrzewanie /dziewczętom przymarzały w nocy włosy do poduszek, musiały je odrywać/, teraz - we wspólnych barakach. Ubikacje są oczywiście na zewnątrz i nie tylko nie są zabezpieczone przed zimnem ale i nie oświetlone. A ślizganie się po dojściu do nich jest znakomite - nie gorsze niż na ślizgawce. Do łaźni, na przykład, do Ust-Kutie jeździe się ponad 17 kilometrów.

Naturalnie, wielu ucieka. Ale inni zostają. Po co więc ludzie mieszkają w takich warunkach? Najprościej wytłumaczyć to przymusem /choćby moralnym/, albo wysokim wynagrodzeniem. Ale presja moralna działa obecnie słabo, a wynagrodzenie nie jest tak wielkie /średnio 250 rubli/, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę, że ceny w tych stronach są wyższe od zwykłych. Nie, główna przyczyna jest inna. Większość ochotników to ludzie pochodzący ze wsi i małych miast, w których zgodnie ze wszystkimi wskaźnikami /praca, zarobki, zaopatrzenie, usługi/ warunki są jeszcze gorsze.

Złe warunki? Ale młodzież, opierając się na własnym doświadczeniu i na materiałach propagandowych jest szczerze przekonana, że na "wielkich budowach" tak właśnie powinno być: barak, zimna ubikacja, łaźnia oddalona o 17 kilometrów. Co prawda wielu /szczególnie dziewczęta/ choruje i traci zdrowie, ale młodzież rzadko myśli o takich rzeczach.

Różnica wieku i doświadczenia życiowego pozwala wytłumaczyć ten paradoks, żeby prości robotnicy mieszkali w namiotach, a kierownicy budowy, którym przygotowano całkowicie komfortowe domy, siedzieli uparcie w Moskwie kierując budową za pomocą niedziałającego telefonu. Wszyscy wiedzą, że namioty i inna "romantyka" są dla młodzieży; na urzędników sowieckich tego rodzaju demagogia dawno już nie działa. Dopiero po tym jak apele prasy /włącznie z "Prawdą"/ o doprowadzenie łączności do porządku nie przyniosły rezultatów, gazety nieśmiało dały do zrozumienia kierownikom budowy, że być może, nie byłoby grzechem pokierować na miejscu...

Mówi się, że budowa Magistrali Bajkał-Amur wywołuje nawet spory w Politbiurze KC KPZS. "Praktycy" proponowali wstrzymać okresowo budowę: zbyt droga i mało efektywna. Ale "ideologowie" zdecydowanie się temu sprzeciwili: naród potrzebuje "sztandaru", przedsięwzięcia, które stanie się symbolem epoki zwycięskiego socjalizmu.

Ten sam cel - pokazanie przedsięwzięcia epoki zwycięskiego socjalizmu - mają te krótkie notatki...

Rafał Szapiro

Z rosyjskiego tłumaczył Adam Jeż

Tumany i fetysze

DZIELSZCZYŻNA

Dotarły do mnie wieści nie gminne, a salonowe, iż moja dysertacja felietonowa ku czci A. Micewskiego wzbudziła tu i ówdzie niesmak. Ponoć było nazbyt napastliwie /?/. Panowie salonowcy, weźcía sobie w rękę rozmaite pisma z czasów II Rzeczypospolitej i poczytajcie, jak tam sobie "napastliwie" przymawiali przeróżni literaci, nawet z szeregów tych najwybitniejszych. Wówczas uświadomicie sobie, że wasze zastrzeżenia i oburzeniowe fuknięcie dowodzą li tylko, że 40 lat pisanía pod cenzurą robi swoje. Możecie więc znieść jak się szczyplie niejakiego Urbana, bo to... etc. Ale przypiąć fragmencik szpileczki komuś z "naszego obozu polskich świętych" nie uchodzi żadną miarą. Sami sobie jesteście cenzurą dobrych pisarskich obyczajów komuny. Oni też swoim ino kądziłó, mirrę i złoto. My takóž samo - bo jak głósi przysłówie ludowe "niedaleko pada jabłkó od jabłóni". Niektórzy twierdzą, że przysłówia sá mądrością narodów, które innej nie posiadają. Zdaje się, że sam sobie wystawiłem niezłą cenzurkę.

Tyle tytułem wyłożenia mojego pisarskiego credo, bo znowu zamierzam się wieści salonowej narazić. Niech jej będzie, niech jej służy. Niech się złości, niech też pluje. Zawsze to jakiś intelektualny ferment. Głównie zaś chodzi o ruch w interesie, czyli gospodarkę wolnorynkową, nieskrępowaną... Po to, panowie, zakładamy niezależne ga etki i pisma, byśmy sobie mogli niezależnie i wolnorynkowo pohandlować. Pozwólcie więc i mnie. Nie podoba się - napiszcie, też wydrukujemy. Wolny rynek - to wolny rynek...

W ramach tegoż wolnego rynku słówa pozwóló sobie zapolemizowác z liberalno-chrześcijańskim wieszczem Mirosławem Dzielskim - niepodzielnym wódcą chrześcijańsko-liberalnej "13" - pisma wydawanego w Krakowie od 21.01.81 roku /a to ciekawostka!/. W numerze z dn. 19.II. 1984 M. Dzielski pomieścił tekst "Po śmierci Księdza". Zaraz na wstępie dowiadujemy się, że "sytuacja wymaga od nas... wysiłku moralnego..." Co to znaczy, panie Dzielski "wysiłek moralny"? Dali Bóg nie wiem. I dalej czytám, że taż sytuacja "każe nam próbować przynajmniej lepiej zrozumieć jakże zawiłą astrukturę naszych powinności". Pozwóló pan, panie Dzielski, że od tej pory takie frazy zdaniowe, na swój prywatny użytek, nazywać będę "dzielszczyzną". To tak, jak ongiś powiedziano nowo-mowa /mowa trawa/. Nie rozumiałem tamtego, nie rozumiem też dzielszczyżny.

Taż dzielszczyżna w kolejnych akapitach donosi, że dokument, który zrodził się w łonie KC, ma niebywale znaczenie cywilizacyjne, bo Jaruzelski odwołuje się do MORALNOŚCI członków partii, a nie, jak do tej pory, do ich ideowości. Jeszcze krok, a Dzielski oznajmi nam w liberalno-chrześcijańskiej "13", że Generał jest zbawcą naródu. W 1936 liberalne i demokratyczne rządy Europy też zawyły z zachwytu nadrewelacyjną konstytucją, sygnowaną dla Kraju Rad przez Stalina.

Te rozważania w dalszym fragmencie wykładu Dzielskiego jakby się tłumaczá, bo oto dowiadujemy się, że właśnie "po śmierci Księdza" Dzielski obudził się. I radośnie nam oświadczá, że "problem, który stoi dziś przed Polakami, to problem czy obierać ewolucyjną, czy rewolucyjną drogę do wolności...". A gdzież to pan był - śpiący Ryce-rzu - przez trzy czy cztery lata? Spój dalej, chciałoby się powiedzieć. Ale nie da się, bo liberalno-chrześcijański polityk wiedzí swą zawiłą myśl dalej i dalej. "Mamy więc dziś w Polsce orientację, jak za dawnych czasów... Kłopoty jakie ma dziś jeszcze wielu Polaków

z uświadomieniem sobie, do jakiej orientacji należą, związane są z intelektualnym spadkiem po ideologicznej indoktrynacji. Polacy przyzwyczaili się, że myślenie jest oderwane od rzeczywistości". Zakładam, że Dzielski owej indoktrynacji, jako Polak, nie ulegał. I jako nie indoktrynowany dowodzi, że władzy kultura nic nie daje. Skąd więc rozbudowany aparat cenzorski? Obudzony "po śmierci Księdza" Dzielski zauważa, że znalazł się w kraju, gdzie burtownicy /on jest liberał ewolucjonista/ utożsamiają teoretyczny totalizm z realną władzą. U Dzielskiego /obudzonego/ Jaruzelski jest teoretyczny, a realna władza nie! Miejsca, w którym robi się rewolucje upatruje w salonach. /Salon BHP Stoczni Gdańskiej - to naprawdę brzmi po europejsku!/. "Ci piękni, mocni chłopcy o jasnych oczach Bohunów, uczciwych otwartych twarzach i gorących sercach zdobyli awans do aalonu dzięki swoim cnotom rycerskim...". Tak więc Bohuny z salonu BHP przeszły do salonu konstruktywistów hayekowskich. Teraz antytalitarii konstruktywiści kładzą się do ich odwagi oraz czynią z nich europejczyków na miarę liberała Dzielskiego, który lata stracił na to by być en rouge z "wielkim światem".

Przykro mi, ale dowodzi to jedynie wielkiej parafianstczyzny wybitnego znawcy konserwatysty Hayeka. Tak to jest, panie Dzielski, żeby być kimś, to trzeba jeszcze być skądś. Pan nie wiesz skąd jesteś. Pan się budzi w kraju i wprowadza z podziąły na rewolucjonistów /socjalistów!!!/ oraz opozycję konstruktywistyczną. Do tej ostatniej należy oczywiście sam Dzielski jako liberał z pewnej grupy liberałów, która współpracuje z "13". Są w niej także, przede wszystkim, endecy skupieni wokół "Polityki Polskiej", "pewne środowiska chłopskie, a przede wszystkim Lech Wałęsa..." - niewykształcony błękitnooki Bohun, które instynktownie czuje. Wreszcie wciąga też Dzielski Kościół, bo Kościół jest dobry na wszystko, a w konstruktywnym salonie "wyznacza samą zasadę cywilizacyjną consensusu społecznego".

Tak zbudowane stronnictwo ugody pociągnie za sobą stronnictwo ugody aparatu Jaruzelskiego, który zostało ochrzczone "chrztem ukradkowym" w czasie II Pielgrzymki Papieża. Władza Generała będzie się cywilizować /Rosjanie się zdrzemną w religijnej ekstazie/. Ideą owej cywilizacyjnej misji konstruktywnej opozycji /Dzielski, endecy, liberałowie, chłopci, Kościół/ najlepiej wyraża oczywiście Lech Wałęsa - jako intuicyjnie czujący.

Na tym zakończę przyczepianie się do wielkoświatowego liberalizmu parafianczyka Dzielskiego. Kto chce wiedzieć co tam jeszcze było niechaj sobie zakupi za 25 zł ten znakomity marifest.

Teraz podejmę "wysiłek moralny" /choć dali Bóg nie wiem co zacz/, by też wystąpić konstruktywnie.

Dzielski przypisuje w swoim dziele twardogłowym racjonalne działania. Przeczą temu fakty dowodzące, że była to jedynie bezkarność aparatu władzy jako całości /bez tych szalonych podziąków na liberałów i twardogłowych/, a przede wszystkim MSW. Obecnie zaś wydaje się, że ekipa u żłobu myśli o modelu rządów/wcale nie cywilizującym się - panie Dzielski!/, który nie uszczuplałby władzy, ale byłby obwarowany gwarancjami prawnymi. Jednym słowem o monarchii absolutystycznej, która od dotychczasowej teorii i praktyki politycznej różniłaby się właśnie owymi prawnymi gwarancjami. Co to znaczy? Znaczy to, że tak będą konstruować przepisy, żeby umacniać swoją władzę i ta mocna władza wymagać będzie ścisłego przestrzegania przez siebie skonstruowanych przepisów. Mogą one być amoralne. Przecież potępienie terrorku politycznego, które pan, panie Dzielski, nazywa aktem moralnym - takim nie było. Nastąpiło z powodu pominięcia przepisu. O mordzie decydować ma sam Jaruzelski, a nie jakiś wiceminister czy dyrektor departamentu. Właśnie owi bezkarni wiceministrowie i dyrektorzy departamentów nie wyczuli nowego trendu "liberalizacyjnego", nie mającego,

oczywiście, nic wspólnego z tym, o czym marzy społeczeństwo oraz p. Dzielski.

Na czym ów trend, czy też proces przemian ustrojowych polega? Po pierwsze na tym, że ustawodawstwo stopniowo kończy z fikcją demokracji w przepisach wykonawczych, przy ciągle fasadowej Ustawie Zasadniczej, czyli Konstytucji.

Po drugie na liberalizacyjnych tendencjach dwóch ustaw amnestyjnych, rezygnacji z pokazowego procesu KOR-u oraz siódemki z KK, a także wypuszczenia Lisa i Mierzwskiego.

Po trzecie - w tymże samym "liberalizacyjnym" duchu proces morderców Ks. Popiełuszki. Właśnie ów proces jest głównym sygnałem, że władza wzmacnia się poprzez drakońskie przepisy. I po raz pierwszy w historii komunizmu sugeruje, że pragnie tych przepisów przestrzegać.

Mnie, Konradowi Strudze, panie Dzielski - te trzy powyższe punkty pozwalają na stwierdzenie, że efektywny nacisk społeczeństwa oraz jego pochodna - nacisk demokracji Zachodu - pchają ekipę Jaruzelskiego w najprawdopodobniej niechcianym kierunku - kierunku władzy absolutnej w państwie rządzonym przez prawo. I nie chodzi tu o żaden "beton", ale o cały mechanizm tej władzy. A owa władza absolutna to po prostu formacja monarchii absolutnej. I nie ma to nic wspólnego z dziełszczyzną cywilizacyjną. Nie ma to też nic wspólnego z celami "Solidarności" zapatrzonej w model zachodnioeuropejskiej demokracji parlamentarnej. I jako "zapatrzeni" stawiamy sobie cele o wiele ambitniejsze. Jeśli myślimy o drodze ewolucyjnej zmian ustrojowych /bez wiary w "ukradkowe chrzty" władzy/ to już raczej z monarchią konstytucyjną jest nam po drodze - jak uczą przykłady z historii Francji, czy Anglii.

Jeszcze jedną prawdę chciałem uświadomić liberalno-chrześcijańskiemu Dzielskiemu. Jeśli w tym systemie jest miejsce na partie - to jedynie koncesjonowane. Oczywiście o cywilizacyjnych instytucjach samorządowych, wolnych związkach zawodowych, stowarzyszeniach etc. nie ma co marzyć, chyba żeś pan, panie Dzielski, absolutny Mistyk. Będą one nadal zwalczane z całą stanowczością, zgodnie z przepisami prawnymi monarchii absolutnej Jaruzelskiego. Szanowany przeze mnie kolega - liberał Dzielski - winien postarać się, w ramach swego cywilizacyjnego posłannictwa, o koncesję dla partii chrześcijańsko-liberalnej, czy też endecko-chłopsko-liberalno-kościelnej, jak się był sam określił.

Będzie to oczywiście wymagało z jego strony wielkiego "wysiłku moralnego" /dali Bóg - co zacz?/ i dalszego "próbowania przynajmniej lepszego rozumienia jakże zawilej struktury naszych powinności". Ale to już sprawa Dzielskiego i jego typów - wymienionych w "13", a mianowicie: "Stefana Jurczaka, Tadeusza Syryjczyka, Mieczysława Gila, Ryszarda Majdzika i innych".

Na zakończenie zafunduję sobie nota bene. A więc nota bene grupy rozbudzone politycznie wyczuły znakomicie cò w politycznej trawie piszczy. Dla zwolenników absolutystycznych zapędów Jaruzelskiego front społecznego nacisku na praworządność jest właśnie tym co mieści się w nurcie ewolucyjnych zmian ustrojowych.

Zawsze lepiej z prawem niż z bezprawiem!

Konrad Struga

Dziękujemy: P.B.F. – za 100

H. Wrońskiemu – za 5.500

Cena 220 zł